PL ISSN
0208 — 5968
Nr indeksu 35657

SĄDECKI TYGODNIK PZPR

Nr 39 (360) Rok VIII Nowy Sącz, 27 września 1987 r. Cena 20 zł

W Białej Izbie (str. 7, 8, 9) — o zakopiańskim Festiwalu. Fot. MICHAŁ SROKA

Z prac Egzekutywy KW

Budownictwo

Fakty są ponure. Najlepiej ilustruje je fragment materiałów przygotowanych przez Wydział Ekonomiczny KW, a przedstawionych na posiedzeniu Egzekutywy przez sekretarza tow. LUDWIKA KAMIŃSKIEGO: *Wojewódzki plan roczny zakłada oddanie w bieżącym roku 854 mieszkań w budownictwie wielorodzinnym, a jest to najniższy plan budownictwa w historii województwa nowosądeckiego. Za 7 miesięcy oddano do użytku 215 mieszkań. Stawia to nasze województwo na ostatnim miejscu w kraju. Na koniec I półrocza zaledwie 70,5 proc. mieszkań było w stanie surowym zamkniętym, a w niecałych 50 proc. prowadzono roboty wykończeniowe.*

Nie lepiej rysują się też perspektywy roku przyszłego, gdyż do końca I półrocza nie rozpoczęto jeszcze budowy 1/3 mieszkań, które mają być oddane w roku przyszłym. Mało tego! Wszystkie przedsiębiorstwa budowlano-montażowe zanotowały spadek produkcji. Wydajność pracy na jednego zatrudnionego spadła o 6,7 punkta, za to wynagrodzenie wzrosło o 13,3 punkta. I może już nie doliczamy tzw. trudności obiektywnych, wyrażających się nierytmicznością dostaw materiałów budowlanych oraz dekapitalizacją potencjału technicznego przedsiębiorstw, jako że z podobną sytuacją mamy w gruncie rzeczy do czynienia w całym kraju.

Dodatkowy paradoks polega na tym, że nowosądeckie OWT w aktualnym stanie technicznym zdolne są do wyprodukowania płyt dla ok. 1400 miesz-

(CIĄG DALSZY NA STR. 6)

— Niech zgnije w kryminale, lecz przez swoje pole nikogo nie puszczę i bramy nie otworzę! — zaperza się **Franciszek Kokosza**, czterdziestokilkuletni, latwo ulegający emocjom gospodarz. Po chwili łagodniej: — *O nie tanego mi nie chodzi, jak tylko o zgodę. Nie pozwolę jednak, by sąsiedzi przejeżdżali po mojej ziemi, tuż pod oknami nowego domu. Jestem gotów ugodzić się z Pajorami. Na uprost ich domu leży moje pole. Chętnie je oddam w zamian za wciśniętą między nasze grunty łąkę Pajorów. Dla nas i dla nich będzie wygoda.*

Już w 1982 roku, gdy na dobre rozgorzały spory między sąsiadami, Sąd Rejonowy w Nowym Sączu proponował taką zamianę. Bez skutku. Od tamtej pory narosły stosy akt, trudno zliczyć ilość spraw sądowych, cywilnych i karnych. Dawniej sąsiedzi żyli w zgodzie. Pajorowie bez kłopotów przejeżdżali przez skrawek ziemi Kokoszów, zwozili siano ze swojej łąki. Potem coś się nagle popsuło, rozgorzały kłótnie. Płot odgradzający od drogi posiadłość Kokoszów ozdobną furtką, żelazną bramą zamknięta na kłódkę. Przez kilka lat ciągnęła się sprawa sądowa dotycząca tzw. drogi koniecznej, którą — jak ustalili geodeci — ma przebiegać wąskim pasem przez skrawek przydomowej łąki Kokoszów, trasą używaną przez Pajorów z dawien dawna. Od wyroku Sądu Rejonowego wydanego w 1984 roku upłynęło sporo czasu. W sierpniu ubiegłego roku wyrok utrzymał w mocy Sąd Wojewódzki, ustanawiając tę właśnie trasę drogi koniecznej dla Pajorów. Do dziś jednak by zwieźć siano ze swojej łąki, Pajorowie muszą odbywać kilkukilometrowa, okrężną „podróż", miast przejechać kilkadziesiąt metrów. Sporo kosztuje taka wyprawa wynajętym ciągnikiem.

Stoję przed dużym domem Kokoszów, piętrowym, z szerokimi balkonami. Brama do ogrodu zamknięta na zaadzo-

LUCYNĄ KASZUBĄ

ZAB ZAŻAB

wiałą już kłódkę, „wzmocnioną" wkopanym w ziemię betonowym korytem, ekuteczne broni sąsiadom dostępu do drogi koniecznej, którą istnieje wyłącznie na papierze. Z domu wypada młoda kobieta. Przywołuje męża, Franciszka Kokoszę, tupie ze złością nogami.

— Niech się pani wynosi! Co to za dreństwo wtykać nos w nie swoje sprawy! Redaktory będą was wtórzyć po gazetach. Już ja z tym zrobię porządek!

Kilka lat temu przyszła do naszej redakcji **Anna Pajor** z prośbą o pomoc. Zapoznałam się z aktami sądowymi dotyczącymi sprawy o drogę konieczną, przyłuchiwałam się rozprawom. Można było sądzić, że długo oczekiwany wyrok nakazujący udostępnienie Pajorom drogi na łąkę zamknie spory. Stało się inaczej. Rozgoryczeni ciągłymi szykanami sąsiadów Pajorowie też ustawili obok i szlaban na wspólnie używanej drodze. Wyrok w tej sprawie zapadł w marcu 1985 roku. Nakazano Pajorom usunięcie przeszkód, co też zrobili.

Z kolei Kokoszowie zgłosili pretensje do pasa porośniętej trawą ziemi odgradzającej ich płot od drogi i od domostwa Pajorów. Uzasadnienie tych żądań Kokoszów w piśmie ich adwokata brzmi: *„gospodarze posiadali przez cały czas ów pas, jako że stawiali płot, naprawiali go, posiadali dostęp z obu jego stron (...). Wzniesienie płotu, czy też bramy i jego naprawa wymagała korzystania i posiadania owego pasa gruntu"*. Pismo to (z 19 sierpnia 1987 roku) napłynęło po wyroku Sądu Rejonowego, który 25 czerwca tego roku odrzucił kolejny pozew. Zażarty spór o półmetrowy skrawek ziemi toczy się nadal.

Należy nadmienić, że teoretyczne „walka" rozgrywa się pomiędzy Pajorami a Franciszkiem Kokoszą — seniorem, ojcem przedstawionego na wstępie gospodarza, noszącego również imię Franciszek. Na jednej z rozpraw, w której uczestniczyłam kilka lat temu, senior nie mógł wiele powiedzieć, gdyż nie słyszał pytań sędziego ani adwokata. Wyręczał go więc syn, do chwili gdy został wyproszony za awanturnictwo. Podeszły wiek ma dobre strony w przypadku zasądzenia kar i kosztów procesu.

Pajorowie zajmujący skromny domek w sąsiedztwie willi Kokoszów wychowują ośmioro dzieci i nie mają żadnych ulg — regulamin płaci kary, w coraz to innej sprawie.

Jest jeszcze inna sprawa, o uwłaszczenie. Wielska droga przebiegająca obok kilku domostw, tuż koło obejścia Kokoszów staje się drogą... prywatną. Franciszek Kokosza w jednym z pism twierdzi, że akt własności otrzymał w latach siedemdziesiątych od naczelnika Strzyżna. Nowy naczelnik w 1982 roku uchylił ten akt własności. Pismo naczelnika z 21 grudnia 1984 roku (dotyczące, zresztą innej sprawy, o ochronę posiadania, wszczętej przez Kokoszów przeciw Pajorom) wyjaśnia wyraźnie, iż droga jest częściowo własnością gminy, częściowo — prywatną, należącą do kilku rolników, w tym i do Anny Pajor. Kokosza twierdzi, że część drogi biegnąca koło jego domostwa należy tylko do niego i pełni rolę podwórka, na które Pajorowie nie wpuścił. Skarżę naczelnika w piśmie do wojewody. Ponieważ skarżący nie potrafił dostarczyć dokumentów (odpisu z ksiąg wieczystej i danych z ewidencji gruntów), wojewoda przekazuje sprawę Sądowi Rejonowemu, a ten po 3 latach, w kwietniu ub. r. ją umarza.

W Gródku nad Dunajcem waśniących się sąsiadów jest więcej. W tej chwili podobne sprawy toczą się w Przydonicy i także w Roźnowie.

Niestety, nie zastaje naczelnika ani sekretarza Urzędu Gminy. Pojechali do Sącza po nagrodę dla gminy, która w wojewódzkim konkursie „Mistrz Gospodarności" zajęła III miejsce. Na nagrodzie nagrody: by dostać się na drugi brzeg Dunajca musiałam przejść po kilkudziesięciometrowej kładce wiszącej na pojedynczych słupach, mocno przychylonej na bok i grożącej w każdej chwili zawaleniem się. Miejscami wyrwane, przegniłe deski, dziury. Mieszkańcy Roźnowa-Zagórza przywykli do tej niebezpiecznej drogi. Dzieci tędy chodzą do szkoły. Solidny most jest kilka kilometrów dalej. Kładka, jak się później dowiaduję — ma być rozebrana. Podobno po niej nie wolno od rok roku, nie widać jednak nigdzie ostrzegawczej tablicy.

Moje wątpliwości wyjaśnia sekretarz Komitetu Gminnego partii, **Marian Biernacki**: — *Nagroda należała się mieszkańcom gminy za ogromny trud społeczny. W czynach budujemy drogi, remizę OSP w Gródku, ośrodek zdro-*

(CIĄG DALSZY NA STR. 3)

Zaprosili nas

Przewodniczący Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego na wspólne posiedzenie z Zespołami Poselskimi z Wałbrzycha, Jeleniej Góry, Bielska-Białej i Krosna;

- **Prezydenci Nowego Sącza na inaugurację roku kulturalno-oświatowego 1987/88;**
- **Państwowy Wojewódzki Inspektor Sanitarny, do Krynicy, na krajową naradę kierowników oddziałów oświaty zdrowotnej;**
- **Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego do Siar, na IV Spartakiadę;**
- **Galeria Sztuki BWA w Gorlicach na wystawę prac gorlickich twórców nieprofesjonalnych;**
- **Dom Kultury Kolejarza w Nowym Sączu na spektakl kabaretu „Koza Nostra" oraz widowisko słowno-muzyczne wg Brela;**
- **Miejska Biblioteka Publiczna w Starym Sączu na prelekcję prof. dr. Zbigniewa Siatkowskiego pt. „Sądeczczyzna w poezji Jerzego Harasymowicza";**
- **Nowosądeczanie odbywający służbę wojskową w Wyższej Oficerskiej Szkole Samochodowej w Pile, na uroczystą przysięgę wojskową;**
- **Komenda Chorągwi ZHP im. Janka Krasickiego na uroczysty Apel kolczący X Chorągwiane Manewry Drużyn Harcerskiej Służby Granicznej;**
- **Biuro Miejskiej Rady Narodowej w Nowym Sączu do klubu „Bajka", na spotkanie z radnymi z osiedla Westerplatte;**
- **Koło Sportowe przy Szkole Podstawowej nr 9 im. Tadeusza Kościuszki w Nowym Sączu na Międzyszkolny Turniej Piłki Nożnej klas 5, 7 i 4 — z okazji Dnia Piłkarza.**

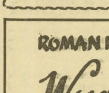

ROMAN KOSTANECKI:

Warto wiedzieć, że...

● Służby kontrolne wojewody oceniły w 10 jednostkach stopnia podstawowego realizację zadań wynikających z rządowego programu poprawy warunków starta życiowego i zawodowego młodzieży. We wszystkich kontrolowanych miastach i gminach powołano rady dla młodzieży, ale rada w Łabowej składa się wyłącznie z pracowników Urzędu Gminy i Gminnego Ośrodka Kultury a w Bukowinie Tatrzańskiej do rady nie powołano przedstawicieli organizacji młodzieżowych. W Krynicy i Kamieńcu nie opracowano jeszcze planów pracy rad na rok bieżący. Praca niektórych rad nie zawsze była efektywna, tyczna, np. rada dla młodzieży w Korzennej odbyła tylko 3 spośród 9 zaplanowanych na 1986 r. zebrań, w Bukowinie Tatrzańskiej i Krościenku rady nie zbierają się. Niezależnie od tych formalnych niedociągnięć — należy stwierdzić, że podejmowanych jest wiele działań dla ułatwienia życiowego startu ludziom młodym, szczególnie dla rozwoju kultury, sportu i turystyki, a także wypoczynku dzieci i młodzieży.

Podegrodziu organizuje się konkursy plastyczne i czytelnicze, przeglądy gazetek, wieczorki wiedzy rolniczej i wiedzy społeczno-politycznej, turnieje sportowe. W Podegrodziu i Chochołowicach budowane są boiska sportowe. W gminie łabowskiej zakończono adaptację klubu w Łabynicy, przeprowadzono remonty klubów w Nowej Wsi i Rostoce. Wielkiej, rozpoczęto remont kapitalny budynku GOK. W Kamienicy wydatnie poprawiła się baza obiektowa, dzięki wybudowaniu nowej szkoły i przedszkola. Młodzieży pomagają prace w rolnictwie i umożliwia się nabycie gospodarstw z zasobów Państwowego Funduszu Ziemi, np. w Korzennej grunty w PFZ nabyło 4 młodych rolników. W szerokim zakresie udzielane są kredyty bankowe młodym rolnikom, korzystają też oni z preferencji w przydziale maszyn i sprzętu rolniczego oraz z ulg w spłacaniu należności finansowych. W miarę istniejących możliwości przydziela się im również działki budowlane i materiały na budowę obiektów mieszkalnych i gospodarskich. Coraz widoczniejszy jest udział młodzieży w życiu społecznym i gospodarczym swoich środowisk, w instancjach partyjnych i radach narodowych, w PRON i organach samorządowych.

● Uchwałą Wojewódzkiej Rady Narodowej utworzony został Park Krajobrazowy. Na terenie parku zakazano lokalizacji zakładów przemysłowych i innych z wyjątkiem istniejących zakładów produkujących na potrzeby miejscowej ludności oraz małych zakładów bazujących na surowcach lokalnych. Niedozwolona jest przemysłowa eksploatacja kamienia, żwiru i innych kopalin, a jedynie do roku 2000 dopuszcza się okresową eksploatację kamienia w Wierchomli, przy zastosowaniu przedsięwzięć bezpieczeństwa ograniczyć skutki tej eksploatacji dla przyrody i krajobrazu. Zakazuje się także prowadzenia w parku gospodarkowym hodowli zwierząt gospodarskich oraz ferm drobiowych powyżej 200 sztuk, tuczu trzody chlewnej powyżej 50 sztuk, a także hodowli lisów i innych zwierząt futerkowych. Wartości przyrodniczo-krajobrazowe, uzdrowiskową oraz kulturalne terenu objęcia Parkiem będą zachowane przez dostosowanie działalności gospodarczej do wymogów ochrony przyrody oraz właściwą koegzystencję gospodarki rolnej, leśnej, uzdrowiskowej i turystycznej.

● Korzenna i jej okolice były w czasie II wojny światowej ośrodkiem aktywnych wystąpień antyhitlerowskich. Działały tam liczne ugrupowania ruchu oporu, głównie Batalion Chłopskie. Wydarzenia tego okresu opisał latach Józef Olszyński w książce pt. „Walka w Beskidzie i na Pogórzu Sądeckim". Obecnie Szkoła w Korzennej liczne i aktywne koło Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. W ugrupowaniu tym organizacja ta otrzymała ostatnio sztandar ufundowany przez społeczeństwo gminy.

● W Nowosądeckiem działa 41 różnych stowarzyszeń zarejestrowanych i 140 oddziałów, oraz 300 oddziałów stowarzyszeń wyższej uczelnianej. Zrzeszają one łącznie blisko jedną trzecią mieszkańców regionu, zaspokajają ich zainteresowania, organizują się bardzo wolny w ciągu ostatnich 5 lat „umarłych" śmiercią naturalną: Sądeckie Towarzystwo Fotograficzne, Klub Twórców i Działaczy Kultury „Sądecka Kuźnica", Towarzystwo Przyjaciół Ziemi, Pieniińskiej i parę innych. Jedno stowarzyszenie zostało rozwiązane za naruszenie porządku prawnego i postanowień statutowych. Jednocześnie zarejestrowano

Sesja WRN

Głównym tematem obrad XIX sesji była ocena stylu pracy Wojewódzkiej Rady Narodowej i jej organów na tle realizacji przez Radę zadań określonych przepisami ustawy o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego. Obradom przewodniczył zastępca przewodniczącego WRN, ALOJZY GRACZ a referat wprowadzający do dyskusji zaprezentował JÓZEF CHUDY.

Generalnie praca WRN zasługuje na pozytywną ocenę. Podejmowała i rozwiązywała problemy najistotniejsze dla społeczno-gospodarczego rozwoju regionu, przyczyniła się do wzrostu aktywności społeczeństwa i rozwoju czynów społecznych. WRN określiła swymi uchwałami kierunki rozwoju drobnej wytwórczości, usług i rzemiosła, handlu i przetwórstwa rolno-spożywczego, lokalnej produkcji materiałów budowlanych, rozwoju turystyki, poprawy sytuacji w transporcie i łączności. Zajmowała się też problemami gospodarki komunalnej i mieszkaniowej, gospodarki leśnej i łowieckiej, zwalczaniem przestępczości i patologii społecznej, sprawami oświaty, kultury i zdrowia. Uchwaliła program rozwoju rolnictwa do roku 2000. Szczególne znaczenie dla rozwoju podstawowych funkcji regionu będą mieć zapewne uchwały WRN o dopłatach do usług turystycznych oraz zatwierdzenie regionalnego planu zagospodarowania przestrzennego. Tatrzańskiego Parku Narodowego.

W pracy WRN są jednak również słabe strony. Wiceprzewodniczący WRN, Józef Chudy, określił je lakonicznie: słowami *Coś to za gospodarz tego miasta, który zamiast żądać — prosi.* Nie jest to problem tylko ustawowych kompetencji rad. Nie bez znaczenia jest skłonność do postawy roszczeń, wyzwanie funkcjonowanie komisji, umacnianie kontrolnej działalności w terenie, zachęcanie współpracy z samorządami, poszukiwanie atrakcyjniejszych form kontaktu z wyborcami. Radni byli zgodni co do tego, że programem obrad WRN należy „odchudzić", by nie spłycać tematów. Radny ANDRZEJ ENGLOT wskazał na to, że niektórzy radni w roli gospodarza terenu wymagają zwiększenia ich finansowej samodzielności. WRN rozwiązała wiele wszystkich problemów, ale nie udało się jej wymusić przysposzenia budownictwa mieszkaniowego, odczuwalnie rozwiązać bazy handlowej i czy usprawnić komunikacji na miarę potrzeb społecznych. Poseł JACEK BUGAŃSKI za wnikne zadanie stojące przed WRN uznał odbudowę przemysłu terenowego. Wysoko ocenił pracę WRN przewodniczący RW PRON, JAN TUREK. *Rada nie ma powodów do samobiczowania się, pracowała w trudnym okresie i mądrze kojarzyła interesy wojewódzkie z aspiracjami lokalnych społeczności. Kadencja rad dobiega końca, czas więc powyżej o udoskonaleniu ordynacji wyborczej i o nowych kandydatach do wojewódzkiego „parlamentu".* Radny CZESŁAW GRZESIAK zaapelował, by podejmować mniej uchwał, a skoncentrować się na kontroli ich realizacji. JAN GRYGIEL mówił o samopoczuciu radnego w terenie, na najlepszej organizacji spotkań z wyborcami i niedoskonałości systemu konsultowania ze społeczeństwem najważniejszych problemów. Radny musi być uparty, by w sprawach słusznych i realnych nie ustawać w wysiłkach aż do ich rozwiązania.

Wojewódzka Rada Narodowa zapoznała się z rupotem o sytuacji w dziedzinie eksploatacji i remontów dróg. Wicewojewoda JÓZEF NIEMIEC stwierdził: — *W tworzeniu sieci drogowej uczyniono duży krok do przodu. Jednak szybki rozwój motoryzacji, wzrost potrzeb związanych z rozwojem gospodarczym i społecznym regionu powodują, że zakres i tempo unowocześniania i poprawy stanu dróg nie nadążają za potrzebami. Niektóre gminy potrzebują drogowe wymagają pilnej modernizacji. Konieczna staje się też przebudowa wielu ulic miejskich. Rozmiar potrzeb zwiększają tegoroczne powodzie, które zerwały 5 mostów, a 25 uszkodziła, przerwała 42 kilometry dróg i 76 kilometrów uszkodziła.*

Stan mostów można określić jako zły. Do pilnej przebudowy kwalifikuje się 180 mostów, w tego aż 30 w ciągu dróg krajowych i wojewódzkich. Natomiast tempo remontu mostów jest wyjątkowo ślamazarne. Radny Józef Gajewski stwierdził, że zakres modernizacji dróg krajowych jest niewystarczający, nie odpowiada przytoczonemu charakterowi wojewódzkiego i ukształtowaniu terenu. Brakuje też środków i „mocy wykonawczych" na remonty dróg wojewódzkich i lokalnych. Aż prosi się przywrócenie dróżników, którzy czuwaliby nad stanem dróg, przepustów i rowów przydrożnych oraz ich bieżącą konserwacją. Kazimierz Zając zaproponował utworzenie w województwie specjalistycznego przedsiębiorstwa budownictwa wodnego. Zauważył też, że na dróg gminnych ulega systematycznemu pogorszeniu. Liczne przykłady partactwa w robotach drogowych przytoczył radny Józef Hagowski z Poronina. Do problemów podniesionych w dyskusji odniósł się Janusz Orłowski, reprezentujący Ministerstwo Komunikacji.

WRN podjęła uchwałę o utworzeniu Parkiebiego Krajobrazowego. Na terenie parku zakazano lokalizacji zakładów przemysłowych i innych z wyjątkiem istniejących zakładów produkujących na potrzeby miejscowej ludności oraz małych zakładów bazujących na surowcach lokalnych. Niedozwolona jest przemysłowa eksploatacja kamienia, żwiru i innych kopalin, a jedynie do roku 2000 dopuszcza się okresową eksploatację kamienia w Wierchomli, przy zastosowaniu przedsięwzięć bezpieczeństwa ograniczyć skutki tej eksploatacji dla przyrody i krajobrazu. Zakazuje się także prowadzenia w parku gospodarkowym hodowli zwierząt gospodarskich oraz ferm drobiowych powyżej 200 sztuk, tuczu trzody chlewnej powyżej 50 sztuk, a także hodowli lisów i innych zwierząt futerkowych. Wartości przyrodniczo-krajobrazowe, uzdrowiskową oraz kulturalne terenu objęcia Parkiem będą zachowane przez dostosowanie działalności gospodarczej do wymogów ochrony

Fryd**man. Natomiast Stanisław Dołżana** interpelował w sprawie zakończenia modernizacji drogi od Zaborni do Narzyma, a **Stanisław Tarduła** dążał regularnego kursowania autobusów PKS z Nowego Sącza do Mszczenicy. Wyżej **Natalia** Iwanow telefoniczna z Kamionką Wielką skłoniła do interpelacji. **Eligiusza Fraczka**, **Jan Majerowicz** przed o spowodowanie poprawy odbioru programu telewizyjnego w rejonie Łapsz Niżnych i Czorsztyna. **A. Jan Serwin** pytał o termin ponownego uruchomienia szpitala w Nowym Targu oraz o możliwość poprawy zaopatrzenia tego miasta w wodę zwłaszcza pod względem ilościowym. Jak i Jakościowym. **Tadeusz Szeliński** proponował uruchomienie komunikacji miejskiej między Nowym Targiem a Zakopanem, a **Andrzej Szewczyk** interpelował o regulację potoku Bystrzanka. Odpowiedzi na interpelacje udzielił wojewoda **Antoni Rączka.**

Obrady WRN były również okazją do wręczenia wysokich odznaczeń państwowych. **Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski** odznaczono zasłużonego przewodniczącego WRN, **Edwarda Adamowskiego**, a **Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski** — wicepreza Sądu Wojewódzkiego, **Jakuba Szeskiego. Złotym Krzyżem Zasługi** wyróżniono **Kazimierza Zająca** z Rabego Dużajca, a **Brązowymi: Jana Antolaka** z Nowego Targu, **Tadeusza Kęskę** z Przyszowej, **Tadeusza Kijka** z Mszczenicy, **Stanisława Klimę** z Chrzanowa, **Wojciecha Raczyńskiego** z Gorlic, **Kazimierza Kuzika** z Kobylanki. Wszyscy są aktywnymi działaczami rad narodowych.

Ząb za ząb

(CIĄG DALSZY ZE STR. I)

wia w Rożnowie. Z drugiej strony — ludzie tu sparci, często trudno się im porozumieć. Spór Pajorów z Kokoszami trwa już bardzo długo. Brakuje dowodu woli. Błędem było ogłoszenie przetargu zezwolenia na budowę nowego domu Kokoszów w nieodpowiednim miejscu, tuż przy wiejskiej drodze, zbyt blisko dojazdowej trasy do pola Pajorów. Wielokrotnie starano się pogodzić obie rodziny, organizowano spotkania, zmawiano się ogoły podczas posiedzeń Komisji Pojednawczej. Niestety, na to trzeba dobrej woli obu stron. Niektórzy ludzie wolą, by owoce ich pracy szły na pokrycanie sądowych kosztów, kary i odszkodowie honoraria, niż na ich własne potrzeby.

Andrzej Tolwiński, kierownik Referatu Gospodarki Komunalnej, Nadzoru Budowlanego i Komunikacji nie potrafi wyjaśnić, dlaczego Kokosza rości sobie prawo do części publicznej drogi. Mimo to wyrok dotyczący drogi konieczniej nie został jeszcze wyegzekwowany, już wydano Kokoszom zezwolenie na budowę pomieszczeń inwentarskich właśnie przy owej drodze. Odpowiedź kierownika: — Wszystko jest zgodne z przepisami, zachowano należyte odległości od domu Kokoszy z trasy drogi koniecznej. Nasza decyzja potwierdzi głównym architekt wojewódzki. Pajorom w korzystaniu z owej drogi nie wynosi się chwili przeszkadzać jedynie złożone na niej materiały budowlane. Budynek inwentarski nie będzie kolidował z trasą przejazdu do pola.

Następnego dnia rozmawiam telefonicznie z naczelnikiem Rysnarzem Janiszińskim. Nie nie może uczynić poza próbami ugodzenia stron. Takie kontrowersje powstawiają MO. Wiadomieniem Kowalski, stwierdza: — Nikt im nie pomoże, jeśli sami się nie pogodzą. Mówiła się o dwu tysiącach. Kokosza wielokrotnie nam przysięgał, że chętnie odda swoją łąkę za łąkę Pajora. W tym cała nadzieja, że wśnie się zakończą.

Sędzia Adam Woźniakiewicz, który prowadził już wiele spraw obu wadzących się rodzin, w Poronowie, stwierdza: — Proponowałem im ugodę. Ko-

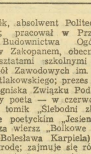

nier-mechanik, absolwent Politechniki Krakowskiej; pracował w Przedsiębiorstwie Budownictwa Ogólnego „Podhale" w Zakopanem, obecnie — kieruje warsztatami szkolnymi przy Zespole Szkół Zawodowych im. Władysława Matlakowskiego; prezes zakopiańskiego ogniska Związku Podhalan; utalentowany poeta — w czerwcu br. opublikował tomik „Siebodni zbryk", w konkursie poetyckim „Jesień — trzaskiej" za wiersz „Bolkowe nuty" (o muzyce Bolesława Karpiela) uzyskał III nagrodę; zajmuje się również kowalstwem artystycznym; żona Ewa, pięcioro dzieci.

Jan KOZUCH — lat 30, inżynier rolnik, absolwent Akademii Rolniczej w Krakowie; ukończenie studiów podjął prace nauczyciela w szkole rolniczej w Podegrodziu; od 1 września zajmuje stanowisko dyrektora Zasadniczej Szkoły Rolniczej i Technikum Rolniczego dla Pracujących w Podegrodziu; członek PZPR; hobby: ogrodnictwo, sport i turystyka, wolny czas spędza na budowie domu w rodzinnej Brzezniej; żona Danuta pracuje w Oddziale ZUS w Nowym Sączu, syn Paweł ma 2 lata.

Jan NAWROCKI — lat 74, pochodzi ze Stryżówa, doktor nauk medycznych, od wielu lat osiadły w Zakopanem; kierownik tamtejszego Wektynaryjnego Inspektoratu Sanitarnego, pełnił m. in. funkcję delegata Ministerstwa Rolnictwa do spraw weterynarii w wielu krajach i członka misji ONZ w państwach afrykańskich; dowódca oddziału Armii Ludowej, szablista, wielokrotny mistrz Polski, działacz Polskiego Związku Szermierczego, członek FIE (Międzynarodowej Federacji Szermierki), autor beletrystycznej książki „W szczęku stalowych kling"; odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, „Zasłużony Pracownik Rolnictwa" i „Zasłużony Pracownik Weterynarii"; z okazji jubileusza 50-lecia pracy zawodowej i społecznej otrzymał list gratulacyjny od marszałka Sejmu, Romana Malinowskiego.

Ireneusz SKUCHA — lat 39, pochodzi ze Gładyszów, prawnik, absolwent Uniwersytetu Śląskiej; pracował m. in. w Hucie im. Lenina, od 13 lat dyrektor Rejonu Energetycznego w Nowym Sączu; współpracuje z kolejarzami przy ufundowaniu magistrali kolejowej do grupy pamięci, w Domu Energetyka odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski; członek Komitetu Miejskiego PZPR w Nowym Sączu; hobby — turystyka; żona-ty, troje dzieci.

TYDZIEŃ

W Szymbarku odbyła się wojewódzka inauguracja Roku Kulturalnego połączona z otwarciem Ośrodka Budownictwa Ludowego — nowego terenowego Oddziału sądeckiego Muzeum Okręgowego. A Kontrola NIK w Nowosądeckim Kombinacie Budowlanym wykazała szereg nieprawidłowości, których dopuścili się przedstawiciele kierownictwa przedsiębiorstwa — członkowie partii. Sprzeciwiła KM PZPR w Nowym Sączu wystawianie tamtejszemu Komitetowi Zakładowemu negatywną oceną, a Wojewódzka Komisja Kontrolno-Rewizyjna PZPR zawiesiła w prawach członka partii I sekretarza KZ i kilka kierowników budowlanych. Naganą partyjną ukarano dyrektora naczelnego, który odczuł z zajmowanego stanowiska. Niegospodarność w NKB zainteresował się prokurator. A Z ustaleń inspekcji Robotniczo-Chłopskiej w urzędach gminnych w Łużnej i Bukowinie Tatrzańskiej nieprawidłowe podejście ciągniki i maszyny rolnicze, w urzędzie grybowskim niewłaściwie obsługiwano obywateli, dla pracowały placówki handlowe Rejonowej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu w Limanowej, niewłaściwie gospodarowano palivem w zakładzie hodowlanym w Rabie Wyżnej. W stanie dyskwalifikacji pracowników HCh-y niektórzy zaopatrzyli się kary partyjne. A Komitet Osiedlowy „Przetakówka" w Nowym Sączu sygnalizuje duże niezadowolenie mieszkańców dzielnicy z powodu braku węgla. Kolejka oczekujących w składzie opałowym liczy często około 200 osób. A Pomyślna działalność dla wszystkich sędziczanin „przy nadziei": w pierwszych dniach października uruchomiony zostanie przemocnie oddział ginekologiczno-położniczy. A Czytelnicy pytają: kiedy cała ulica Padcerzwskiego w Nowym Sączu będzie przejezdna? Wiceprezydent Danuta Kuik odpowiedzie, że jeszcze przed zimą. Trzymamy za słowo! A Założono zbrojenie terenu pod budowę wielkiego obiektu szkolnego na sadeckim osiedlu „Gołąbkowice" A Oddano wprawdzie nowy przekaźnik w Gorlicach, ale mieszkańcy niektórych osiedli nadal nie oglądają I programu telewizji. Można go odbierać na 49 kanale, jeśli ma się specjalną antenę, którą jednak bardzo trudno dostać. Jedyna nadzieja w „złotych rączkach". Znowu handel nie sprostał potrzebom.

Edward ADAMOWSKI — lat 70, rodem z Gorlic, ekonomista; długoletni dyrektor inspektoratu rejonowego PZU w Gorlicach, członek Krajowej Rady Ubezpieczeń; wiceprzewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej i wiceprezes Wojewódzkiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego; cieszy się autorytetem wśród mieszkańców swojego miasta; odznaczony podczas międzywojennej wojny KRIM Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski; w wolnych chwilach pomaga małżonce Jadwidze w domowych obowiązkach; dwoje dorosłych dzieci — Andrzej i Hanna.

Henryk BEBENEK — lat 68, sądecanin, ekonomista; przed II wojną światową żołnierz zawodowy I Pułku Strzelców Podhalańskich, rany podczas walk we wrześniu 1939 roku; po wyzwoleniu — studia w krakowskiej Akademii Ekonomiczno - Handlowej; długoletni wiceprezes Powiatowego Związku Gminnych Spółdzielni, przed przejściem na emeryturę dyrektor Zakładu Obrotu Artykułami Rolnymi i Produktami Spożywczymi w Nowym Sączu, członek PZPR, sekretarz Rady Nadzorczej WZGS; podczas przyjęcia wręczania Sztandaru Przechodniego Wojewódzkiemu Związkowi Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" uhonorowany Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski; hobby — uprawa warzyw; żona Helena, syn Andrzej — technik samochodowy, córka Halina — radca prawny.

Andrzej GĄSIENICA MAKOWSKI — lat 35, zakopiańczyk, magister inży-

---

12 nowych stowarzyszeń oraz zaległizowano 119 oddziałów.

● W Rytrze, Kościelisku, Szlembarku, Pasierbcu powstały spółki wodno-sieciowe, które zajmą się nie tylko zaopatrzeniem wsi w wodę, ale również oczyszczaniem i odprowadzaniem ścieków. Są przykładem poszły Mecina koło Limanowej, Kamionka Wielka i Łukowica. Wkrew potocznym opiniom, nie tylko miasta i przemysł są trucicielami naszych rzek. Rzeki są zanieczyszczane również przez wieś. Zachodzi więc pilna potrzeba budowy wiejskich oczyszczalni ścieków. Cewy Wydziale Ochrony Środowiska, Geologii i Gospodarki Wodnej UW wyliczono, że zbudowanie 100 wiejskich oczyszczalni ścieków rozwiązałoby problem ochrony wód w naszym regionie.

● Wody mineralne są ogromnym bogactwem województwa nowosądeckiego. Wzrasta też z każdym rokiem ich eksploatacja. W Krynicy napełnia się każdej doby 160 tysięcy butelek „Krynicanki", a ponadto wiele opałowań „Jasna" i „Zdrój" PPU w Szczawnicy dostarcza rocznie 3,5 miliona butelek „Szczawniczanki", a PPU w Wysowej 25 milionów butelek znakomitej „Wysowianki". Zakład Spółdzielczy Fracy „Postęp" w Muszynie codziennie napełnia 60 tysięcy butelek „Muszynianka", a butelkownia WZSR w Piwnicznej co godzinę produkuje 10 tysięcy butelek „Piwniczanki". W Szczawnie Zdroju się wodę zdroju „Hanna" — na każdej zmianie 19 tysięcy butelek. Moc produkcyjna zakładów butelkowania wód zwiększa się dzięki modernizacji linii technologicznych. Przed dwoma laty krynicki zakład butelkowania wód wzbogacił się o linię technologiczną sprowadzoną z NRD. Natomiast „Frysztacka" będzie wzdłuż butelkowania przy pomocy urządzeń importowanych z Czechosłowacji. Wykorzystanie wód mineralnych wymaga wielu kosztownych inwestycji. Tymczasem 80 procent tego bogactwa zatruwa się rzek i potoków, bo nie stać nas na przyzwoite oczyszczanie.

● Ośrodki Społeczno-Prawne ZSMP prowadzą poradnictwo prawne, organizują kolonie rzeczoznawcy oraz olimpiady wiedzy samoczpo-prawnej w środowisku młodzieży szkolnej i pracującej. Ostatnio Zarząd Wojewódzki ZSMP i działający przy nim pod przewodnictwem prokuratora Mieczysława Kwiatkiewskiego Wojewódzki Ośrodek Społeczno-Prawny były sposobramski centralnej inauguracji olimpiady społeczno-prawnej na rok 1987/88.

● W nowosądeckim Ratuszu odbyła się uroczystość zorganizowana przez kierownika USC, Kazimierza Opołę, oraz dowódźtwo Karpackiej Brygady WOP. Na ślubnym kobiercu pocałowali się: Ewa Kowalczyk i Zbychnacy Obchodzący 35. rocznicę ślubu: Krystyna i Zenon Szewczykowie, Stefania i Wincenty Łuszczyszcy, Anna i Eugeniusz Kalinowscy, Maria i Michał Lewicey, Irena i Andrzej Zuzowie, Olga i Marian Kusiowie, Irena i Tadeusz Bielowie, Zofia i Ludwik Dzierżkowie oraz Elżbieta i Stanisław Hajszy. „Srebrne" gody obchodzili: Halina i Bogusław Kołsowie, Hildegarda i Czesław Łapinscy, Wiktoryzanie i Alfred Leśniakowie, Krystyna i Stanisław Walanowie, Maria i Stanisław Stósowie, Jadwiga i Ryszard Popielowie. Rekordzistą obchodzącym jubileusz gratulacje był m. in. dowódca KB WOP, płk Tadeusz Kulej oraz prezydent miasta Zdzisław Pawlus. Uroczystość uświetniła wojskowa orkiestra.

● Podsumowano konkurs „Gmina — Miastu Gospodarzem" za 1986 r. w wojewódzkim nowosądeckim. W grupie gmin I miejsce uzyskał Tymbark wraz z nagrodą 4 milionów złotych. II Chełmiec, a III Gródek n. Dunajcem. Wśród nagrodzonych gmin analizy się również: Korzenna, Łącko, Czarny Dunajec, Raba Wyżna, Kamienica, Nowy Targ i Kamionka Wielka. W grupie miast I gmin do 20 tysięcy mieszkańców I miejsce zajął Stary Sącz przed Tymbarkiem i Nowym Dębem, w grupie miast I gmin od 20 do 40 tysięcy mieszkańców I miejsce zdobyła Limanowa, a w grupie miast I gmin do 30 tysięcy mieszkańców — Gorlice.

● Z dniem 1 sierpnia br. powstał w Oddziale ZUS w Nowym Sączu Wydział Rent Czechosłowackich. Będzie obsługiwał 10 tysięcy świadczeniobiorców z całego kraju. Na nowych zadań przygotowuje się już 25 pracowników. W listopadzie i grudniu br. przejęcia zajmie z Biura Rent Zagranicznych w Warszawie dokumentacja dotycząca rent czechosłowackich wypłacanych w Polsce. Pierwsze wypłaty rozpoczną się w styczniu 1988 roku. Natomiast w pierwszym roku praktyki zostaną zadania związane z wypłatą emerytur polskich do CSRS. Wydział Rent Zagranicznych mieści się w dzielnicy Gorzków, przy ul. Magazynowej 1, tel. 238-53.

Sprostowanie. W poprzednim numerze „Dunajca" napisałem, że za finansowe niedociągnięcia odwołano ze stanowisk dyrektora przedszkola i intendentkę w Bobowej. Nieprecyzyjną informację uzyskałem w Wydziale Kontroli Urzędu Wojewódzkiego. Chodziło o przedszkole w Stróżnej w gminie Bobowa.

Zainteresowanych przepraszam.

Gdy ważyła się jeszcze sprawa odpowiedzialności konkretnych osób i instytucji za pojawienie się robaków w powodzeniu sieci wodociągowej — życie dopisało kolejny akt „podhalańskiego dramatu" — polowa oddziałów miejscowego szpitala została zamknięta na czas generalnego sprzątania i remontu.

Doświadczenia dwu letnich miesięcy: nie można dotąd częstotliwość kontroli, skrupulatnie rozgraniczanie kompetencji, prawa i obowiązków — przyczyniły się do zwiększenia czujności przedsiębiorstwi, instytucjach i wydziałach bezpośrednio ze sprawą związanych, ale też wszyscy mieli okazję nieźle w sądach, mniej rozmowni, i gwałtownie spadła popularność stanowisk dyrektorskich.

❋

Zespół orzekający Miejskiej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej zebrał się ponownie 27 sierpnia. Komisję Wojewódzką reprezentowali w Nowym Targu: kierownik biura WKK-R — **Bolesław Krupa** i st. instruktor WKK-R — **Andrzej Baluta**.

Ponieważ robaki okazały się zaledwie wierzchołkiem góry lodowej różnych zaniedbań, nieprawidłowości, a rzeczela obecski w fakty i dokumenty — przewodniczące zespołu, **Barbara Adamska**, przypomniała dla jasności historię sprawy i treść wcześniejszych ustaleń.

Ostatnio odgierali zarzuty i przedstawiali swoje racje: Państwowy Wojewódzki Inspektor Sanitarny, dyrektory wydziałów: Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej oraz Ochrony Środowiska i W. Terza przedsiębiorstwa RPWIK, sekretarz POP w przedsiębiorstwie — **Edward Gesiak, ma okazję** wytoczyć argumenty na obrazę swoje- **go instytucji. Zaraz się korzysta** z prawa głosu i wyjaśnia, że:

— *Korytu rzeki powyżej ujścia Stacji Uzdatniania Wody w Szaflarach nie należy do RPWIK — odpowiada za nie sekretarz gminy Biały Dunajec.*

Utrzymanie strefy ochrony sanitarnej powyżej ujścia należy do właściwego terenowego organu administracji państwowej. W RPWIK analizuje się mapka zlewni potoku Biały Dunajec z dołączonym do niej wykazem nieleganalnych wylotów nieczystości płynnych i wysypisk odpadów stałych. Jest tu posesja nad Cichą Wodą w Zakopanem, jest 15 prywatnych domów nad brzegiem Zakopianki w Zakopanem i Poroninie, jest dom wczasowy „Promyk" i dalej — duże dzikie wysypiska śmieci powyżej mostu kolejowego w Białym Dunajcu, tamże odpływ ścieków ze Szkoły Podstawowej nr 1 i Spółdzielni „Veritas", ujście ścieków z Szaflarach czynnego do potoku gnojowice, odprowadza nieczystości z szamb, zostawia odpady na skarpach.

27 lutego, a więc wtedy, gdy stężenie związków amonowych w wodzie trzykrotnie przekraczało dopuszczalne normy — RPWIK przesłało ów wykaz Urzędowi Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej tudzież Urzędowi Gminy Biały Dunajec z prośbą o *„spowodowanie odcięcia i zablokowania odpływu ścieków odprowadzanych bez oczyszczenia oraz wyegzekwowanie uporządkowania koryta potoków przez instytucje i osoby fizyczne podane w wykazie".*

Terenowa administracja może odpowiedzieć, że blokując odpływ ścieków, zakazując sprzedaży odpadów — będzie musiała wskazać, gdzie wywieść szambo, gdzie wysypać śmieci — a niby gdzie, jeśli wszystko to prywatne parcele i użytki rolne?

Wróćmy do wypowiedzi Edwarda Gesiaka: utrzymuje on, że w krytycznych dniach skuteczność pracy filtrów RPWIK była i tak wysoka, skoro na 6 milionów mikroorganizmów w litrze wody do sieci przedostawało się tylko 31 sztuk.

— *Jaką mamy gwarancję, że 19 lipca fiłr pracował dobrze?*

— *Od listopada nazut dwa razy nie dostał się do sieci.*

Tu członkowie zespołu uznali za stosowne przypomnieć, że nazut wyłapywany był raczej przed ujęciem (ujęcie rzeczywiście w porę zamknięto).

Padają kolejne pytania:

— *Czemu zaniedbano kontrolowanie? Pieczę nad sprawnością urządzeń winna mieć kontrola wewnętrzna przedsiębiorstwa i kontrola z ramienia UW.*

Okazuje się, że inspektorom kontroli wewnętrznej w RPWIK był człowiek zatrudniony na pół etatu. Przeliczem dość często sprawdzał urządzenia, ale w krytycznym okresie wypowiedział pracę.

Ludwik Szauder chciałby wiedzieć: czy i ile razy POP w RPWIK rozważała sytuację i możliwości poprawy zaopatrzenia miasta w wodę.

— *Od kilku miesięcy POP się nie zbiera* — wyjaśnia sekretarz — *a w ogóle nas 16 członków: 7 miejscowych, reszta z terenu. Doszli do wniosku, że nie ma się po co zbierać: nasze wnioski były pomijane. Wytworzyła się psychoza, że przedsiębiorstwo musi ulec likwidacji. Codziennie mamy jedną, dwie kontrole. Boję się, czy w tym składzie dociągniemy do końca roku. A jeśli odejdą fachowcy z SUW?*

— *Czy ktoś próbował wam udzielić pomocy* — pyta **Barbara Adamska** — *czy zgłaszaliście gdzieś swoje problemy?*

— *Próbowaliśmy skaptować kogoś z branży wodociągowej, dyr. Zaleski zatrudnił ins. Wrocławską, inż. Sowę. Mam poważne wątpliwości, czy będzie więcej wody i lepsza* — powiada E. Gesiak. — *Nikt nie przeskoczy sprawy inwestycyjnych i nie zmieni klasy czystości rzeki.*

Władysław Batkiewicz z MKK-R czuje się wyrazicielem opinii radnych i mieszkańców, gdy domaga się wyciągnięcia surowych konsekwencji w stosunku do dyrekcji RPWIK. Przypomina, że dopiero jurnej czyściel wypodziory ze Stacji Uzdatniania z szuwarów, chwastów i złomu.

— *Tak, jurnacy czyścili — nawet i korytu rzeki — przyznaje E. Gesiak. — Ale jest protokół Sanepidu, który stwierdza, że sama SUW i laboratorium są czyste. Rojów much nie było, a z wypisy zrobiono szczere — nuże pracownik odszedł na chwilę od filtrów i wtedy wpadła ta myszka. Co po remoncie filtra nie była piaskiem? Był — potrafiłem w 3 dni ściągnąć 30—40 ton.*

E. Gesiak tłumaczy, że trudno zmusić nawet pracownika fizycznego, by przez 2—3 lata został na SUW-ie; wskazywanie na służebną rolę przedsiębiorstwa jest na wszystkich zebraniach — *Mentalność ludzi, towarzyszu Batkiewicz, jest straszna* — konkluduje.

❋

Dlaczego sprawą musiała zająć się WKK-R — wyjaśnia Bolesław Krupa: — Kłopoty z wodą stwarzają bezpośrednio zagrożenie dla zdrowia mieszkańców. Kompetencje Miejskiej Komisji nie wystarczały do wniknięcia w zbudowie okoliczności. Przed wszystkimi kompetentnymi i odpowiedzialnymi stoi pytanie: co dziś grobić, by polepszyć jakość wody? Bo dopóki nie ruszy oczyszczania w Zakopanem (ilość ścieków jest teraz trzykrotnie większa niż wydolność oczyszczalni) — trudno mówić o radykalnej popra-

wie. Jakość wody zależy też od funkcjonowania SUW i trzeba zespołić szyby, by Stacja działała prawidłowo, a przede wszystkim zmniejszyć zanieczyszczenie potoku na odcinku między Zakopanem a Szaflarami.

W dwóch Wydziałach UW: Wydziale GKiM i Wydziale OS Komisja doszukiwała się winy za sytuację z kontrolą lipca — dyrektorzy odmówili znaczną część zarzutów, ale nie wszystko i nie do końca jest jasne. Dotąd nie wiadomo, jakie złe może sprawiały, że przede wszystkim nie docierały do adre-

BEATA DEMBOWSKA

Pisze do nas

● Naczelnik Mszany Dolnej, mgr **Stefanią Wojciaczyk, tak ciężkie** jest **sytuacja kłopoty przy budowie kładki** pieszo-jezdnej do wsi **Mszana Dolna — Romasy — Jaśle w Mszanie Górnej.**

W roku 1963 w związku ze zniszczeniem kładki przez powódź — Urząd Miasta i Gminy w Mszanie Dolnej zlecił Biuru Projektów Budownictwa Komunalnego w Krakowie opracowanie dokumentacji projektowo-kosztorysowej. **Dokumentację Urząd otrzymał 19 maja 1966 r. Niezwłocznie, bo w dniu 26 maja, Naczelnik Miasta i Gminy wystąpił** z pismem do Przedsiębiorstwa Budownictwa Wodnego i Melioracji w Nowym Targu o przyjęcie do wykonania przyczółków i podpór kładki. W związku z odmową wykonania prac, w dniu 16 czerwca tegoż roku wystąpiliśmy do Kieleckiego Przedsiębiorstwa Robót Mostowych (oddział Kraków) o przyjęcie robót. Po odbyciu wizji nasz Zakład opracował analizy projektu KPRM zawarto umowę na wykonanie robót konstrukcyjnych kładki.

Jeszcze przed otrzymaniem dokumentacji odbyliśmy zebrania z mieszkańcami wyżej wymienionych osiedli, mając na celu podjęcie przez nich czynu społecznego przy budowie tejże kładki. Nie odniosło to większego rezultatu. O braku zaangażowania przy budowie kładki niech świadczy fakt, że mimo przy-

działu drewna z lasu gminnego na budowę tymczasowej kładki dla pieszych, do dziś całość drewna nie została odebrana i nie przystąpiono też do jej wykonania. Pozostało mimo nałożenia na mieszkańców osiedli obowiązku usunięcia uszkodzonej przez powódź kładki (celem niedopuszczenia do wypadku) — do dziś tej kładki nie usunęli.

Wyżej przytoczone fakty świadczą o braku zainteresowania mieszkańców wymienionych osiedli budową kładki i bezpieczeństwem ich dzieci oraz ich samych. Oczekują oni na wybudowanie kładki przez Urząd Miasta i Gminy bez jej jakiegokolwiek zaangażowania.

Wyjaśniam, że wartość kosztorysowy tejże kładki wynosi 36 mln zł. Urząd Miasta i Gminy rocznie na inwestycje i kapitalne remonty ma zabezpieczone środki w wysokości 3,5 mln zł. Wynika stąd, że kładkę tę Urząd będzie budował przez co najmniej 8 lat — nie realizując w tym okresie żadnych innych zadań gospodarczych, a przecież w kontynuacji są odcinki zdrowia, remizy OSP, szkoły, drogi, mosty, itp.

Informuję, że prawie identyczna kładka w miejscowości Rzeszotary Masła do przyśiółka „Zagródce" wybudowana została w czynie społecznym w ciągu 3 miesięcy.

Wyjaśniam, że Przedsiębiorstwo Robót Mostowych do końca bieżącego roku ma wykonać przyczółki i podpory. Liczymy, że mieszkańcy osiedli zmobilizują się do wykonania w czynie społecznym płyty mostu. Na wykonanie zabezpieczymy niezbędne materiały, takie jak stal zbrojeniowa, cement, tarcica itp.".

ANNA SKŁOPIŃSKA

KRZYŻ NA WODZIE

Ludwik Szauder chciałby wiedzieć: czy i ile razy POP w RPWIK rozważała sytuację i możliwości poprawy zaopatrzenia miasta w wodę.

— *Od kilku miesięcy POP się nie zbiera* — wyjaśnia sekretarz — *a w ogóle nas 16 członków: 7 miejscowych, reszta z terenu. Doszli do wniosku, że nie ma się po co zbierać: nasze wnioski były pomijane. Wytworzyła się psychoza, że przedsiębiorstwo musi ulec likwidacji. Codziennie mamy jedną, dwie kontrole. Boję się, czy w tym składzie dociągniemy do końca roku. A jeśli odejdą fachowcy z SUW?*

— *Czy ktoś próbował wam udzielić pomocy* — pyta **Barbara Adamska** — *czy zgłaszaliście gdzieś swoje problemy?*

— *Próbowaliśmy skaptować kogoś z branży wodociągowej, dyr. Zaleski zatrudnił ins. Wrocławską, inż. Sowę. Mam poważne wątpliwości, czy będzie*

● **Rysard Palka** z Nowego Sącza nadesłał kolejny meldunek o tym, co dzieje się na budowie nowych obiektów ZUS przy ul. Sienkiewicza. Pan Palka burzów chwali „Chemobudowę" za tempo i organizację prac. W dobie częściego upadku budownictwa jest to wiadomość krzepiąca.

● **Andrzej Bober** ponownie molestuje nas w sprawie świetlicy we wsi Rdziostów (gmina Chełmiec). Prezesi Urząd Gminy o informację, czy są perspektywy zdobycia przez młodych z Rdziostowa jakiegoś kąta na działalność kulturalną? A może w najbliższej okolicy są takie szanse?

● Cech Rzemiosł Różnych w Nowym Sączu prosimy o informację, jak została załatwiona skarga pani **Danuty Legutko** na zakład kamieniarski przy ul. Śniadeckich.

● Sklep „Półmozbytu" w Biegonicach — wyjaśnia dyr. **Adam Urban** — był zamknięty 19 sierpnia nie z powodu przyjęcia towaru, lecz — zgodnie z zarządzeniem prezydenta Nowego Sącza — korzystał z dnia wolnego (dni wolne to drugi i trzeci poniedziałek każdego miesiąca). Dostawa towaru miała miejsce 3 i 7 sierpnia.

Prostujemy zatem krytyczną notatkę, ale jej autor stanowczo twierdzi, że to on miał rację, bo nikt nie zasnął wywieszkę o odbiorze towaru. Może nie zdążę jej od piątku 7 sierpnia? A na marginesie tej sprawy proponujemy handlowcom, którzy wyraźnie poszerzyli usługi w sobotę i niedzielę, by informowali klientów o zmianach dotyczących czasu pracy odpowiednio wcześniej wywieszą ulotką (lub za pośrednictwem prasy). Pieniądze wydane na ten cel szybko się zwrócą. Dziś trudno zorientować się, która placówka pracuje w soboty; a już zupełny galimatias jest z dniami wolnymi. Informator handlowy wydany wspólnie przez „Społem", WPHW i inne przedsiębiorstwa ułatwiłby zakupy — wywieszki na sklepach to za mało.

● Grodzka Spółdzielnia Mieszkaniowa w Nowym Sączu tłumaczy przecieki dachów w bloku przy ul. Armii Krajowej ciężką zimą. Remonty są utrudnione z powodu braku i złej jakości materiałów izolacyjnych. Z kolei niedobór ciepłej wody spowodowany jest rozbudową wymiennikowni ciepła, zaś wody zimnej brakuje, gdy psują się hydrofory.

Obszerne wyjaśnienie wkrzepresza przesłane zainteresowanym, więc nie będę zdążać tego tematu. Grodzka nie nasuwają się wnioski: klimat, zaopatrzenie, jakość pracy — wszystko sprzysięgło się przeciw spółdzielcom.

● Kierowca WPK krytykowany za to, że nie zatrzymał się na prośbę pasażerów, którzy go zauważyli, się wcześniej, iż jadąc ostatnim kursem z Poręby Małej nie dotrą do domu — *nie dopuścił się rażącego zaniedbania służbowego* — donosi dyr. inż. **Wiesław Skwarka**. Uzasadnienie: na tablicy przystanku widnieje skrótowa informacja, „a przeoczenie pasażerów nie można karać kierowcy.

Tak radzi: kupujcie, pasażerowie latarki i studiujcie nocą rozkład jazdy!

Dyr. wyjaśnia też, dlaczego kierowca nie zatrzymał się mimo interwencji. Otóż *„sposób, w jaki pasażerowie wywierali swój sprzeciw co do dalszej jazdy, spowodował dezorientację kierowcy".*

● Dyr. **Antoni Matras** zapewnia, że szybkie zainstalowanie skrzynek pocztowych w Grybowie nie zostało spowodowane krytyką radiową, lecz było wynikiem zaplanowanych wcześniej działań Wojewódzkiego Urzędu Poczty.

A któżby podejrzewał, panie dyrektorze, że jest inaczej?

stów. Aktualni szefowie wskazanych wydziałów zajmują swoje stanowiska od niedawna, zaważyliśmy się jednoznacznie zaniedbania, zawinili też poprzednicy.

— *Kierujemy się dobrem społecznym* — mówi B. Krupa. — *Nie chcemy nagonki — chcemy, by sytuacja wreszcie uległa poprawie.*

*

Zespół orzekający MKK-R zwrócił się do Rzeczoznawcy KM Rady Miejskiej w Nowym Targu z wnioskiem o wycofanie rekomendacji partyjnej dyrektorowi RPWIK Zaleskiemu.

*

Tydzień później w UM Nowego Targu spotkali się naczelnicy Zakopanego, Białego Dunajca i Nowego Targu. Dyrektory Wydziałów: Ochrony Środowiska UW (Jan Klimczak) oraz Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej UW (Adam Czerwiński) próbowali wysondować, co w zaistniałej sytuacji, dorzędnie można zrobić dla poprawy zaopatrzenia miasta w wodę i jak się ustrzec przed kolejną katastrofą. Postanowiono utworzyć zespół przeprowadzający kontrolowania wszystkiego, co dzieje się na brzegach i w korycie potoku.

*

W nowotarskim RPWIK obowiązki dyrektora pełni teraz szef tutejszego RWGK, **Stanisław Sepiąto**. Jeśli się pojawią się przekroczy terenowo-prawne to 4 dzutnie głębinowe (dwie na Gruelu i dwie pod istniejącą studnią) podłączone będą do miejskiej sieci. Wydział Ochrony Środowiska UW zawiedziony bezczynnością Zakopanego za słudnii wybudowanych przez PKS, drugą nie będzie na razie wytorzystywana, ponieważ znajdują się ponoć zbyt blisko innych — czerpanie z niej obniżyłoby poziom wody w sąsiednich studniach.

W Urzędzie Miasta etat inspektora ds. ochrony środowiska wciąż czeka na osobę z kwalifikacjami i odwagą cywilną (podobnie jak stanowiska również w czterech innych wydziałach).

Jakość wody podawanej do sieci wyraźnie się poprawiła. Ale Terenowa Stacja Sanepidu sygnalizuje, że pomimo wykonanych prac, ilość ścieków amonowych w wodzie nadal przekracza dopuszczalne normy. Orzecznie o wytrzymałej przydatności do spożycia (po przegotowaniu) wolą się na czas określony i nie można go przedłużać w nieskończoność. A to już kwestia ...

ADAM OGORZAŁEK (2)

Kto zawinił?

Ucieszyłem się, gdy zaproponowano nam uczestnictwo w pracach zespołu orzekającego Wojewódzkiej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej PZPR, który miał ustalić odpowiedzialność partyjną poszczególnych towarzyszy za kłopoty z wodą pitną dla Nowego Targu. Była to bowiem okazja do bezpośredniego przyjrzenia się pracy „sądu partyjnego", a także szansa zdobycia informacji z pierwszej ręki.

Uchylenie drzwi przed prasą niesie wszakże pewne komplikacje. Skoro nas zaproszono, opisaliśmy — na przemian z red. Anną Krzyżanowską — kolejne etapy postępowania kontrolno-wyjaśniającego. Nie wszystkim się to podobało. Jeden z towarzyszy dyrektorów pomstował na „Dunajec", nazywając go zmutowcem, i pokrzykiwał na naszą koleżankę. Drugi oświadczył Komisji Kontrolno-Rewizyjnej, że nasze relacje nie odzwierciedlały przebiegu spotkań i były manipulacją. Ale poprzeczy o zakreślenie kwestionowanych fragmentów publikacji nie umiał ich wskazać.

Ten pierwszy spytany wprost, dlaczego się ogląda, zaprzeczył i zadeklarował, że „Dunajec" szantażuje. — *Przeproście dziopę ode mnie* — powiedział (z właściwym sobie wdziękiem) pod adresem naszej koleżanki.

Te drobne incydenty świadczą o zupełnym odzwyczajeniu się niektórych dyrektorów od krytyki.

*

Ostatnie posiedzenie zespołu orzekającego nie pozbawione było ostrych spięć, po części spowodowanych temperamentem i sposobem życia zaproszonych towarzyszy, po części chyba wspomnianym wyżej odzwyczajeniem się ludzi na stanowiskach kierowniczych od poddawania się kontroli i ocenie.

Towarzysz **Aleksander Olech**, który przejął przewodniczenie zespołowi orzekającemu, parokrotnie musiał przypominać wezwanym dyrektorom, że **jest dobrym prawem partii stawianie trudnych pytań nawet członkom i rodzinom jeśli nie tylko o tego, co robią, ale i z tego, czego zaniechali, w porę nie podjęli, nie przewidzieli.**

Szło jak po grudzie. Zbyt długie dyrektorowanie wypacza niektórych ludzi: stają się impregnowani na zarzuty, nietykalni, drażliwi.

*

Postępowanie wyjaśniające prowadzone przez WKK-R nie zaowocowało karami partyjnymi. Zespół orzekający postanowił poprzestać na odbyciu rozmów o charakterze profilaktycznym.

Sądzę, że na taką decyzję złożyło się kilka elementów: przecedzowy charakter sprawy nowotarskiej, zawdzięcie się przyczyn natury obiektywnej i subiektywnej, niestwierdzenie ewidentnych uchybień w postawie osób, z którymi rozmawiano. Ale wyszło na jaw szereg kwestii organizacyjnych, które powinny być pilnie podjęte przez administrację państwową. Dlaszą zwłoka sporadycznie na prawo konieczność surowszej partyjnej interwencji. Przede wszystkim **brakuje koordynacji między tym, co stwierdza Sanepid, a tym, co robią służby ochrony środowiska, naczelnicy miast i gmin, gospodarka komunalna.**

Zilustruję to fragmentami dialogu, jaki toczył się między członkami zespołu orzekającego — **Anną Szczurek, Ryszardem Barwik, Januszem Bohakiem, Stanisławem Migaczem, Stanisławem Szwarkowskim i Franciszkiem Witkiem** — z zaproszonymi szefami różnych instytucji.

*

Wojewódzki Inspektor Sanitarny:

— Zakopane i Nowotarskim adresem nie mają podstaw prawnych. Sanepid zrobił wszystko, co do nas należy.

— *Kto wobec tego jest odpowiedzialny za kłopoty Nowego Targu z wodą?*

— Wszyscy — od wojewody po brygadzistę Stacji Uzdatniania Wody.

— *A dlaczego Sanepid w Nowym Targu nie jest w porę informowany przez Sanepid zakopiański o zanieczyszczeniach potoków powyżej ujęcia w Szaflarach?*

— Bardzo częste stacja w Zakopanem nie wie o tym. Nie zdarzyło się, byśmy wiedzieć o zagrożeniu nie powiadomili o nim Nowego Targu.

— *Jest przecież przepisów prawnych, tworzyszu Mieckowski, że terenowe stacje Sanepidu nie są po to, by współpracować, lecz po to, by wykonywać wszystkie decyzje.*

— Może w forworze że się wyraziłem. Jest system wykazywania skarg i ostrzegania!

W tym miejscu kończenia jest chuda szarpanina. Otóż podczas posiedzenia zespołu orzekającego w Nowym Targu tamtejsi inspektorzy sanitarni stwierdzili wyraźnie, że Zakopane nie sygnalizuje im zatruć i zanieczyszczeń wody na swoim terenie. Tymczasem zdrowy rozsądek podpowiada, że konieczne jest ścisłe współdziałanie obu miast, a przynajmniej ich służb sanitarnych. Napisaliśmy w swojej relacji o braku tego współdziałania, co wywołało z kolei dziwną reakcję inspektora wojewódzkiego: zebrał pisemne oświadczenia pracowników, służb nowotarskiej i zarzucił nam, że kłamiemy pisząc o braku współpracy stacji terenowych i dodał pod adresem redakcji. Podszedłem więc teraz w przewie do tow. Mieckowskiego i powiadomiłem go o bezczelnym zarzucie nam kłamstwo, bo na własne uszy słyszałem skargę nowotarzan.

Tak więc ferwor ferworem, a za to, co się robi, trzeba brać odpowiedzialność! W szczerej rozmowie tow. Mieckowski zgodził się w końcu, że przydałoby się rzeczywiście cieplejsze kontakty zakopiańsko-nowotarskie. Stawiam w tym miejscu trawiaa zamykając ten wątek i wracam do bardziej przekonujących fragmentów wypowiedzi dyrektora.

— Mamy nadzór tylko nad ujęciami wody pitnej. Natomiast ustawa nie daje im możliwości karania producentów administracji. Jeśli np. znajdziemy szczura w stacji uzdatniania, to z czysty przypadek, bez żadnej odpowiada. Pies jest pogrzebany w tym, że brak fachowych służb ochrony środowiska w gminach, zaś moje rola

(CIĄG DALSZY NA STR. 6)

KACiK pptk. Czesława Glińskiego

Dziwne są nieraz zabawy naszej młodzieży. Dziwne i niebezpieczne. Zaczynają się banalnie, a prowadzą czasem do nieszczęść i tragedii.

Halina i Kinga, młode panny z podlimanowskiej wioski, wybrały się do stolicy regionu sądzać, że tu o rozrywkę łatwiej niż w wiejskim Klubie Rolnika. Rozpoczęły wędrówkę od limanowskiego Rynku. Po drodze odwiedziły wszystkie kawiarnie, gdzie z przypadkowo napotkanymi znajomymi napiłokowały się do woli. Zajrzały też do sklepów, by zbadać co nowego pojawiło się w modzie polskiej. Tak płynął im czas do wieczora. Potem, niby przypadkowo, znalazły się w okolicach restauracji „Myśliwska", a tam znajomi panowie zaczęli zapraszać ich na wieczorek z dancingiem. Panny trochę — dla zasady — wzbraniały się, lecz w końcu dały się uprosić. Dancing przebiegał bez większych sensacji. Orkiestra odrabiała swą normę, solista zawodził rozmaite nagiery z repertuaru gwiazd estrady polskiej i zagranicznej, kelnerki krzątały się tacami. Przy Halinie i Kingi stanęli na wysokość zadania i zamówili „bankietowe". Płeć brzydka była w „Myśliwskiej" w zdecydowanej przewadze, więc dziewczyny miały nieustające nowodzenie. Z takiego rozmachu zaraz bardzo niezadowoleni byli fundatorzy „bankietowego" i stosunki na linii męsko-damskiej przy stoliku nr 4 oziębiły się do tego stopnia, że po ogłoszeniu przez orkiestrę „fajrantu" zainteresowane strony opuszczały „Myśliwską" niezależnie od siebie.

W tym akurat czasie, zakonno przypadkiem, znalazł się przed „Myśliwską" Wacław W. z kolegą, dysponujący samochodem. Nawiązali rozmowę z wychodzącymi z restauracji dziewczynami, a ponieważ były one w dobrym humorze, pozwoliły się sprowadzić do środka. Samochód nazył w kierunku miejsca zamieszkania dziewczyn. Konwersacja między Wacławem W. i jego kolegą a przygodnymi nasażerkami była ponoć pełna kurtuazji. Wacław W., wykorzystując sprawdzone schematy roztrzy z młodymi pannami, zaczął reklamować swoją taśmotekę i panie ponoć wyraziły chęć wysłuchania tych rewelacyjnych nagrań. Samochód prowadzony przez Wacława W. zmienił więc kierunek. Po jakimś czasie jednak podjadły Halinę na nocne odwiedziny w domu Wacława W. zmieniły się i stanowczo zażądała powrotu. Panowie odwiedzeni w wzięli za typowy przejaw kobiecej kokieterii i ani myśleli odstąpić od planu. Opowiedzieli Halinie historyjka z lat dawnych, kiedy to w modzie było porywanie panien. Oświadczył, że jest ułamka w jasyr wzięta i tak już musi być.

Halina nie pogodziła się jednak z ich postępowaniem. Coraz bardziej stanowczo żądała powrotu. Zapowiedź, iż w razie niespełnienia jej życzenia wyskoczy z samochodu — przyjęto z wyraźnym rozbawieniem.

Zbliżali się do zakrętu pod górę. Halina podjęła błyskawiczną decyzję. Otworzyła drzwi samochodu. Kierowca i pasażerowie usłyszeli głuchy stuk o karoserię.

Personel medyczny limanowskiego szpitala długo walczył o życie Haliny. Doznała ciężkich obrażeń ciała, kontakt słowny z pacjentką nawiązano dopiero po kilku dniach. Rekonwalescencja trwała długo.

Wacław W. przeżył szok. Zabawa zaczęła się przecież tak niewinnie, a finał okazał się smutny. Również dla niego: znalazł się w areszcie śledczym.

Tragiczne zabawy

Banalnie rozpoczęło się również inne zdarzenie — w Nowym Targu. Adam S., prowadzący zakład mechaniki pojazdowej, zatrudniał czterech uczniów. Przez kilka miesięcy musieli trzech z nich przyzwoicie sobie na tyle praktyczną wiedzę fachową, a także wiadomości teoretyczne, iż bez trudu mogło już samodzielnie wykonywać mniej skomplikowane naprawy. Gołowasem — tym towarzyszem był tylko Bartłomiej S., terminujący w warsztacie pana majstra od kilkunastu dni.

Tego dnia warsztat otworzyła pani majstrowa, gdyż właściciel poprzedniego wieczora zaniemógł. Rozdzieliła robotę, wydała narzędzia i nakazała młodym, aby w pracy się nie obijali a sama udała się na pokoje. Młodź, pozbawiona fachowego nadzoru ze strony właściciela, ani myślała respektować zalecenia jego małżonki. Hałce i zabawy rozpoczęły się w prowizorycznej szatni. Tylko Marian M. wziął się do naprawy sfatygowanej „lady". Natomiast Dariusz K. i Paweł K. przyspasabiania Bartka do zawodu mechanika pojazdów samochodowych. W warsztacie istniał ponoć niepisany zwyczaj, iż nowo przyjmowany do zawodu musi obowiązkowo przejść chrzest zawodowy i torzy z tym związane, wymyślone przez starych z branży. Dariusz K. i Paweł W., uważający się za starych fachmanów, postanowili bedo poranka przyzwoicie nalała do zawodu. Zaczęło się od poszturchiwań i prób podpalenia zcelek podtrzymujących spodnie roboczne portki Bartka, lecz okazały się niepalne. Zabawa przeniosła się następnie na salę napraw. Dariusz K. utoczył trzy wchę benzyny i oblał nią roboczy strój nielata. Potem Paweł trzymał „chrzczonego" w żelaznym uściku, a Darek odpalał zapałczane rakiety i miotał je w kierunku przytrzymanego przez biednie delikwenta. Wytrzy polskiego monopolu nie miały odpowiedniej mocy detonizującej. W końcu jednak rozpalony „bezczelny" zapałczany spadł na ubranie Bartka. Naśladnięta benzyna garderoba błyskawicznie zaczęła się w wielką pochodnię. Paweł P. puścił trzymanego, nie przejmując się jego losem. Dziesięć sekund później Bartek pobiegł w kierunku drogi I-15. W tym czasie „pietnastka" jechała Tadeusz K. — kierowca Zakładu Produkcji Galanteryjnej w Białym Dunajcu. Widząc tragedię, błyskawicznie ściągnął wkarna kurtkę i począł nią gasić ogień. Pomogli inni kierowcy. Bartka umieszczono w „wisie" i odwieziono do Szpitala Miejskiego w Nowym Targu. Lekarze zrobili co mogli, ponarzenia były jednak bardzo poważne.

A sprawcy? Jeden z nich wylękliwy oddał się w ręce funkcjonariuszy Milicji, drugi próbował ukrywać się, lecz jego krycówkę szybko ustalono. Prokuratorskie przesłuchania pobudziły chyba dku do refleksji nad tym, gdzie kończy się dobra zabawa, a zaczyna niebezpieczna.

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

kań rocznie, a po modernizacji nawet ok. 1600 — i dziś np. Gorlice około 50 procent swojej produkcji sprzedają poza wojewódzkim. Takie są możliwości projektowa dwóch nowoszędeckich biur projektów ciąga 1500 mieszkań rocznie, a rok 1967 jest trzecim z kolei, podczas którego uspołecznione budownictwo mieszkaniowe nie przekroczy 1000 mieszkań. Gorzej jeszcze wiec, a jest przecież 11 tys. mieszkań w latach 1983—1990 najlepiej skreślono 8 tys., a teraz wygląda na to, że i reszty nie uda się wykonać.

Trzeba oddać sprawiedliwość Egzekutywie KW, iż tematem tym zajmuje się gorzej niż uporczywie. To odbyte przed tygodniem posiedzenie, było już bodaj czwartym w tym roku. Sięgnięto do sankcji dyscyplinarnych, zwalniając m. in. dyrektorów NKB i PBO „Podhale". Jak dodał — nie pomogło. Kontrole NIK i IRCH-y przynosią kolejące niekiedy informacje o stanie brakoróbstwa.

Członkowie Egzekutywy dostali więc indywidualne zadania, zobowiązujące ich do przeanalizowania różnych faz procesu inwestycyjnego. Wyraziła wsparwnione koordynacji działań poszczególnych Wydziałów Urzędu Wojewódzkiego; uzyskano też dostateczne wyprzedzenie np. w Nowym Sączu z wywłaszczaniem terenów; pozytywną decyzją zakończyły się starania o zgodę na dzierżawienie gazu dla miasta i Zakopanego. Wciąż jednak nie można odmówić słuszności opinii tow. Kamińskiego, iż przyczyn niedotrzymywania *niekiego stanu rzeczy jest więcej niż obiektywnych oraz, że zniosą tyją* — jak na kolei powiedział I sekretarz KM w Nowym Sączu, LESZEK SMAJDOR — *nie tyle dobrą organizacją pracy i podmiotami produkcyjnymi, co zawiściami placowymi.* A przecież można by, jak w NRD, przy budowie stałowo zerowych przejść na system brygadowy i nie tylko wzrosły wyższe zarobki, ale jeszcze może się poszczycić wykonywaniem planów.

Z swoim potrzeb mieszkaniowych wynika, że ich zaspokojenie wymaga wybudowania 46 tys. mieszkań. Teoretycznie w planach zagospodarzenia przestrzennego terenu zostały wyznaczone nawet dla 55 tys. mieszkań, tyle że ows grunty są przeważnie w rękach prywatnych, a żmudny proces wywłaszczeń trwa około trzech lat.

Drugi problem przedstawił tow. MIROSŁAW LEBIEDZIEJWSKI: ustawa o planowaniu przestrzennym, niewątpliwie demokratyzująca stosunki w naszym państwie i rozszerzająca kompetencje organów przedstawicielskich, niestyhanie wydłużyła cały proces przygotowania inwestycji. W jej wyniku trzeba dokonać około stu działań uzgodnieniowych, co wydłuża całą procedurę prawną i powoduje stałą dezaktualizację dokumentacji.

Nawet sam bieg inwestycji wzmaga około 30 urzędów, co prowadzi do zakłamywania się wszelkich terminów. W harmonogramach zresztą w praktyce postępowo od umów przedstawionych wykonawcami i nikt na nic nie odpowiada.

Fundamentalnym kłopotem budownictwa mieszkaniowego w Nowosądeckiem jest wszakże kwestia ciepła, wody, odprowadzenia ścieków, a więc tzw. uzbrojenia terenów. Brak kotłowni uniemożliwia praktycznie budowę osiedla zwanego na przemian Grunwaldzkim lub 700-lecia (W Nowym Sączu, choć teresy są przygotowane. Brak wody w Nowym Targu sięgają 2 tys. m³ na dobę, w Nowym Sączu podobnie jak w Zakopanem po 1,5 tys. m³, w Rabce 1 tys. — i nawet stosowne ujęcia wody nie zmienią sytuacji. Ten problemu, bo przedtem musi ona być czysta, i pokąd Zakopane nie będzie miał oczyszczalni ścieków, a także nie zostaną uregulowane sprawy ścieków zlewni Białego Dunajca, pokąd teoretycznie największa i najlepsza rezerwa terenów budowlanych województwa, które mogłaby też rozwiązać problemy mieszkaniowe Zakopanego, czyli Kotlina Nowotarska, pozostaje rezerwą kuroczycza.

Wbrew pozorom, skończyły się też czasy „łatwego" pieniądza, a zbrojenie terenów należy do przedsięwzięć najkosztowniejszych. Gdyby chcieć zaspokoić wszystkie potrzeby gospodarki komunalnej pod tym względem, trzeba by wydać na ten cel 15 mld zł, a tymczasem sygnalizowane przez Komisję Planowania środki finansowe na wszystkie inwestycje, nie przekroczą 19 mld. Albo więc trzeba by na te cele przeznaczyć 85 proc. nakładów inwestycyjnych w ogóle, co oznaczałoby poniechanie inwestycji w oświacie, komunikacji, handlu itp., albo brakować będzie województwu na cele komunalne kwoty rzędu 9 mld zł.

Z wypowiedzi dyr. OLEKSIŃSKIEGO reprezentującego Wydział Budownictwa UW wynikało, iż modernizacji wymagają przesłane na teren województwa przedsiębiorstwa budowlane. Brakuje też kadr, a mieliźna niżu demograficznego, który w tej pięciolatce wchodzi w wiek produkcyjny, sprawia, iż będzie to okres na jeszcze przyrostu siły roboczej po wojnie. Czy w tej sytuacji — mówi wiceprezydent JÓZEF NIEMIEC — nie należy zrezygnować w ogóle z eksportu mocy budowlanych (w GSS pracuje ok. 1500 nowosądeckich budowlanych)? Owszem, problem można rozpatrzyć, tylko że owa szansa wyjazdu na eksport jest głównym magnesem utrzymującym ludzi w przedsiębiorstwach uspołecznionych. Deficyt siły roboczej i mocy przerobowych podjął się w dodatku, jeśli Nowosądecki Kombinat Budowlany zostanie głównym wykonawcą planowanej na przyszłą pięciolatkę budowy szpitala wojewódzkiego w Nowym Sączu.

Kończy się też era rozdzielników centralnych — to już poseł na Sejm ANDRZEJ GAŁĘZOWSKI — o materiały trzeba bezustannie, przebijać się, zabiegać. Może już dziś zatem utworzyć coś na kształt wojewódzkiego sztabu zaopatrzeniał? Może też przenyjść idee banku materiałów, którymi dysponują nowosądeczy producenci?

Problem goni problem. Do tego dodać trzeba szczęście na wole wielu, inercję, lenistwo, marnotrawstwo. Ot, dla przykładu, molochy, którym jest spółdzielczość mieszkaniowa w dziesięciu kotlinach, gdy do tego stopnia, że zdradza już ochoty do inwestowania w nowe obiekty, chętnie natomiast przejmuje pozycję monopolisty. Kiedy więc WZGS, czy ZSMP próbowały budować, plomby, oferując własne wysokie zyski, a wymagając raczyliwości przy ich lokalizacji, a drugi raz wsparcia ciepłem, to obie inicjatywy biurokratycznie zablokowano. Nabędą sprawę dynamikę inwestycyjną wykazują dziś jedynie małe spółdzielnie.

Kończąc posiedzenie Egzekutywy GERT BROŻEK proponował weryfikację niektórych schematów towarzyszących budownictwu. Jeśli bowiem na 1 lżę wypada w woj. nowosądeckim 1,04 mieszkańca, to rodzi się pytanie: czy rozmiar potrzeb jest rzeczywiście tak wielki? Ze statystyki też wynika bowiem, że wystarczyłoby wybudować w miastach 2 tys. mieszkań, a tymczasem dziś wynosi 11 tys. Teoretycznie rocznie buduje się 13 tys. lżb, a przyrost mieszkańców wynosi 8 tys. Dodać należy zatem owa nadwyżkę w poprawie warunków mieszkaniowych mimo wszystkie występuje.

Tymczasem, arcyistotniejsza: może odrzucić pojęcie prywatnego i uspołecznionego potencjału budowlanego, uznać za jeden, wspólny, i nasił się martwić o jego proporcje, a bardziej o to, czy bieżi powstają na czas? Jak dodał, rzemieślnicy chwytają się różnych odmian dotyczących obiektów użyteczności publicznej. Może więc owego procesu nie hamować polityką fiskalną?

Dalszy problem. Jeśli środków finansowych jest zbyt mało, a obywatele wciąż wyrażają chęć samodzielnego budowania, to może państwo powinno skupić się na zbrojeniu terenów, które mogłyby jest również dokuczliwy dla budownictwa uspołecznionego, jak i indywidualnego. Może uspołecznione poniosłyby tyle dla rzeczywiście bieżnych?

I, jeszcze jedna kwestia: podniesiona przez tow. Kamińskiego — ciągłe odkładania dokonujemy przymierzając do zadań dzisiejsze struktury, które mogą przecież ulec zmianie. Ów obiekt, mniał racje. Trudno też odmówić gospodarskiego spojrzenia członkom Egzekutywy, którzy nawet mówiąc o niedostatkach, starali się wykazać, że zmarwań leżących w kompetencji władz wojewódzkich. Tymczasem kryzys budownictwa ma znaczna rozmyw wymiar. Wiadomo, że nie sprawdziły się wielkie spółdzielnie, wielkie kombinaty, że żądamy absolutnie złoty drogie, materiało- i energochłonne technologie; że zły jest system kredytowania; że nie wszystkie jednostki lokalnego materiałów; że warto w naszych warunkach wrócić do cegły, zwłaszcza ceramicznej, że ceramika produkcji, że w krajach skandynawskich budują domy, wykorzystując blisko o połowę mniej stali.

W takim kształcie, jak dziś, budownictwo rzeczywiście stanowi swoisty symbol niegospodarności, I na nią nas po prostu nie stać.

Stefan Ciepły

Budownictwo

Adam Ogorzałek

Kto zawinił?

(CIĄG DALSZY ZE STR. 3)

kończy się na pisemnych wystąpieniach. Żeby je przynajmniej czytali!

— *Możecie podać przykład ignorowania waszych wystąpień?*

— Proszę bardzo! Było wystąpienie w lutym 1966 do naczelnika Białego Dunajca o skażeniu wód na jego terenie, które zagraża ujęciu w Szaflarach. Wiecie, co odpowiedział? Że władze sanitarne nie chronią dostatecznie wody! Nie zareagował też na zwierzchnie władzy wszystkich ścieków wodnych. Było również wystąpienie do Urzędu Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej...

— *No i co?*

— Spytajcie o to Zakopane.

— *Czy monitoriuszliście?*

— Co by to dało? Nie mogę ukarać naczelnika. Od tego są zwierzchnie władze polityczne i administracyjne.

— *I one nie reagują?*

— Mówią, że tych sprawach od lat do naczelników, na kolegium wojewody, nasze wystąpienia znane są w Wydziale Ekonomicznym KW. Nie się nie zrobiło! Zbadajcie, towarzysze, ile lat buduje się oczyszczalnię ścieków w Zakopanem...

*

Dyrektor Wydziału Gospodarki Komunalnej UW:

— Wody w Nowym Targu brakuje od dawna. Miejscowe przedsiębiorstwo wodociągowe wyposażone jest właściwie, ma możliwość przygotowania wody pitnej odpowiedniej jakości. Kontrole nie wykazywały braków, które wymagałyby interwencji Urzędu Wojewódzkiego. Od nas ściśle ukierunkowanie: rozbudowa stacji uzdatniania, zwiększenie jej możliwości technicznych.

— *Co jest najmocą powodzi zrobiono w RPWIK wszystko, by stacja uzdatniania pracowała właściwie?*

— Dotychczasowe kierownictwo tego przedsiębiorstwa oceniamy negatywnie. Przy końcu sierpnia br. dyrektor Zaleski został więc odwołany ze stanowiska. Działa zespół, który wypracuje koncepcję optymalnej struktury organizacyjnej, są takie miejscowościach tendencje odśrodkowe, zmierzające do odłączenia lokalnych wodociągów od Rejonowego Przedsiębiorstwa i podporządkowania ich administracji terenowej.

Przyczyn lipcowej awarii w Nowym Targu była zła praca filtra. Konieczne jest oczyszczenie ujęcia — zadanie to wykona MPGK.

— *Co zamierzacie uczynić w najbliższym czasie, by zapewnić wodę dla Nowego Targu?*

— Spotkali się już naczelnicy Zakopanego, Białego Dunajca i Nowego Targu — uzgodniono powołanie zespołu, który przed sinia skorzułuje sytuację w zlewni potoku Biały Dunajec. Staramy się o wysypisko śmieci w gminie Białodunajeckiej, a także o wyrzucanie nieczystości do oczyszczalni nowotarskiej, by nie zaśmiecać potoku i nie zanieczyszczać zlewni powyżej ujęcia w Szaflarach.

— *Sanepid. twierdzi, że w niedostatecznym stopniu reagujecie na jego wystąpienia.*

— Dokumentacja naszych działań przedłożona zespołowi orzekającemu sprzeczna tezu twierdzeniu.

— *Stwierdzamy, że zaniedbania są wcześniejsze, nie przez was zawinione — pełnicie funkcję dyrektora od kilku miesięcy. Trzeba jednak, żebyście zacieśnili współpracę z Sanepidem, bo czuje się on osamotniony.*

*

Dyrektor Wydziału Ochrony Środowiska UW:

— W lipcu Nowy Targ miał pełne możliwości uzyskania wody pitnej dobrej jakości. Moje możliwości udzielenia pomocy są znikome, praktycznie dwie osoby mogą wyjeżdżać w teren w sprawach wody.

— *Ile kar wyegzekwyliście w tym roku za wyłączenia wobec środowiska naturalnego?*

— Kilkanaście.

— *A ile spraw trafiło do kolegiów orzekających?*

— Kilka.

— *Jak oceniacie służby ochrony środowiska w terenie?*

— Są słabiutkie. Mam do nich wiele zastrzeżeń, np. w Zakopanem.

— *Wojewódzki inspektor sanitarny zarzuca wam, że ignorujecie jego wystąpienia.*

— Nie mogę tego potwierdzić.

— *Przed dwoma miesiącami wydaliście do Zakopanego szereg zaleceń. I co?*

— Potrzebują trochę więcej czasu, by je wdrożyć.

— *Odbiór nowych domów prywatnych odbywa się bez udziału służb ochrony środowiska. Czy to normalne?*

— Prawo budowlane jest dobre. Rzecz w tym, że budowlanie przestrzegali zasad ochrony środowiska.

— *Co wasz Wydział zrobił, żeby sytuację w województwie poprawiła się?*

— Niekiedy rzeczywiste, rozszerzamy propagandę i profilaktykę, popieramy rozwój spółek wodnych — które są szansą racjonalnego rozwiązania spraw środowiska naturalnego w terenie. Proces degradacji przyrody w Nowosądeckiem — moim zdaniem — jest już wyhamowany. Natomiast trzeba zadawać sobie sprawę, że gospodarka komunalna na wsi jest ogromnie zaniedbana, narastało to latami.

— *Towarzyszu Klimczek! Inspektor sanitarny mówi, że brak prób wszystko, co do niego należy. Przed chwilą dyrektor Czerwiński powiedział to samo. Teraz wy również. No, to kto zawinił?*

— Przede wszystkim żywiołowy, nieskordynowany proces rozwoju budownictwa!

*

Przerzucanie odpowiedzialności na coraz to nowe instytucje można by długo ciągnąć. Zaniedbania są ogromne, nawarstwiane latami. Dochodzenie podjęte przez WKK-R ujawniło gorzką prawdę: ochrona środowiska nie była i nie jest — wbrew deklaracjom — kwestią priorytetową w terenie. Wydarzenia, które miały miejsce w Nowym Targu, to nie tylko „wypadek przy pracy", ale i lekceważenie, ignorancja lekceważenia zagrożeń. Ani obecne struktury organizacyjne, ani dotychczasowi kierownicy, ani ludzie, ani świadomość ekologiczna kadr kierowniczych i społeczeństwa — nie gwarantują, że podobne kłopoty nie wystąpią w innych miejscowościach.

Pożytek z pracy wykonanej przez partyjną kontrolę polega na tym, że odsłaniało nie tylko bezpośrednie przyczyny lipcowej awarii (tym mogłyby się zajmować władze administracyjne), ale także działań na rzecz bezmiarnego rozwoju regionu: bez infrastruktury komunalnej, bez wysypisk śmieci, bez oczyszczalni ścieków, bez ochrony ujęć wody — żadna poprawa nie nastąpi.

Bardzo ważne są nowe mieszkania, szkoły, szpitale — ale najpilniej zająć się trzeba wodą i śmieciami. W przeciwnym wypadku strach sens całego rozwoju.

Pod naciskiem rozlicznych potrzeb społecznych odkładano na potem ochronę środowiska. Przyjęto traktowano po macoszemu. Najwyższa pora, by się zreflektować i zacząć energicznie realizować postanowienia Wojewódzkiej Rady Narodowej i KW partii sprzed kilku lat. Stosowane uchwały leżą w zasięgu ręki — zakurzawszy i pożółkłe, ale wciąż aktualne.

Wrzesień '87

biała izba

Andrzej B. Krupiński

Po Festiwalu

I tak oto za nami kolejny, dziewiątnasty już, Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem, uważany słusznie za koronę organizowanych od dwudziestu sześciu lat Jesieni Tatrzańskich. Podobnie jak poprzednie, również i ten zgromadził na ulicach Zakopanego, na stadionie pod Krokwią i pod „chustą" namiotu na Równi Krupowej idącą w dziesiątki tysięcy publiczność, a był opisywany na różne sposoby przez dziesiątki dziennikarzy.

Jawił się oglądającym jako wielki wielobarwny korowód zespołów ludowych (nieraz bardzo egzotycznych), których wspólnym mianownikiem była ich „górskość" traktowana często dość umownie. Tak więc obok bliskich naszym sercom zespołów polskich mieliśmy okazję po raz kolejny okiskiwać górali bułgarskich oraz mieszkańców regionów górskich Czechosłowacji, Grecji, Hiszpanii, Jugosławii, Turcji i ZSRR, a także niby-górali baskijskich, szwedzkich i węgierskich. Niewątpliwą atrakcją tegorocznej imprezy były zespoły z Chin i Iraku. Mieli być też i Albańczycy, ale jakoś do Zakopanego nie dotarli.

Festiwal zakopiański jest jedną z kilkuset tego rodzaju imprez organizowanych co roku na całym świecie. Ale należy do ewidentnie lepszych się najbardziej, czego dowodzi fakt, iż Międzynarodowy Komitet Organizatorów Festiwali Folklorystycznych (CIOFF) przyznał mu kategorię „A". Trzeba zaś wiedzieć, że nie był to gest kurtuazji, lecz dowód uznania przez specjalistów od folkloru jego wartości. Jest on wszak chyba jedynym festiwalem ukierunkowanym na autentyczny folklor góralski przy równym traktowaniu wszelkich form jego prezentacji na scenie. Ma przy tym charakter konkursu, w którym zespoły występują w jednej z czterech kategorii: zespołów wiejskich prezentujących folklor autentyczny, zespołów artystyczne opracowanych, zespołów prezentujących folklor w formie stylizowanej, a także folklor rekonstruowany. Niewątpliwym sukcesem tej imprezy jest wprowadzenie na międzynarodowe sceny autentycznych zespołów wiejskich i preferowanie występów zamykających się w programie jednego regionu górskiego. W każdym przypadku jedyną zachętą dla zespołów do poddawania się dość surowemu regulaminowi Festiwalu i równie surowej ocenie jury, któremu od lat przewodniczy mądrzy i dusza przedsięwlęcia prof. **Roman Reinfuss**, są *górale*, *kapele* i *cupagi*. Każda taka cupaga (złota, srebrna czy brązowa) stanowi wysoko cenione przez zespoły trofeum, awansujące zdobywców do grona najlepszych zespołów biorących udział w festiwalach (zdarzały się przypadki, że wywoziły je z Zakopanego również zespoły bardzo nisko ocenione przez jury; były to cupagi „zdobywane" w sklepach Cepelii). Stąd też w tym roku po raz pierwszy najwyższe trofea festiwalowe zostały zamówione u kowala-artysty **Władysława Gąsienicy-Makowskiego** i wykonane przez niego zgodnie ze starą, kowalską tradycją ze stali, z oryginalnymi zdobieniami, a nawet kolejną numeracją odnotowywaną w protokole.

Dla ludzi z ulicy i ludzi oglądających koncerty poszczególnych zespołów z ławek amfiteatru pod namiotem tegorocznym Festiwal zakończony kilkanaście dni temu bejmałem na rogach w wykonaniu czterech **Haniaczków** z Orawy oraz rozdawanie cupagi był kolejnym wspaniałym widowiskiem, nie różniącym się zasadniczo od poprzednich. Był więc kontynuacją dobrej zakopiańskiej tradycji, której symbolem jest profesor Roman Reinfuss. I bardzo dobrze, że tak właśnie jest odbierany. Wszak utrzymywana jego ciągłość, a nawet pewna zachowawczość w podejściu do formuły czyni go tak atrakcyjnym dla wszystkich, którym sprawa pielęgnowania autentycznego folkloru nie jest sprawą obojętną.

Dobrze zatem się stało, że organizatorzy i członkowie jury nie ulegli naciskom „opinii publicznej" (wyrażanej niekiedy przez dziennikarzy nie rozumiejących istoty naszego Festiwalu) i nie przekształcili go w widowisko rewiowe. Czy zatem nie należy go zmieniać, udoskonalać? Oczywiście, że trzeba, lecz nie jego charakter. Stałemu doskonaleniu winna być poddawana przede wszystkim sfera organizacyjna. Tak się też zresztą dzieje. Oto na przykład w tym właśnie roku w miejsce tworzonego jak w rok przy Miejsko-Gminnym Okrężu Kultury w Zakopanem Biura Organizacyjnego Jesieni Tatrzańskiej powołano do życia silną jednostkę organizacyjną kultury pod tą samą nazwą, a miejsce społecznego Komitetu Organizacyjnego „Jesieni Tatrzańskiej" i MFFZG zajęła Rada Programowo-Artystyczna, której zadaniem jest czuwanie nad kształtem ideowym, artystycznym i organizacyjnym obu przedsięwzięć. Zmiany to na pozór niewielkie, ale będą miały istotny wpływ na dalsze funkcjonowanie i kształt Festiwalu. W tym też roku bezpośredni patronat nad całością objął wiceminister kultury i sztuki, **Kazimierz Ciapka**, a Ministerstwo Kultury i Sztuki zniżało się na czele listy współorganizatorów. Już przez sam ten fakt zakopiański Festiwal wyszedł niejako z wojewódzkiego zaścianka i stał się sprawą bardziej publiczną. Że tak właśnie się stało, potwierdziła obecność na uroczystościach inauguracji „Jesieni Tatrzańskiej" i otwarcia Festiwalu ministra kultury i sztuki, profesora **Aleksandra Kwaśniewskiego**. Wszystko to razem staje się dobrym prognostykiem przed zbliżającym się jubileuszem, dwudziestym już Festiwalem w 1988 roku.

A dwadzieścia lat istnienia zakopiańskiego Festiwalu to w dzisiejszych „szybkich" czasach (i przy naszym zamiłowaniu do nie zawsze uzasadnionych i sensownych zmian) rzecz niebagatelna. Trzeba się będzie w tej sytuacji umieć znaleźć i dowiedzieć, kiedy którym Jesień Tatrzańska oraz Festiwal zawdzięczają swoje powstanie i wieloletnie trwanie, podsumować dotychczasowy dorobek obu imprez, a przede wszystkim tej najważniejszej — spotkań górali z Polski i świata. Tak więc już dzisiaj musimy przystąpić do przygotowania pełnej kroniki Festiwalu, opracowania i druku przewodników, folderów, zestawów fotograficznej dokumentacji poszczególnych imprez festiwalowych. Winniśmy przemyśleć charakter imprez i przedsięwzięć towarzyszących: konkursów i wystaw plastycznych, fotograficznych, sztuki ludowej, pamiątkarstwa, sesji naukowej, która dałaby pogłębioną wykładnię zakopiańskiej imprezy. Myślę, że winno się przewidzieć emisję odpowiedniego znaczka pocztowego, przygotowanie datownika oraz innych materiałów reklamowych.

Spotkawszy się, iż przygotowania XX MFFZG stanie się sprawą nie tylko władz zakopiańskich, Rady Programowo-Artystycznej i Biura Organizacyjnego, ale też organizacji społeczno-kulturalnych, instytucji kultury, placówek usługowych, przedsiębiorstw, mieszkańców Zakopanego, Podhala i województwa nowosądeckiego. Dwudziesty jubileuszowy Festiwal widzę jako święto nas wszystkich, jako... Radość Powszechną.

Laureaci

W kategorii zespołów autentycznych ZŁOTE CIUPAGI otrzymały: **zespół folklorystyczny z Golicy** (Bułgaria) i **zespół „Swarni" z Nowego Targu**. SREBRNE CIUPAGI otrzymały: **zespół „Orawa" im. Emila Miki z Łapszy Wielkiej** i **Zespół Regionalny im. Jana Malinowskiego ze Szczawnicy**. BRĄZOWĄ CIUPAGĘ — **zespół „Nazaikzaaiz"**.

W kategorii zespołów artystycznie opracowanych ZŁOTĄ CIUPAGĘ otrzymał zespół **„Hasnik" z Węgierskiej Górki**. SREBRNĄ CIUPAGĘ — **zespół Kluba „Alexej Frikov ve spor Kulibši z Istambułu** (Turcja). BRĄZOWĄ CIUPAGĘ — **Zespół Autentycznego Tańca Ludowego z Szil** (Węgry).

W kategorii zespołów stylizowanych ZŁOTĄ CIUPAGĘ otrzymał **Narodowy Zespół Pieśni i Tańca „Dusil"** (Tadżycka SRR). SREBRNĄ CIUPAGĘ — zespół **„Ivan Goran Kovačic z Zagrzebia** (Jugosławia). BRĄZOWE CIUPAGI — zespoły: **„Jiskra" z Pilzna** (Czechosłowacja) oraz **zespół pieśni i tańca „Hunan"** (Chińska Republika Ludowa).

Ponadto Liście „Jesieni Tatrzańskiej" przyznano zespołom: „San Pellegrino z Bergamo (Włochy), „Rillen" z Gävle (Szwecja), „Oraś-Bat" z Bayonne (Francja), zespołowi z Iraku, **„Pogórzanie"** i **„Dolina Tunajka"**. Ciupagę dziennikarzy otrzymał zespół z Chin, nagrodę publiczności zespół z Turcji, a „Dziennika Polskiego" — Tadżycy.

Andrzej Gąsienica—Makowski

Ostatni toniec

Lecom listki z drzewa żółtawe, cyrwone
zwyrtajom kółecka — fikajom bez głowe
Dzieci pozierajom na te ik parady
Latko sie skończyło nimaz na to rady

Bukowy listecku coześ tak markotny
Hipkoj wartko dołu — bo cas idzie psotny
Jesce Cie ułapi siompa lebo mrozy
Tyś przecie zbójnikow honorny towarzys

Zatońc se ostatni — swój toniec — wesoły
Jutro Cie zawezne ze sobom do skoły
Siedziol bedzies w książce bez całuckom złme
jaze sie na wiesne przepiekne ozwinies.

Cas jesieni

Przysła Jesień Pani — ubrała dziedzine
w przepieknom tybetke
a siwym gorsetem gmy
otuliła rozczapierzone turnie
Pozbierała grulki
zaorała pola.
Owiecki słebodnie w ubocy gnała...
Poniektóre ptoski przed Njom — uciekały
Ino biedoki wróble — pozgrymbiane ostały
Drzewa w lesie zryktowała
i roboty w oborze nagnała.
Dychnyna i wiaterkiem
jaze zasuściało
a słonecko od jej urody
za wierski sie chowało
Tak se wej chadzuje
Drózke Ksienznej Zimie — ryktuje.

Na odwiecerz

Słonecko sie dopołało
kańsi w holak spać lygało
A miesioncek z śrybelnymi gwiozdkami
redyko sie jako baca z owieckami
Z turnic cma sie wytulała
dziedzyne do gorzci brała
Obłapyła jasienie, smrecki
Utuyla w gniozdzkie ptoski.
Hej posługować gazdom kozała
A matusia wiecerzom ryktowała
Dzieci przed poziryadkiem siodajom
i bajecki na dobrom nocke słuchajom.

GWIAZDOZBIÓR

Zaucha

Krakowska estrada (nie „Estrada", niestety) jest czymś wyjątkowym w powszechnej polskiej sztuce estradowej. I proszę nie szukać w tym prostym stwierdzeniu krakowskiej megalomanii.

Współczesna sztuka estradowa zdominowana została przez piosenkę. Nawet nazwa „Gwiazdozbiór" składa się — jak na razie — przede wszystkim z piosenkarzy.

Teoretycy rozrywki twierdzą, że piosenka stała się synonimem rozrywki, za sprawą radia i fonografu. Rzeczywiście, owe to środki przekazu sprawiły i sprawiają, że największą popularnością cieszą się formy artystyczne krótkie, niekomplikowane, łatwo przyswajalne. Radio słucha, płyty kupuje wielomilionowa publiczność. Również i ci, którym do głowy by nawet nie przyszło fatygować się na koncert, do teatru czy kabaretu.

Owa masowa publiczność „kocha świeże mięso" (że sparafrazuję tytuł francuskiego filmu). Dla owej wielomilionowej publiczności liczy się tylko łatwa przyswajalność piosenek, ich wymienialność. Bardzo niewiele utworów piosenkarskich śpiewanych jest przez lata, bardzo niewiele wyzyskuje miano „evergreenów" czy stałe się zgoła „standardami" (tematami, które każdy wykonawca ma w swym repertuarze). Przeboje, łatwe, proste i przyjemne melodie oraz nieskomplikowane teksty opowiedziane w niewyszukanych słowach — żyją krótko. I może dlatego się mnożą. Masowa publiczność chce słyszeć „coś nowego".

I to właśnie przechodzę do wyjątkowości krakowskiej estrady. Otóż istnieje w tym mieście spora grupa artystów, jakby nie sobie nie robiących z czasu i owych — wydawać by się mogło nie do odtrucienia — wymagań klienteli. Ewa Demarczyk — śpiewa od lat te same piosenki. Podobnie Marek Grechuta. Analogicznie Leszek Długosz. Nie ulega dyktatowi publiczności Stopczowska. Nawet idolka rocka — Kora — rzadziej niż fryzury zmienia przeboje. Przykładów można podać wiele; na dodatek argument taki jeszcze nie wkłada nie pojawiają się w Krakowie idole — efemerydy, przelotne motyle o życiu nie dłuższym, niż życie jednorazowego przebołu...

Artyści, o których mowa, mają jedną, wyróżniającą ich niewątpliwie cechę: prezentują w większej mierze własne artystyczne osobowości — niż cudze przeboje. W przypadku większości wykonawców, których wymieniłem (i wielu, których jeszcze wymienić by można) zauważa się własny, oryginalny styl interpretacyjny. Styl, na który pracowali latami, który nie jest kalką modnych światowych kreacji estradowej — lecz rzeczywistą sceniczną kreacją.

Na styl pracuje się długo. Jest oto w Krakowie piosenkarz Andrzej Zaucha. Artysta, którego popularność wciąż rośnie — od podobny instynkt estradowego zachowania; że unikalna zgoła jest sceniczna energia, zdolność improwizowania sytuacji i wiele innych jeszcze cech Zaucha.

Zaucha przed laty zasłynął jako wokalista najambitniejszego zespołu rockowego lat sześćdziesiątych — „Dżambli". Przez czas jakiś śpiewał z grupą „Anawa". Długo uprawiał Zaucha: grał na kilku instrumentach (saksofon, klarnet, gitara), śpiewał. W wymagającym światku jazzowym został zaakceptowany jako jeden z niewielu polskich wokalistów jazzowych. Kiedyś artyście temu zdarzył się nawet epizod teatralny (w nieudanej co prawda operze Pawluśkiewicza „Kur zapiał"). Gdziekolwiek pojawił się — wszędzie odnosił sukces. Przed kilkoma laty na rynku krakowskim odbył się niecodzienny benefis artysty: pokazał kilkanaście nowych wcieleń. Grał, tańczył, śpiewał gospels, rocka i przeboje Sinatry!

Trzeba było wielu lat pracy, wielu lat dochodzenia do perfekcji, by także publiczność zauważyła krakowskiego pieśniarza. Podczas ostatniego „Opola" był już Zaucha najgoręcej oklaskiwanym ulubieńcem amfiteatru.

Zaucha — jak wino — nie starzeje się, lecz krzepnie. Nie mając szczęścia do kompozycji, do przebojów, nigdy nie „nasuflandowany" jako wykonawca jednej czy drugiej piosenki — uzyskał niesklasyfikowaną strasznie przejś autonatyczych skojarzeń widowni. O paradoksie: to brak przebojów pomógł Zausze w osiągnięciu dzisiejszego stanu.

Anna Szopińska

U boku Festiwalu

Tego roku słońca wystarczyło i dla zakopiańskiego Festiwalu i dla gości przybyłych do Nowego Targu na Podhalański Jarmark. Puste etaty w nowotarskim wydziale kultury Urzędu Miasta, niedyspozycja zakopiańskiej Drukarni — sprawiły, że program imprezy nie znalazł się na czas w Biurze Organizacyjnym i informacja o Jarmarku na festiwalowym afiszu. Nie znaczy to, że się stolice Tatr i Podhala poróżniły.

Sława nowotarskich Jarmarków idzie z wielkiej, lokalnej tradycji, z przywilejów Kazimierza Wielkiego, Olbrachta, Stanisława Augusta i wrześniowa uroczystość miała kiedyś większe ambicje. Teraz zadowala się raczej imprezą towarzyską. Festiwalowi, ale jest świetną okazją do wyciągnięcia na światło dzienne wytworów tutejszych artystów, rzemieślników, ludzi tworzących to, co się szeroko kulturą nazywa. Nowotarscy handlowcy zadbali, by na Rynku mieszczącym też estradę z dekoracją ich zcześć i wypić; zorganizowana przez władze miasta konferencja prasowa stwarzała sposobność pomówienia o problemach miasta z tych Nowemu Targowi, jak wiadomo, nie brakuje. O nich jednak osobno.

*

Projekcja krótkometrażowego filmu „Świat według Sutora" nadała Jarmarkowi rys wydarzenia kulturalnego o wielkim znaczeniu. Pomówienia o filmową impresję można było obejrzeć wieczorem w I programie TV. Przyjechał na nowotarską premierę młody reżyser i autor scenariusza — **Krzysztof Jankiewicz**, w pani **Anieli Stefańskiej** zwarzywszeniem ogładzała znajome rzeźby wystawione na podwórku MOK, a potem unikatowy czarno-biały zapis z postacią brata mozolnie wnoszącego materiał i znikającego we wnętrzu piwnicy-pracowni przed ludzkim wzrokiem. Zapis ów wkomponowany był w reżyserskie fantazje, choć wiele razy miało tu walor dokumentu (wspomnienia pani Stefaniakowej, relacje osób, które samorodny artysta dopuszczał do swojego zamkniętego świata — jego proteków i opiekunów, a wszystko utrzymane było w konwencji podobieństwa do prawdy, w wierności spojrzeniu skrzywionemu domagającemu się odkrucichtymi, ale szczeremu jak u dziecka, pełnemu tkliwości dla skrzywdzonych istnień, podziwu dla sił natury i zaciekawienia istotą niezbędnych wielkich.

Tak też konstrukcja filmowa „Świata według Sutora" podporządkowana była prawu artystycznej refleksji nad sekretem jego żywota i tworzenia. Figury, które wyszły z głowy rzeźbiarza, „grały" i również z żywymi ludźmi, towarzyszyły mu w tym poczęciu odjeżdżającym bezszelestnie na drugi świat. I wiele powiedziane, a przecież tajemnicza obolałej, zgolonej głowy Edwarda Sutora pozostała tajemnicą.

*

Występy sprowadzonych z zakopiańskiego Festiwalu zespołów, nowotarskiego „Małych Strzyżyny" i „Hyrnych", orkiestr dętych: NZPS „Podhale" i Orkiestry Miejskiej, tudzież zespołu muzycznego MOK — tworzyły widowiskową, festynową atmosferę Jarmarku. Przed południem — krótki przegląd repertuaru na zbitej z desek estradzie pod środku rynku. Po południu i wieczorem — zespoły w pełnej gali na scenie MOK.

Zespół z Golicy przedstawił wesele po bułgarsku z całym bogactwem i odmiennością tamtejszych zwyczajów — młodzieńcy prowadzeni do ślubu po białym chodniczku, ale w nielichym łańcuchu; z cynowej czarki pociągali weselnicy jak inni gorale. Ze to akurat w dzień po święcie narodowym Bułgarów — **Zaiek Dzielin**, siarczyste góralskie „Sto lat" zaintonował na ich cześć. A potem w zastępstwie prof. Reinfussa uznał Bułgarów za godnych „Złotej Ciupagi" — tylko, że ex aequo ze „Swarnymi", bo to też jemu sławi „maści" zespoły. Cała sala słyszała.

Synoptyk z Poronina prorokował we czwartek, „Ciupagi" rozdano w niedzielę. Kto mówił, że się nie sprawdzają Jędrolowe przepowiednie?

Po Bułgarach Czesi z Pilzna bawili jarmarkową publiczność — zwinni, pełni wesołej i humoru, pokazywali m. in. sposób odmładzania bab. Receptura tym razem obcojęzyczna, ale, jak pieśń gminna głosi, praktykowali to dawniej i nasi gorale z użyciem spirytusu i wody święconej.

W tańczeniu i śpiewie „Hyrnych" wszystko już było zwojskie, znajome — NZPS-owski zespół okłaski zebrał nie mniejsze niż goście.

Powiało egzotyką, gdy na scenę weszli przedstawiciele wojowniczego greckiego narodu: czarnowłose urodziwe dziewczęta i młodzieńcy w białych spódniczkach, Taniec, który tu pokazali, łączył zawiłe figury Greczynki, a potem z dziećmi skakały w przepaść, uchodząc przed tureckim jarzmem.

Węgrzy z Szil przywieźli jeszcze żywe tradycje swojej krainy, przez dobry kwadrans czarowały publiczność madziarskie melodie i wysokie tony skrzypiec.

Bułgarom pokazującym obrząd weselny dotrzymali placu „Białodunajanie", równie piękne, a jeszcze głośniejsze wesołością urządzając na scenie. Bawili się tu pospołu starzy i młodzi, Franciszek Zbojnik ogrzewał swoim humorem odświętną izbę.

*

Późno skończył się Podhalański Jarmark — tego roku bogaty w propozycje i starannie przygotowany. WPPW i POP zawdzięcza firmą ABBA zorganizowało pokaz telewizji satelitarnej, wszyscy chętni mogli oglądać w ratuszu obrazy Stanisława Ruskowskiego, a w muzeum PTTK — rzeźby **Edwarda Sutora**. Zdjęcia z poprzednich Jarmarków wiszały w MOK, tam też przygotowano wystawę fotograficzną poświęconą przeszłości miasta.

Nowy Targ został ze swymi kłopotami i małymi radościami: dzieci z Nowy i osiedla Bór mają wreszcie godziwe warunki do nauki. „Swarni" dostali „Złotą Ciupagę". Zresztą stale umocnienie się nie można — jak to było w przyśpiewce?

Serce moje serce
na dwoje się dzieli:
jedna strona płace,
druga się weseli.

MACIEJ PINKWART

LEKTURY

Bajki

Dziś nie będzie opinii — ani przychylnej, ani krytycznej — dlatego, że w powstającej książki, której pojawienie się na rynku chcę odnotować, miałem niejaki udział osobisty. Obawiam się jednak, że — z powodów, o których na końcu — rzecz na Podhalu może przejść nie zauważona, dlatego też wypada mi powiedzieć o niej słów parę. Chodzi o tomik opowiadań, zatytułowany *Bajki tatrzańskie*. Jego autorami są zakopiańskie dzieci.

Najpierw nieco historii. Wiosną ubiegłego roku Komisja Wydawnicza Oddziału Zakopiańskiego PTTK, która ma zaszczyt kierowania pracownią w trzech tutejszych szkołach podstawowych (nr 1, 6, 8) konkurs literacki na napisanie bajki, legendy czy opowiadania fantastycznego o tematyce tatrzańskiej i podhalańskiej.

Dostaliśmy przeszło 80 prac o rozmaitym poziomie literackim, różnej objętości i bardzo różnorodnych treściach. Prawie wszystkie cechowała znakomita fantazja; gorzej było z ortografią... Prosiliśmy wszakże współpracujących z nami nauczycieli-polonistów, by wstępnie weryfikując zgłaszane na ich ręce opowiadania nie zwracali na błędy wagi — w końcu, literatura nie może być ułożsamiana z klasówką...

Dość łatwe zachęciliśmy PTTK-owskie Wydawnictwo „Kraj" do zapoznawania się dalszymi losami dziecięcych opowiadań. Konkurs w Zakopanem zakończył się tym, że Komisja Wydawnicza wykreśliła 40 prac, które uznano rekomendowalne do druku. Niżej podpisany dokonał tzw. literackiego opracowania tekstu, które zresztą przeważnie ograniczyło się do niektórych retuszy stylistycznych i ortograficznych, niekiedy trzeba było poprawić konstrukcję pracy. Potem kolejne, już powołane przez Wydawnictwo grono opiniujące (z samą Wandą Chotomską na czele!) wybrało 30 bajek, które poszły do druku.

W mojej opinii najsympatyczniejszym momentem w całej tej fazie wydawniczej było spotkanie autorów bajek (w towarzystwie rodziców i kilku nauczycieli) z redaktorem naczelnym „Kraju" — **Januszem Zmudzińskim**, w jego biurze w sali Dworca Tatrzańskiego PTTK w Zakopanem wręczył najmłodszym zakopiańskim literatom najprawdziwsze umowy autorskie. Zapowiedział przy tym, że niebawem pocztą przyślą honoraria autorskie honoraria, a on sam i jego wydawnictwo dołożą wszelkich starań, by na Gwiazdkę 1987 r. dzieci — autorzy w Zakopanem i dzieci — czytelnicy w całej Polsce otrzymały już gotowe egzemplarze *Bajek tatrzańskich*. Był grudzień 1986; myślałem wtedy, że ta deklaracja jest jeszcze jedną z bajek tego wieczoru...

Widać jednak i dyrektor Zmudziński, i jego współpracownicy — redaktorki **Zofia Psota** i **Joanna Pacowska** oraz dyrektor techniczny **Zbigniew Krakowiak** rzeczywiście lubią dzieci, a w dodatku znaleźli (w Łódzkiej Drukarni Dziełowej) drukarzy, których urzekły dziecięce opowiadania. A może po

ZAKOPANE '87

w fotografii Michała Sroki

prostu wszystkie te wróżki, czarownicy, duchy, krasnoludki, śpiący rycerze i kosmici z bajek tatrzańskich zaczarowały tę sprawę? Bowiem już 8 września 1987 r. książkę podpisano do rozpowszechniania, a w trzy dni później pierwszy egzemplarz znalazł się u mnie. Przeszło 3 miesiące przed Gwiazdką!

Gdyby nie to, że jedna z moich książek „wychodzi" w tymże Wydawnictwie już 5 lat, gorąco namawiałbym wszystkich, by wydawali nie za granicą tylko w „Kraju"...

Bajki tatrzańskie są ewenementem na skalę nie tylko polską: napisali ją dla dzieci ich rówieśnicy, w wieku od 10 do 14 lat. Dziś są o półtora roku starsi, ale mimo tego jest to symptomatyczne: debiutować w Polsce przed trzydziestką rzadko komu się zdarza...

Bohaterami dziecięcych bajek są górale i mieszkańcy Kosmosu, dlaby i zwierzęta, królowie, księżniczki, rycerze i krasnale, Pan Jezus i Święty Piotr, smoki, dinozaury, a nawet bździągwy i bliskie, których by w ogóle nie było, gdyby ich nie opisano w tej książce. Jest tam nawet sam Mikołaj Kopernik, są oczywiście także dzieci i dorośli, przy czym ci ostatni zwykle w roli „szwarcharakterów".

Mam pewne zastrzeżenia do strony ilustracyjnej (**Juliusz Kulesza**): okładka jest, i owszem, kolorowa, zachęcająca, w tyle nieco komiksowym, ale rysunki w tekście są czarno-biało-zielone, w dodatku, choć dobre technicznie, to jednak strasznie „dorosłe", bez tak charakterystycznej dla całego tomiku fantazji.

Okładę, że Wydawnictwo nie skorzystało z proponowanych przez zakopiańczyków prac uczennicy „Kenara", 15-letniej **Marty Janik** oraz profesjonalnej graficzki **Bogny Parny** — których rysunki, choć całkowicie różniące się między sobą, miały właśnie tę niezbędną w tego typu pracach „iskrę boża". Kiska opowiadał wydrukowal wiosną tego roku „Świat Młodych", z ładnymi kolorowymi ilustracjami, wykonanymi przez dzieci z Młodzieżowego Domu Kultury „Jutrzenka" w Zakopanem. (Dla porządku dodajmy, że i „Dunajec" odnotował na swych łamach kilka tekstów z *Bajek.*)

Pora wymienić autorów. Są nimi: **Agnieszka Bartocha, Tomasz Bełkowski, Barbara Bukowska, Ludomira Burzec, Elżbieta Choroba, Dorota Czapla, Dominika Danice, Anna Dawidek, Bożena Gradowska, Bartłomiej Koziel, Rafał Mądej, Marek Montoya, Robert Mucha, Anna Murasiewicz, Małgorzata Orkisz, Aneta Pabiś, Paweł Pełka, Sergiusz Pinkwart, Aneta Renkal, Dorota Siembab, Marek Stankiewicz, Dorota Stopka, Ewa Trzebunia, Ewa Trznadel, Elżbieta Ustupska, Agnieszka Wesołowska, Agnieszka Wilck i Tomasz Zwilasz.**

Dlaczego *Bajki Tatrzańskie* mogą na Podhalu przejść nie zauważone? Ano, przede wszystkim dlatego, że wydano je w nakładzie zaledwie 25 tys. egz., co jak na literaturę dziecięcą, a w dodatku tatrzańską, jest ilością nader niewielką. Nadto, zgodnie z powszechną praktyką dystrybucyjną, zapewne większość nakładu skierowana zostanie do województw białostockiego, szczecińskiego i lubelskiego. W samym Zakopanem zaś, jak uczy doświadczenie — znajdzie się najmniej egzemplarzy a książka zostanie zignorowana: czy widział kto, by zakopiańczyk docenił zakopiańczyka?

Bajki tatrzańskie, Wydawnictwo PTTK „Kraj", Warszawa 1987. Opracowanie literackie **Maciej Pinkwart**, ilustracje **Juliusz Kulesza**, opiniodawca **Wanda Chotomska**, Nakład 25.000 egz., stron 110, cena 300 zł.

Andrzej Szymański

Niespodzianki

Paru maleńkimi „sensacjami" zaczęła się XXVI Jesień Tatrzańska. Pierwsza dotyczyła konkursu na wiersz o tematyce górskiej. Nie przyznano — ze względu na poziom — I nagrody. Natomiast II zdobył (dzieląc ją wspólnie z „etatowym" zdobywcą trofeów w przeróżnych konkursach **Franciszkiem Lojasem-Kośką**) Polak z... Czechosłowacji: **Stanisław Jedzok**. Poza tym jury uhonorowało **Andrzeja Gąsienicę-Makowskiego, Jerzego Mirskiego** z Katowic, **Zofię Jabłońską-Erdmanową** (debiutowała jeszcze na początku lat 20) z Warszawy, **Zofię Rąj-Mroziczką** z Zakopanego oraz najmłodszego uczestnika konkursu, 16-letniego **Tomasza Żurawika** ze Szczecina.

Następne zaskoczenie to niewielka w porównaniu z poprzednimi latami ilość dziennikarzy, którzy się akredytowali: zaledwie 24, (z czego chyba połowa to pracownicy telewizji). Ale nie można się dziwić! Żurnaliści nie są zbyt przychylnie traktowani przez organizatorów. Nawet szacowny profesor Roman Reinfuss oświadczył w trakcie konferencji prasowej, że na Jesień i Festiwal przyjeżdżają dziennikarze z obowiązku, typowani przez redakcje — nie wiadomo, dlaczego akurat ci — a nie lubiący folklor, znający się na nim. Można mieć wszakże wątpliwości, czy na Festiwalu potrzebni są dziennikarze — wybitni znawcy folkloru, którzy by w sposób fachowy (i niezrozumiały dla przeciętnego czytelnika) przekazywali rozprawy naukowe z dziedziny etnografii. Ale to sprawa do dyskusji.

Najbardziej jednak zbulwersowała — zresztą wiadomo było o tym od dawna — informacja, że na Festiwalu nie będzie występował żaden zespół z Zakopanego.

— Kiedyś — powiedział prof. Roman Reinfuss — Zakopane miało swoisty przywilej wyznaczania zespołu na Festiwal. Zespoły startowały na imprezie w kolejności, co roku inny. Nie czuły się tym samym zagrożone żadna rywalizacją wstępną, jak to się teraz odbywa. Efekt? Zespoły „wielkie" i „zacjodne" przestały się wysilać. Nie chodzi im wcale o „clupagi", a o wyjazdy zagraniczne. Zespół im. Klimka Bachledy dał podczas eliminacji spektakl-składankę. Niestety, rutyna jest przyczyną „śmierci" wielu zespołów. Przestają się po prostu rozwijać. A „młodsze", bez zrutynizowanych nieciałości, pracują. W zeszłym roku „wysłoczył" zespół „Budorze". Spora przyszłość należy rokować „Harnasiom" z Poronina, ale muszą się jeszcze przetrzeć. Także „Świerki" z Nowego Targu pracują ostro i na pewno czeka ich pomyślna przyszłość.

Teraz parę słów o Jesieni. Wyglądało to wszystko o wiele-lepiej niż w poprzednich latach. Przede wszystkim atmosferę dużej imprezy wyczuwało się na ulicach. I nawet nie tylko dlatego, że miasto było jakoś ciekawiej i pomysłowiej udekorowane, że gastronomicy i handlowcy stanęli nareszcie na wysokości zadania (choćby „ogródki" przed lokalami), że w końcu kiermasz był ciekawszy niż zwykle. Częściej chyba niż w poprzednich latach zespoły pokazywały się na ulicach, ba, zdarzały się nawet „spektakle" w kawiarniach, bardzo zresztą życzliwie przyjmowane zarówno przez personel jak i gości. Pogoda też dopisała. — *Po prostu musiała dopisać* — powiedział soltys z Poronina, Józef Hagowski. A powiedział to tak sugestywnie, że nie można było mu nie wierzyć.

Otwarcie Jesieni połączone z wystawą malarstwa i rysunku **Arkadiusza Walocha**. Szkoda, że akurat w tym samym czasie odbywał się wzbudzający coraz większe zainteresowanie konkurs o tytuł „Zakopiańczyk".

W kategorii „pojedynek" tytuł zdobył (już po raz trzeci) **Stanisław Lassak** z Zakopanego (dorożka nr 101). W kategorii „parówek" — **Stanisław Gui** z Harendy, a w kategorii „pytacy" — **Tomasz i Stanisław Lassakowie.**

W konkursie na oszypek nie startowali w tym roku obcokrajowcy. Triumfował **Andrzej Stasiel-Furtek** z Suchego, wypadający owce na Kalatówkach. A tuż za nim uplasował się baca **Jarząbek**, wypasający owce w Bieszczadach, którego reprezentowała małżonka. Niełatwo jest oceniać oszypki. Bierze się pod uwagę kilka elementów: wagę, wygląd, smak, kolor i formę. Ale widocznie były rzeczywiście smaczne, gdyż po zakończeniu konkursu momentalnie poszły jak woda.

3. biała izba

HASIOR

o niewżytym instynkcie

— Przyznaję się do tego, że chcę być reżyserem w swoim teatrze, mam niewżyty instynkt teatralny i wszystko, co robię, jest widowiskowe. Wiem, że niektórym znawcom sztuki się nie podoba, że takie rozbuchane, nieasceryczne — ale co mnie to obchodzi!

o straszeniu

— Sztuka piebejską rodzi się z intencji ucieszenia siebie i innych, wyjrzewania czegoś „pięknego". Natomiast ja sobie reżyseruję etapowaty, które — bardzo chcę — żeby nie łaskotały, żeby były drapieżne. Wszyscy wokoło tworzą sielanki, kołyzanki, więc ja w swoim egocentrycznie chcę być ponury, dramatyczny, smutny.

o zatwardziałości

— Reakcje ludzi, ich oceny w najmniejszym stopniu nie wpływają na moją pracę. Żadna siła nie jest w stanie zawrócić mnie z raz obranej drogi. Jestem tak zatwardziałym konserwatystą.

o nieporozumieniach i paraliżu

— Być może rebusy znaczeniowe w moich pracach nie zawsze są trafne, być może są nieczytelne. Ale częścią tych nieporozumień obciążałbym tak zwaną „świadomość społeczną". Wynika to z faktu, że całe nasze społeczeństwo jest sparaliżowane przez rozsądek, nie ma wewnętrznej swobody fantazjowania, racjonalizm dominuje jako codzienny odruch postrzegania.

o podpatrywaniu

— Podpatrywanie to najlepszy środek, żeby nie stępić wrażliwości i opóźnić zawał wyobraźni. Chodzę z aparatem i fotografuję, jeśli coś znajdę interesującego. Mam już kilka setek zdjęć, układam je logicznie w cykle — to jest moja biblioteka.

o podglebiu i zawale

— Mam ugruntowaną świadomość, że się wywodzę z polskiej gleby kulturowej. Ja wiem o tych frazeologiczno-symbolicznych zwrotach właściwych naszej nacji. Ja wiem o zdolności tęsknego, zbiorowego poetyzowania, co się wyraża w tęsknocie za „butami siedmiomilowymi", za „czapką niewidką". Ta sama publiczność, która podobno nic nie rozumie z moich prac, gdy dostaje zaproszenie na karnawałowy bal przebierańców — ileś to fantazji się wtedy budzi! Ileż zdolności poetyzowania!

o ogniu

— Ogień stał się dla mnie cenniejszym tworzywem niż cement. Płomień i dym, użyte jako materiał rzeźbiarski, są równoczesnie i kształtem, i samą ekspresją, i jakże bogatym w treści symbolem.

Gdy pomnik płonie, to ogień musi być cały dramatycznym furkotem — nasi jadą, są w walce i zdobywają przestrzeń.

Nie — mój ogień to nie tylko echo pożaru wojennego. Zostawmy w spokoju również prometejski aspekt ognia i światła gromnicy wciskanej w rękę umierającej.

credo

— Nie wierzę w tradycyjny rewolucjonizm — wierzę w żywioł wyobraźni, w sprawne ostre narzędzie i cierpliwość potrzebną do wypolerowania blasku z ciemnej materii."

To może straszne, ale nie wierzę, żeby sztuka mogła wychowywać. Sztuka jest przeciwwagą negatywów życia człowieka i samego życia.

Fot. A. B. KRUPIŃSKI

„BIAŁA IZBA" — ukazuje się pod mecenatem Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego.

STRACHY i TOTEMY

Jest taka scena w Weselu Andrzeja Wajdy, kiedy Gospodarz inie pałaszem obraz ze sceną insurekcji, a w międzyczasie drużbowie zmozą z poddasza malarskie rekwizyty — blaszane, ozsdzone na sztorc kosy, z którymi nie wiadomo, co zrobić.

JASIEK: *Ka te kosy złożyć* — ?
CHOCHOL: *W kąt.*
JASIEK (ciska za piec drzewca):
Nik ich ta nie znajdzie stąd.

Znalazł je jednak **Władysław Hasior**, znalazł i przyposobił do grania roli już nie kos bojowych nasiąkłych romantyczną tradycją elementów, więcej; substancji ideowej i materialnej swoich „ekspozytów", nazwanych przez siebie — dla odróżnienia od innych utworów — Totemami. I oto niedawno, w pokoiku Jazowskiu zdarzyło się, że owe Totemy, które przybrały postaci nilby-ptaków o skrzydłach ostrych niby kosy, nawykłych do pruwsoje *Strachy* — przedziwne, barwne postacie bab i chłopów, niby-chochołów, baśniowe kukły, których pierwowzory zalatują rok w rok pola, odstraszając swoim wyglądem ptactwo, chroniąc uprawy. W ten sposób niejsko na straży spokoju Hasiorowego *Świętego Łotra*, spokoju *Agitatora*, Kuby, *Nepojastora*, *Romea* i *Julii* oraz innych bohaterów imaginacji artysty stanęły *Kokietka* i *Filip* Stanisława Dudy, *Strach ogrodowy* pani Kazimiery, pokaczy *Strach XX wieku* — *Obrońca Cnoty* i *Wierności* oraz *Bartnik* Józefa Tokarza, strachy Ryszarda Gałki, Marii i Tadeusza Kołodziejów oraz innych członków Klubu Sztuki, tworzące cały zastęp zabawnych i urokliwych w swej niekonwencjonalnej prostocie postaci.

Tak oto w Jazowsku przelamany został mit sali wystawowej, galerii jako „świątyni sztuki", w której poruszać się należy przed wystawionymi eksponatami z nabożeństwem, na klęczkach. Hasior udowodnił, że sztuka może być nośnikiem bardzo ważnych idei i treści, ale też prowokować do ludycznej zabawy, i że w obcowaniu z nią koturny są anachronicznym i zupełnie zbytecznym rekwizytem. *Zrobiłem wystawę tu, z członkami klubu twórczego* — powiedział mi — *i jest to już nasza wspólna impreza, z której dla tych kilkunastu ludzi, a także dla ludzi z ich środowiska wynika artystyczna refleksja, że temat dzieła sztuki znajduje się wszędzie wokoło, w zasięgu naszego wzroku, trzeba tylko umieć po dostrzec i przyswoić. O taką refleksję właśnie chodzi. Dla mnie ważne jest i to, że jeśli miejscowi twórcy uznają, iż możecie się z nimi współbawić, to jest to właśnie owa korzyść, o którą mi chodzi... Moi jazowscy przyjaciele rozstawili wokół Galerii swoje strachy pomyślane głównie dla ptasiej publiczności, a okazało się, że mogą one współbrzmieć z tym co robię. Poprzez te wystawę stanęła się pokazać ludziom źródła inspiracji mojej twórczości, a przy okazji znaleźli oni tematy dla siebie. Gdyby ta wystawa była na jakimś miejskim parkiecie, nie miałaby takiego uroku i jak żywego odbioru jak tu, na tle pól i nieba, w Galerii Dudów. Oto dlaczego uważam wystawę za swój zysk moralny".*

Tak więc po niegdysiejszym przemarszu ze *Sztandarami* w Łącku, po przenosinach do swojej nowej siedziba galerii dodzyczył Władysław Hasior po raz kolejny harmonijnego współbrzmienia swoich utworów z otwartym krajobrazem, w bezpośrednim kontakcie z ziemią, z której one wyrastają. Ja zaś, a ze mną chyba i pozostali uczestnicy Hasiorowego „festynu", miałem okazję przekonać się, iż jego artystyczna dokonaniom niekoniecznie towarzyszyć musi wielostawy, przyprawiony filozoficznym sosem komentarz, że i bez niego są one zrozumiałe, gdy spotkają się z glebą, z której wyrastają.

Stanisław Duda

cia powietrza wyszły pod opieką niby-strażnika na zielona łąkę i dumały na tle świeżego zrydła oraz rozsłonecznionego nieba. A potem skrzydła ich objął ogień, który pod wpływem kreującej wyobraźni artysty stał się materią plastyczną o rozległej gamie znaczeń. Za nim poszybował w jasne niebo dym, i nagle materialne kompozycje rzeźbiarskie przekształciły się w zjawisko metafizyczne, w misterium łączące ideę i przyrodę.

Tak to rozegrała się artystyczna akcja wywołana przez Władysława Hasiora pewnego wrześniowego popołudnia w bezpośrednim sąsiedztwie domu Kazimiery i Stanisława Dudów, w którym mieści się prowadzona przez nich Wiejska Galeria Sztuki. Była ona częścią niezwykłej wystawy, na której spotkały się *Totemy Hasiora* i *Strachy* wykonane przez członków Klubu Sztuki, działającego pod skrzydłami jazowskiej placówki.

Sytuacja to doprawdy nieodzienna, gdy na jednej wystawie, w bezpośrednim sąsiedztwie istnieją obok siebie dzieła wybitnego artysty i utwory początkujących amatorów, żyjących i tworzących w rozrzuconych pośród gór nadśmajdzkich wioskach. Pomysł takiego właśnie zaaranżowania wystawy wyszedł od samego Hasiora, który poprzednio przez Dudów o zaprezentowanie swoich prac w Jazowsku zaproponował, aby jego utworom towarzyszyły prace członków Klubu Sztuki. No i stało się. Wszy w tym miejscu zaznaczyć, iż wystawę „Totemy i Strachy..." należy traktować nie jako kolejny przejaw artystycznej ekstrawagancji czy prowokacji artysty; Hasiorowi chodziło zapewne głównie o znalezienie sposobu na zainteresowanie swoją (niełatwą przecież w odbiorze) twórczością wiejskiej publiczności, a jednocześnie o ukazanie poprzez praktyczne działanie miejscowych twórców całego procesu powstania jego dzieł oraz korzeni, z których jego sztuka wyrasta. Przy okazji przekonał Hasior po raz kolejny obowiązujący w wyznawiennictwie schemat suchej, oficjalnej prezentacji twórczości plastycznej, przekształcając wystawę w pełen życia i barw festyn ludowy rozgrywający się w naturalnej scenerii wiejskiej z miejscowymi ludźmi jako obserwatorami i uczestnikami całego artystycznego przedsięwzięcia. Rzecz zaś polega na tym, że osiemnastu spośród ponad czterdziestu członków jazowskiej grupy twórczej wykonała i ustawiła w zaciszu otaczającym galerię Dudów swoje *Strachy* — przedziwne, barwne postacie bab i chłopów, niby-chochołów, baśniowe kukły, których pierwowzory zalatują rok w rok pola, odstraszając swoim wyglądem ptactwo, chroniąc uprawy. W ten sposób niejsko na straży spokoju Hasiorowego *Świętego Łotra*, spokoju *Agitatora*, Kuby, *Nepojastora*, *Romea* i *Julii* oraz innych bohaterów imaginacji artysty stanęły *Kokietka* i *Filip* Stanisława Dudy, *Strach ogrodowy* pani Kazimiery, pokaczy *Strach XX wieku* — *Obrońca Cnoty* i *Wierności* oraz *Bartnik* Józefa Tokarza, strachy Ryszarda Gałki, Marii i Tadeusza Kołodziejów oraz innych członków Klubu Sztuki, tworzące cały zastęp zabawnych i urokliwych w swej niekonwencjonalnej prostocie postaci.

Tak oto w Jazowsku przelamany został mit sali wystawowej, galerii jako „świątyni sztuki", w której poruszać się należy przed wystawionymi eksponatami z nabożeństwem, na klęczkach. Hasior udowodnił, że sztuka może być nośnikiem bardzo ważnych idei i treści, ale też prowokować do ludycznej zabawy, i że w obcowaniu z nią koturny są anachronicznym i zupełnie zbytecznym rekwizytem. *Zrobiłem wystawę tu, z członkami klubu twórczego* — powiedział mi — *i jest to już nasza wspólna impreza, z której dla tych kilkunastu ludzi, a także dla ludzi z ich środowiska wynika artystyczna refleksja, że temat dzieła sztuki znajduje się wszędzie wokoło, w zasięgu naszego wzroku, trzeba tylko umieć po dostrzec i przyswoić. O taką refleksję właśnie chodzi. Dla mnie ważne jest i to, że jeśli miejscowi twórcy uznają, iż możecie się z nimi współbawić, to jest to właśnie owa korzyść, o którą mi chodzi... Moi jazowscy przyjaciele rozstawili wokół Galerii swoje strachy pomyślane głównie dla ptasiej publiczności, a okazało się, że mogą one współbrzmieć z tym co robię. Poprzez tę wystawę stanęła się pokazać ludziom źródła inspiracji mojej twórczości, a przy okazji znaleźli oni tematy dla siebie. Gdyby ta wystawa była na jakimś miejskim parkiecie, nie miałaby takiego uroku i jak żywego odbioru jak tu, na tle pól i nieba, w Galerii Dudów. Oto dlaczego uważam wystawę za swój zysk moralny".*

Tak więc po niegdysiejszym przemarszu ze *Sztandarami* w Łącku, po przenosinach do swojej nowej siedziba galerii dodzyczył Władysław Hasior po raz kolejny harmonijnego współbrzmienia swoich utworów z otwartym krajobrazem, w bezpośrednim kontakcie z ziemią, z której one wyrastają. Ja zaś, a ze mną chyba i pozostali uczestnicy Hasiorowego „festynu", miałem okazję przekonać się, iż jego artystyczna dokonaniom niekoniecznie towarzyszyć musi wielostawy, przyprawiony filozoficznym sosem komentarz, że i bez niego są one zrozumiałe, gdy spotkają się z glebą, z której wyrastają.

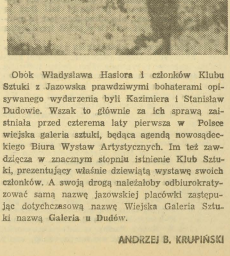

Obok Władysława Hasiora i członków Klubu Sztuki z Jazowska prawdziwymi bohaterami opisywanego wydarzenia byli Kazimiera i Stanisław Dudowie. Wszak to głównie za ich sprawą zaistniała przed czterema laty pierwsza w Polsce wiejska galeria sztuki, będąca agendą nowosądeckiego Biura Wystaw Artystycznych. Im też zawdzięcza w znacznym stopniu istnienie Klub Sztuki, prezentujący właśnie dziewiątą wystawę swoich członków. A swoją drogą należałoby odbiurokratyzować samą nazwę jazowskiej placówki zastępując dotychczasową nazwę Wiejska Galeria Sztuki nazwą **Galeria u Dudów**.

ANDRZEJ B. KRUPIŃSKI

GABRIELA R. DANIELEWICZ (35)

Pamiętnik sądeczanki

Jesień 1879

Antoś ciągle się uczy, bo ósma klasa to nie przelewki. Na drugi rok czeka go egzamin dojrzałości, po którym zamierza wpisać się na uniwersytet do Krakowa. Popieramy ten projekt, przecież to moje najśmielsze marzenie — mieć syna akademika! Wszyscy profesorowie namawiają Antosia do dalszej nauki, bo szkoda zmarnować jego zdolności. Syn w przyszłości pragnie zostać profesorem gimnazjalnym języka ojczystego lub języków starożytnych. Kto by przypuszczał? Całe Zalubince patrzy już na Antosia z estymą i dawni jego koledzy ze szkoły ludowej, przeważnie wszyscy terminujący, nie mają śmiałości rozmawiać z nim. Nawet tak bliscy sąsiedzi, jak Klimkowie i Janiskowie, omijają go z nabożeństwem. Antoś budzi respekt wśród obcesu, dziewczęta przyglądają mu się ukradkiem i żadna nie zagai go nigdy, on zresztą także nie. Chwalą go za to, chociaż Joachim ma mu za złe, że tak zadziera nosa. Wyganiałam mędowi co miałam na sercu i prosiłam, by nie skłaniał Antosia do poufalenia się z ludźmi, którzy mu nie dorównują. Mąż podkręcił wąsa i nic nie rzekł. Powoli już rozglądam się za materią na mundur urbanie dla syna, dam go szyć krawcowi z miasta, nie z Zalubińcza. Syn musi dobrze się prezentować na egzaminie dojrzałości i potem w Krakowie. Joachim nie popiera mego projektu z krawcem, narzeka, że to za duży wydatek, ale nie ustąpię. Nawet nie naruszając pieniędzy po śp. Ciotce wpadły mi teraz niespodziewanie korony po śp. p. Sowińskiej i mogę nimi dysponować. Pieniądze po śp. Ciotce przeznaczone Antosiowi wręczymy synowi przed wyjazdem do Krakowa. Próbowałam ich, nie naruszyłam nic i teraz odbierze sobie z procentami. Podobnie postąpimy z Anielcią, gdy przyjedzie do domu na święta. Parę dni temu przyszedł list od niej. Córka z nauki w seminarium w Krakowie bardzo rada i osiąga znakomite wyniki. Małgosia i Eustachy traktują ją jak córkę, oprowadzają po mieście, pokazują stare kościoły, Wawel. Brakuje mi marzycielskiej, pełnej dywizmów Anielci, bujającej trochę w obłokach, nie tak trzeźwej i praktycznej jak Femcia. Anielcia obiecała, że pobędzie z nami dłużej i dopiero jesienią wróci do Krakowa skończyć naukę. Swoją drogą, ta nam się podoba, że Małgosia jest w Krakowie i że Eustachy lubi siostrzeńców. W innym przypadku nie wiem co byłoby z Anielcią! Antosiem. Wyniajęcie stancji w Krakowie chyba zrujnowałoby nas!

Przed świętami Bożego Narodzenia

Nie mam czasu na pisanie. Anielcia jest już w domu i zapowiadają uroczystą kolację. Na przyjechać Małgosia z Eustachym. Cieszę się na ten rodzinny zjazd i dlatego urabiam sobie ręce, aby wszystko wypadło należycie. Córki mi bardzo pomagają, Anielcia wyładniała w Krakowie, przywiozła różne książki i gazety, chodzi po sąsiadach i opowiada o krakowskim życiu. Jest inna niż Antoś, nie unika dawnych koleżanek i z każdym chętnie gawędzi.

Koniec lutego 1880

Długo nie pisałam. Siostra i szwagier byli dwa tygodnie. Potem ile się pocałowań i odściskałam pisania. Anielcia po ślubie zmieniła nieco. Nie dość, że książki są dla niej najważniejsze i świata poza nimi nie widzi, to jeszcze nawiązuje znajomości z osobami z wyższych sfer. Niedługo jeszcze, a kto wie, czy nie zaprzyjaźni się z hrabiostwem z Nawojowej. Zadziwia mnie ta dziewczyna. Skąd u niej te wielkopańskie pragnienia? Nie mam za złe, że interesuje się życiem ludzi spoza naszego środowiska, sama kiedyś byłam oczarowana domem hrabiowskim w Krakowie, ale Anielcia inaczej traktuje te znajomości niż ja. Nie czuje wcale ich wyższości, nie ma przed nimi respektu i uparcie powtarza, że wszyscy ludzie są równi. Wszystam ramionami na te brednie i tylko żal mi jej, żeby się boleśnie nie rozczarowała. Małe dzieci, mały kłopot, duże dzieci, duży kłopot. Kiedy podzieliłam się swoimi niepokojami o Anielcię z Joachimem, mąż uspokoił mnie: — Anielcia jest rozsądna i wie co robi. O nią możesz się w ogóle nie obawiać.

Uwierzyłam Joachimowi i ciężar spadł mi z serca, tym bardziej, że pojawiły się na horyzoncie nowe kłopoty. Maryjka chorowała długo, kaszlała, gorączkowała. Polkan ją wyważył i wykuł bez czarnego, malinami, nacierałam spirytusem, smalcem. Brać rezultatu kuracji napełniał mnie troską. Już w swych czarnych przewidywaniach przypisywałam jej suchoty i wizy jeszcze mi się na myśl nie zjawiły. Wezwaliśmy lekarza, zbadał Maryjkę, opukał, osłuchał gardło i zapisał lekarstwo, po które zaraz posłaliśmy Ludwinkę do Jakubowskiego. Doktor uspokoił, że to nie groźnego i przejdzie, a moje metody leczenia pochwalił. Ruczywiście Maryjka wnet wydobrzała i chodziła już, gdy stwierdziłam znów swój odmienny stan. Tym razem zorientowałam się późno, bo zmartwiona chorobą Maryjki nie zwracałam uwagi na swoje kobiece przypadłości. Tak więc nie jedno to drugie i wciąż człowiek nie ma spokoju.

Anielcia dość szybko zorientowała się jak ze mną jest.

— Mamusiu, współczuję ci — powiedziała kiedyś serdecznie, gdy byłyśmy same w kuchni. — Co ta życie!

Obtarłam łzy fartuchem i nic nie powiedziałam, bo co tu mówić? Wiedzieć ma rację. Żeby jej życie było inne.

(Ciąg dalszy za tydzień)

JANUSZ PIECZKOWSKI (8)

PO DRUGIEJ STRONIE ATLANTYKU

Po wjeździe do liczącego 40 tysięcy mieszkańców miasta Poughkeepsie i powitaniu nas przez burmistrza Victora Waryasa podjechaliśmy pod budynek miejscowej szkoły wyższej. Nauka trwa tu cztery lata, a do uczelni uczęszcza 1200 studentów, z których 25 wybrało studia handlowe, 25 humanistyczne, a reszta nauki ścisłe. Opłata roczna wynosi 1400 dolarów, a bez utrzymania 700. Budynek szkoły nowoczesny, w kształcie rotundy, jednopiętrowy. Po zewnętrznej stronie są rozmieszczone sale wykładowe i gabinety naukowe po stronie wewnętrznej jadalnie, bibliotekę i administrację. Całość ładna i ponyalowa. Ale wszędzie duże odcinki i ładne urządzenia rekreacyjne i sportowe. Następnym etapem była stacja pomp i filtrów wybudowana kosztem ostatnio kosztem trzech milionów dolarów i dostarczająca 8 milionów galonów na dobę. Ciekawe, szkoły i stacja pożarna płacą tu za wodę 50 proc. ceny. Po zwiedzeniu tego obiektu zawieziono nas do hotelu, gdzie po rozlokowaniu się zjedliśmy obiad i po południu złożyliśmy wizytę w ratuszu. Po przerowadzonych tam rozmowach na tematy miasta zwiedziliśmy fabrykę maszyn biurowych, zatrudniającą 10 tysięcy ludzi. Należała ona do koncernu IBM. Całość w ogóle nie robiła wrażenia zakładu przemysłowego. Kilkanaście pawilonów rozrzuconych na dużej przestrzeni porośród starannie utrzymanej zieleni. Kilka ogromnych parkingów. Kilka urządzenia do gier sportowych. Wnętrza jasne, czyste, z klimatyzacją i ozdobną zielenią wewnątrz. Cały proces produkcyjny w wysokim stopniu zmechanizowany.

Zwiedziliśmy też położoną o 22 mile od miasta farmę pana Corbetta, który pracował w jakimś biurze ciężkich konstrukcji. Cała gospodarstwo liczyło 200 hektarów, z czego tylko połowa to użytki rolne. Pozostałe zajmowały lasy i pastwiska. Nad boksami ciełąt paliły się lampy kwarcowe, gdyż cielęta miały ciągle kaszel, zmy dużym zainstalowane były wentylatory i mechaniczny taśmociąg do wyrzucania nawozu. Podstawową pasze stanowiła prasowana lucerna. Udój elektryczny, przy czym mleko płynie od razu plastikowymi rurkami do zbiornika, gdzie jest schładzane. Zaproszono nas do małego, funkcjonalnego domu mieszkalnego, gdzie po wypiciu drinka i chwili rozmowy pożegnaliśmy naszego gospodarza.

Następnego dnia przypadało, uroczyście obchodzone w Stanach Zjednoczonych Święto Pólgłych. Obejrzeliśmy barwną paradę z udziałem licznych orkiestr i pojechaliśmy zwiedzić Akademię Sztuk Pięknych i nowe humanistyczny, zbudowany w 1861 roku. Studiuje tu 1500 studentów, z czego jedna trzecia korzysta ze stypendiów. Studia dwuletnie, 3 tysiące dolarów rocznie lub 2 tysiące bez utrzymania. Całość rozlokowana na powierzchni 1000 akrów. Siedemdziesiąt budynków łącznie z domami akademickimi i teatrem.

Następnie w parku miejskim złożyliśmy przy pomniku Pułaskiego kwiaty i spotkali się z miejscową Polonią. W godzinę później byliśmy już w siedzibie rodziny Roosevelttów w Hyde Park. Tu złożyliśmy wieniec na grobie byłego Prezydenta i jego żony. Zostaliśmy przedstawieni najmłodszemu synowi, Johnowi Roosevelttowi i ministrzy spraw wewętrznych — Udallowi. Zaproszono nas do domu, mieszkając obejrzenie pamiątek rodzinnych. W godzinach popołudniowych w miejscowości Rhinebeck, gdzie spotkaliśmy się z około 250 polonusami. Ton, tego spotkania, jak i przemówień bardzo ciepły i serdeczny, zw dużym zainteresowaniu sprawami kraju. Podczas spotkania przelatanego wiosną. Tamtejszy tatowni podano kolację, której koszty pokrywali solidarnie jej uczestnicy. Była to równocześnie nasza pożegnalna gdyż nazajutrz — 31 maja — odlatywaliśmy z Nowego Jorku do odległego o ponad 2 tysiące kilometrów Rochester. Polecieliśmy przez Chicago z międzylądowaniem tam. Późnym popołudniem wylądowaliśmy na miejscowym lotnisku.

(Ciąg dalszy za tydzień)

Święto w Brygadzie

13 września wszystko było uroczyste: wartowniczy przy bramie koszar, dekoracja placu apelowego, mundury żołnierskie i suknie pań z Organizacji Rodzin Wojskowych, no i oczywiście wydarzenia, z których składał się ten dzień. Po raz drugi w Karpackiej Brygadzie WOP świętowano Dzień Weterana Służby Granicznej. 42 lata temu specjalny rozkaz Naczelnego Dowódcy Wojska Polskiego powołał do życia nową formację: Wojska Ochrony Pogranicza. Żołnierze, którzy niedawno jeszcze przemierzali frontowe drogi, walczyli z bezbrzeżnymi, a także ci, którzy dopiero wkładali mundury na ziemiach wyzwolonej Polski: — 13 września 1945 roku podjęli wartowniczą służbę w ochronie ojczystych granic. Dziś część z nich odeszła z gronu żywych, część noś jeszcze mundury, ale wielu, szczycę się mianem weteranów, w miarę swych sił pracuje dla kraju, dla pokoju, którego cenę tak dobrze znają. Nie zrywają ze sobą kontaktu, a każde święto jest jednostki, święto wszystkich. — jest okazją do spotkań, do wspomnień, porównań.

Dowództwo Karpackiej Brygady wielce sobie cenii serdeczne więzi z weteranami wojowniczej służby i nie jest rzeczą przypadku, że nowoszdecie koło Związku Byłych Żołnierzy Zawodowych WOP nosi właśnie imię Brygady. Nie przypadkiem również właśnie w Brygadzie organizowane są obchody Dnia Weterana.

Zaczęły się one od apelu. Dowódca Brygady, płk. Tadeusz Kulej, przyjął defiladę poddoździów U boku dowódcy ze mnicza na trybunie zajmowali przedstawiciele politycznych i administracyjnych władz wojewódzkiej i miasta, weterani, przedstawiciele, rombatanckich, młodzieżowych. A przy nich stali dawni współżołnierzy. Dawni? Choć pozwiały im siwizna, zmarszczki nie dopisuje, wiek kazał zrezygnować z czynnej służby — rzeczcież nadal czują się żołnierzami Ojczyzny. Świadczy o tym ich dalsze aktywność polityczna, a czasem i zawodowa. W uznaniu dla tej aktywności nowoszdecki Koło ZBŻZ im. Karpackiej Brygady WOP zostało dziś odznaczone Srebrną Odznaką „Za zasługi dla Obrony Cywilnej". Odbiera ją przewodniczący Koła, ppłk. Wincenty Łuszczyński. Wielu weteranów otrzymuje medale „Za zasługi w ochronie granic PRL" i „Za zasługi dla Karpackiej Brygady WOP". W hołdzie tym, którzy tego dnia nie dożyli — pod pomnikiem oficerów i żołnierzy KB WOP zaciągnięte zostają warty honorowe i złożone kwiaty. Z kolei wyrazem wdzięczności weteranów dla dowództwa Brygady, podzięki za stałą troskę, pomoc w rozwiązywaniu problemów środowiska wojskowych emerytów i rencistów, jest nadanie dowódcy oraz jego zastępcy do spraw politycznych, płk. Bogusławowi Kalinowski, Odznaki Honorowych „Za zasługi dla Związku Byłych Żołnierzy Zawodowych".

Po defiladzie, po wspaniałym pokazie muztry paradnej w wykonaniu Orkiestry Reprezentacyjnej WOP pod dyrekcją Mirosława Kwiatkowskiego — w Domu Żołnierza odbywa się zebranie Koła ZBŻZ, na którym ppłk rez. Józef Kielar zostaje wybrany do Kolegi Honorowej WOP, a chor. Antoni Kalinowski, który właśnie zakończył 37-letnią służbę w Brygadzie, — jest przyjęty w poczet członków Koła. Są też dyplomy, kwiaty, życzenia, a na zakończenie zebrania — wiązanka melodii w wykonaniu Orkiestry Reprezentacyjnej.

Żołnierskie święto nie może się obyć bez poczęstunku, a poczęstunek w koszarach — bez wojskowej grochówki. Potem następują wizyty weteranów w poddoździach Brygady, porozmawianie warunków życia koszarowego oraz służby na granicy „wczoraj" i „dziś". Wzruszające wspomnienia dla starszych — ciąg lekcja historii dla młodszych.

Na tym jednak nie kończy się ten bogaty we wrażenia dzień. Na Ratuszu kilkanaście wojskowych par małżeńskich, obchodzących 25- i 35-lecie służbu, powtórzyła małżeńską przysięgę. Znów były kwiaty, życzenia, a także odznaczenia — medalami „Za długoletnie pożycie". A później — znów w Brygadzie — do wieczora bawiono się przy kawie, tortach i muzyce.

ELŻBIETA GLINKA

Mistrz Europy

Słowik i Rusiecki — laureatami

Kilka lat temu w trzech instytucjach: Ministerstwie Oświaty i Wychowania, Głównym Komitecie Kultury Fizycznej i Sportu i Szkolnym Związku Sportowym zastanawiano się nad nową inicjatywą, którą zachęciłaby nauczycieli wf do energiczniejszego działania na rzecz upowszechniania kultury fizycznej wśród uczniów. Każda taka inicjatywa jest rzeczą cenną, biorąc pod uwagę fatalny stan zdrowotny młodzieży szkolnej. Wymyślono więc regulamin ogólnopolskiego konkursu „Sport dla każdego". Zapoczątkowana w 1963 roku akcja przewidująca najróżniejsze formy nadobowiązkowych zajęć sportowych wzbudziła duże zainteresowanie.

W tegorocznym konkursie z naszego regionu wyróżniono dwóch nauczycieli: **Stanisława Słowik** z Zespołu Szkół Zawodowych w Starym Sączu i **Aleksandra Rusieckiego** ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Rabce. W obu placówkach nie dba się wyłącznie o szkolne zawody sportowe skupiające na starcie wyłącznie dzieci najzręczniejsze, ale przeprowadza się imprezy angażujące całą bez wyjątku młodzież. Rusieckiemu jest jakby łatwiej, pełni bowiem funkcję dyrektora Międzyszkolnego Ośrodka Sportowego. Połączonymi siłami nauczycieli i działaczy organizuje w Rabce liczne turnieje, wieloboje, regularne mistrzostwa w grach zespołowych, w których uczestniczy także młodzież z okolicznych gmin. Znakomicie wykorzystuje okres zimy w innych miejscowościach, gdzie wyciami niewiele imprez szkolnych oferuje się młodzieży.

— Wszystko należy od *właściwego kierunku* wobec sportu — twierdzi Rusiecki i ma rację. Tam, gdzie jest atmosfera, zaangażowanej ludzie, młodzież nie gnuśnieje.

Stanisława Słowik, starszodeczanka, absolwentka krakowskiej AWF, z 23-letnim stażem pracy, cieszy się niemo zażenowana nagrodą. Mówi, że w Zespole Szkół Zawodowych pracuje się dla kultury fizycznej zespołowo; że na wyróżnienie w ogólnopolskim konkursie zasłużyli również jej koledzy — **Tadeusz Obrzut, Adam Bisel czy Tadeusz Wieczorek.** Dyrektor zespołu oświadczego, **Marian Kuczaj, stawia na sport** masowy, nie traktuje go w działaniach wychowawczych i dydaktycznych jak piątego koła w wozu.

Kuczaj, również z wykształcenia „wuefista", znany przed laty sędzia piłkarski, czyni nadzieje wręcz wysłuchiwy (bywa, że w domu konsumuje tylko śniadanie i późną kolację dla poprawy szkolnej bazy sportowej. Dziś w Starym Sączu z dumą pokazuje okazałą, wyremontowaną salę gimnastyczną (nie ma takiej nawet w Nowym Sączu), kort tenisowy i strzelnicę, którą niebawem pokryje efektowny dach. Szef sekcji strzeleckiej, **Władysław Łobos,** uprzytamnia mi, że będzie w dolnym kryta strzelnica w województwie.

W starosądeckich szkołach zawodowych na porządku dziennym jest odpowiedzialna propaganda sportu, wyróżnianie najlepszych na szkolnym forum, rozmowy z rodzicami i przekonywanie ich do konieczności uprawiania przez dzieci zajęć ruchowych, spotkania z ciekawymi ludźmi sportu.

Organizowane wspólnie z klubem „Sokół" imprezy (m. in. Puchar Wyzwolenia w koszykówce, siatkówce, narciarstwie i tenisie stołowym potwierdzają tezę, że dobra współpraca szkoły z klubem sportowym jest możliwa i pożądana.

Kolumnę sportową redaguje JERZY LEŚNIAK

Propozycje dla każdego

Z Centralnego Zlotu XXX-lecia TKKF, na terenach Parku Kulturowego i Wypoczynku imienia generała Jerzego Ziętka w Chorzowie powróciła 49-osobowa grupa nowosądeczan, którym przewodził wiceprezes ZW TKKF **Jan Ryba.** O podzielenie się wrażeniami poprosiliśmy uczestniczkę zlotu, **Mieczysławę Sarołę** z Marcinkowic:

— Zakwalifikowano, że ta wspaniała impreza dobiegła końca. Trzy dni rekreacji, zabawy i radości: każde województwo prezentowało własne stoisko z grami, konkursami, torami przeszkód. Były także specjalne urządzenia, na których każdy mógł sprawdzić swoją wytrzymałość, wydolność. W konkursach rodzinnych nierzadko syn przegrywał... ojca, a mama wysuwała się także na pierwsze miejsce. Z Chorzowa przywieźliśmy dorobek wielogodzinnych rozmów, wymiany doświadczeń. Na pewno z korzyścią dla TKKF-owskiego życia w naszym rejonie.

Rola kultury fizycznej nie zawsze jest doceniana: osiedla mieszkaniowe zwykle pozbawione są elementarnych urządzeń sportowych, nie mówiąc o boiskach i salach. Droga do sportu jak by się wydłużyła, kiedyś wystarczało wyjść przed dom, by pokopać piłkę. Zniknęły place, na których rolo się od sportowych talentów. Dlatego członkom TKKF zależy na wpisywaniu w dziwiać należy jego wytrzymałość, mimo wywrotek, nie doszło do żadnych uszkodzeń. Maleńki silniczek napędzany jest swoistą mieszanką oleju rzepakowego i alkoholu metylowego z dodatkiem nitrometanu. Pojemność takiego silniczka nie przekracza 3,5 cm sześć., długość kadłuba — 35 cm, szerokość — 25, moc dochodzi do 2 KM. O kosztcie jednego modelu (części Besendorfer) nikt nie powie, bo w Londynie) lepiej nie mówić. Najdroższy jest laminat i dural najwyższej jakości.

Krzysztof Beresi legitymuje się już 15 tytułami mistrza Polski. Ostatnie dwa zdobył po powrocie z Rygi w Kędzierzynie-Koźlu w klasach F-1 i F-2. Panuje więc niepodzielnie w światku polskich modelarzy samochodowych. Marzy teraz o medalu mistrzostw świata. W br. przeprowadzono je w USA. Polacy z powodu braku funduszy ze ocean nie wyjechali. Ale najbliższe mistrzostwa świata odbędą się w Europie i w tej rywalizacji Krzysztof koniecznie chce wziąć udział, zdobyć na swój (i a raczej rodzicielski) koszt.

— *Cudów w tym sporcie próżno szukać* — mówi — *a ich poszukami zajmuje się głównie jego praca. Wyścigi modeli nie tolerują błędów, najmniejszej fuszerki. Wszystko w bolidzie musi grać. Liczy się dokładność, precyzja, solidność, cierpliwość i żmudnym przygotowaniu tej „zabawki do zysku". Czynimy to we dwójkę z ojcem. Zawodnicy na świecie mają do dyspozycji bogaty serwis i laboratoria sponsorujących ich firm. Model, który zdobywa tytuł mistrzowski prawodziwego samochodu, staje się wzorem najnowszem w akcji reklamowej przemysłu motoryzacyjnego.*

*

W ślady Krzysztofa Beresia poszedł modelarz z Aeroklubu Tatrzańskiego w Nowym Targu — Stanisław Bochenek, który podczas mistrzostw Europy w austriackiej miejscowości Spitzerberg zdobył srebrny medal w klasie modeli samolotów sterowanych mechanicznie.

KRÓTKO

● W regatach na jeziorze Rożnowskim o puchar Nowosądeckiego Okręgowego Związku Żeglarskiego w klasie windsurfing bezkonkurencyjnie zwyciężył **Dariusz Bodziony** („Start" N. Sącz), przed **Wojciechem Paruzińskiem** (Yacht Club „Beskid" N. Sącz). **Markiem Bodzionym** („Start"), **Wojciechem Wysowskim** („Start") i **Jarosławem Smajdorem** (YC „Beskid"). Drużynowo I miejsce przypadło „Startowi", przed YC „Beskid" AWF Kraków i Klubem Sportów Wodnych „Podgórze" N. Sącz.

● Od 24 do 30 września Aeroklub Tatrzański w Nowym Targu organizuje Międzynarodowe Zawody Spadochronowe o Puchar Tatr z udziałem zawodników z 10 ośrodków oraz gości z Węgier i Czechosłowacji. Funkcje kierownika imprezy powierzono pilotowi **Władysławowi Kunickiemu.** Szefem sportowym zawodów jest trener kadry narodowej, **Stanisław Świerczek.**

● Niebawem zainaugurując rozgrywki siatkarska III ligi kobiet. Do występującej w tej klasie „Sandecji" dołączyły zwycięzczynie ligi międzyokręgowej, podopieczne trenera **Kazimierza Morganka** z Międzyszkolnego Klubu Sportowego „Beskid" z Nowego Sącza. Kapitanem zespołu jest utalentowana **Jolanta Chudy.** Rozpiąda się, niestety, liga w Nowym Sączu, w nowoutworzonych „Gracach", które dwukrotnie z powodzeniem walczyły w finałach mistrzostw Polski juniorek. Reprezentantka kraju, **Teresa Urbaniak** przeszła do warszawskiego „Polonezu". **Oleoniowa** i **Tarasek** zamierzają wyemigrować do łódzkiego „Startu". Trenerem **Piotrem Pagaczem** targają sprzeczne odczucia: z jednej strony — szczęście, że jego wychowanice zagrają na I-ligowych parkietach; z drugiej — czeka go budowa nowego zespołu niemal od podstaw. Taki już chyba los szkoleniowców w małych, prowincjonalnych klubach.

● Złoty medal w kategorii rakiet ze spadochronem przywiózł z Grudziądza z mistrzostw Polski w modelarstwie kosmicznym **Krzysztof Job** z Nowego Sącza, prowadzący przy Państwowym Domu Dziecka klub modelarski „Kumuliusik". Członkowie klubu, bierze pe przykład z pana instruktora!

● Sędzią głównym Wojewódzkich Zawodów Młodzieżowych ORMO, **Maciej Salamon,** informuje: — Członkowie ORMO rywalizowali w Baligłówce koło Czarnego. Dużego zwycięstwa odnosi Krótki i drugiej. Wśród kobiet najcelniejszym okiem popisała się **Władysława** z Nowego Targu, przed **Teresą Czubernat** z Rabki i **Cecylią Tabis** z Gorlic; wśród mężczyzn — **Władysław Wajda,** przed **Franciszkiem Ligasem** (obaj z Nowego Targu) i **Marianem Leją** z Zakopanego. Puchar przewodniczącego Wojewódzkiego Społecznego Komitetu ORMO, **Grzegorza Jawora,** za zwycięstwo w punktacji drużynowej przypadł ekipie z rejonu Nowy Targ.

● Ognisko TKKF „Old Boys" w Zakopanem zaprasza do udziału w II Biegu Górskim z okazji Dnia Edukacji Narodowej. Zawody na trasach z Wodogrzmotów Mickiewicza i Wierchu Poroniec do Zakopanego odbędą się 10 października br. o godz. 13 Tymczasem udziela biuro ogniska przy ul. Asnyka 3, tel. 49-71.

Głos Glinika

Ja do Was, sekretarzu...

— Ludzie widzą w partii instytucję, w której szukają wsparcia — twierdzi 1 sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR, TADEUSZ KARUS. — Przychodzą ze swoimi problemami i nadzieją, że tylko my możemy im pomóc. Staram się każdego uważnie wysłuchać, często w jego obecności dzwonię do odpowiednich instytucji, naczelnika czy Komitetu Miejskiego. Nie chodzi przecież tylko o to, żeby tym wysłuchał ludzkich żalów, ale bym starał się w miarę możliwości pomóc. To, że ludzie przychodzą do Komitetu jest sygnałem, iż wzrasta zaufanie do partii, do skuteczności partyjnej interwencji. Przekonują się, że PZPR zajmuje się nie tylko wielką polityką, ale i nie ucieka od problemów trudnych, dotyczących często jednostkowych losów.

Najwięcej interwencji dotyczy spraw mieszkaniowych. Jedną z bolączek Gorlic jest brak terenów pod budownictwo wielorodzinne. Odczuł to na własnej skórze kandydat Glinika, który od dłuższego czasu zabiega o lokalizację swojego bloku. W tej sytuacji w Fabryce udziela się maksymalnej pomocy budownictwu indywidualnemu. W tym celu utworzono specjalny dział do nadzorowania i koordynowania tego budownictwa. Zainwestowano również prace nad utworzeniem Zakładowej Spółdzielni Mieszkaniowej Domów Jednorodzinnych.

Sekretarz Karus z zadowoleniem odnotowuje zmniejszenie się ilości interwencji dotyczących atmosfery pracy i stosunków międzyludzkich w Fabryce. Jeszcze niedawno stanowiły one większość skarg zgłaszanych w Komitecie.

— Ludzie przychodzą często z tak bardzo osobistymi sprawami, że nie chcem tego z zadowoleniem — przyznaje towarzysz Karus. — Za każdym razem mam olbrzymią satysfakcję, jeżeli — choć w nieznacznym stopniu — mogę ulżyć ich kłopotom, podpowiedzieć wyjście z trudnej sytuacji.

Organizacja partyjna w „Glinku" liczy 1348 członków, zgrupowanych w 30 Oddziałowych Organizacjach Partyjnych. Większość stanowią dwuzawodowcy, co — niestety — odbija się na frekwencji podczas zebrań. — Chociaż — przyznaje sekretarz — wiele zależy od tematu zebrania. Obecnie w naszych OOP trwa dyskusja nad założeniami Centralnego Planu Gospodarczego na przyszły rok. Uczestniczą w niej także przeciwnicy bezpartyjni. Okazuje się, że zainteresowanie tymi sprawami jest wielkie, ale równie duże, nieznajomość podstawowych terminów czy prawidłowości ekonomicznych.

W Komitecie Zakładowym postawiono w tym roku na odmłodzenie kadry lektorskiej. Doświadczenia ubiegłego roku wykazały bowiem, że młodzi lektorzy z zapałem starają się wywiązać ze swoich zadań.

W „Glinku" jest 50 lektorów, oni też będą prowadzić intensywne szkolenie partyjne. W programie, obok dotychczasowych form szkoleń (zebrania OOP, kształcenie kandydatów, zespoły kształcenia ideologicznego, szkoła aktywu robotniczego), znalazły się także seminaria ideologiczne przeznaczone dla aktywu politycznego i kadry kierowniczej przedsiębiorstwa.

Młodzi w „Gliniku"

Przewodniczący Zarządu Zakładowego ZSMP, **Aleksander Szpyrka**, jest jeszcze pod wrażeniem zwycięskiej wycieczki do ZSRR. — Pojechałem z 30-osobową grupą zakładowych aktywistów Związku — mówi. — Zwiedziliśmy Moskwę, Kazań i Ulianowsk. Największe wrażenie wywarły na wszystkich uczestnikach Ulianowskie Zakłady Ciężkich i Urabiarkowych Maszyn. Wytwarza się w nich na specjalne zamówienie — obrabiarki-giganty. Wzorowa funkcjonuje brygadowy system pracy. W oczy rzuca się czystość i ład na stanowiskach pracy, i w całych zakładach. Wszędzie przyodzione są plansze obrazujące współzawodnictwo brygadowe. Spotkaliśmy się z I sekretarzem tamtejszego Komitetu Zakładowego, a później z młodzieżą.

W „Glinku" prawie każdy młody pracownik należy do ZSMP. Ogółem organizacja zakładowa zrzesza 1800 członków. Wycieczki, rajdy, konkursy i zawody sportowe, to tylko niektóre formy jej działalności. — Przede wszystkim staramy się poprawić warunki bytowe młodych pracowników — mówi Aleksander Szpyrka — i ną ten cel przeznaczamy większość pieniędzy wypracowanych w ramach Funduszu Akcji Socjalnej Młodzieży. W ubiegłym roku zakładowa grupa ZSMP na sumę ponad 7 mln zł, zaś w bieżącym planujemy wypracować ponad 10 mln zł. Pokiemjemy się najczęściej robót, np. wykonania wykopów ziemnych pod instalację zrzutu oleju przy hali Obróbki Cieplnej, robót ziemnych przy instalacji sieci wody chłodniczej, mycia szyb na Wydziale Obudów, czyszczenia zbiorników wody w electrofiltrowni.

W ubiegłym roku Zarząd Zakładowy ZSMP wypłacił swoim członkom ponad 3 mln zł bezzwrotnych pożyczek, głównie dla młodych małżeństw na zagospodarowanie. Pieniądze przeznacza się także na pomoc w spłacie różnych pożyczek, zrupełnienie wkładu mieszkaniowego, dofinansowanie wycieczek. — Nasza organizacja jest samodzielna finansowo — chwali się przewodniczący — i nie musimy po każdą złotówkę latać do dyrektora.

Z ważniejszych zamierzeń na najbliższy okres planuje się przeprowadzenie kampanii sprawozdawczo-wyborczej wśród 250 członków ZSMP, uczniów szkoły przyzakładowej.

Przed wyborami

Przewodniczący Rady Pracowniczej, KAROL MYŚLIWIEC, nie ukrywa, że przykro mu rozstawać się ze swoją społeczną funkcją. Cóż, przepisy nie pozwalają na dłuższą niż dwie kadencje działalność w zakładowym organie samorządowym. W podobnej sytuacji jest sekretarz odchodzącej Rady, JÓZEF DOMASIK.

Przez cały wrzesień wybierano przedstawicieli z poszczególnych wydziałów. Część z nich wchodzi w skład Zakładowej Komisji Wyborczej. W listopadzie spośród delegatów wyłoniona zostanie nowa Rada Pracownicza. Jacy znajdą się w niej ludzie, zależy od całej załogi. Karol Myśliwiec apeluje więc o aktywny udział w wyborach i wskazywanie do szczególnie predestynowanych do pracy w zakładowym samorządzie.

Odchodząca Rada liczyła 21 osób, ale — jak szczerze przyznaje mój rozmówca — zaledwie połowa z nich przykładała się do pracy. Wśród członków przewalały przedstawiciele kadry inżynieryjno-technicznej. Było takie 5 robotników i jedna kobieta-ekonomistka.

Mówi Karol Myśliwiec: — Cztery lata pracuję w Radzie Pracowniczej, a przez dwa ostatnie byłem jej przewodniczącym. Wciągnęła mnie ta działalność. Pozwoliła na bliższe zapoznanie się z problemami „Glinika", decydowanie o jego planach, inwestycjach czy podziale zysku. Podejmowaliśmy wszystkie tematy, które mieściły się w naszych kompetencjach. Muszę jednak obiektywnie przyznać, że mogliśmy przejawiać większą inicjatywę w rozwiązywaniu niektórych spraw, niektóre stanowcze również korzystaliśmy z funkcji kontrolnej. Tu widzę więc olbrzymie pole do popisu dla nowej Rady. Wydaje się, że w skład Zakładowej, który byli w niej jedną kadencję i zdobyli pewne doświadczenie.

Czy bylibyśmy konfliktowi? Nie, chociaż nie ma wszystkim zarówno zdania. Na przykład w ubiegłym roku przy podziale zysku zajęliśmy inne stanowisko niż związki zawodowe. Podziło o wypłatę ekwiwalentu za wczasy. Związkowcy proponowali bodajże 6 tys. zł, my uważaliśmy, że wystarczą 4 tysiące, a pozostałą kwotę trzeba przeznaczyć na nagrody z zysku. Argumentowaliśmy tym, że przecież uczyny pracują, a tylko niektórzy wyjeżdżają na wczasy. Zwołano zebranie, na którym przeforsowaliśmy swoje zdanie. Podobnie w sprawach planu czy każdej nowej inwestycji nasze stanowisko jest decydujące. Wprawdzie dyrektor przedstawia propozycje, ale zazwyczaj w kilku wariantach, z których wybieramy optymalny.

Pracować z sercem

Od 24 lat EDWARD KNYCH codziennie wstaje o godz. 4.30, żeby już o 6 zająć swoje stanowisko pracy na Wydziale Obudów Konstrukcji Stalowych. — Jeszcze latem dojadę z Kolejowej do Gorlic jest jaki taki — mówi Edward Knych — ale zimą to piekło. W godzinach szczytu autobusy „pękają w szwach". Wychodzę z nich człowiek przemarznięty i spocony jak mysz. Zakładowe autobusy tędy nie kursują, bo dowożą ludzi z bardziej odległych miejscowości.

Pytam, jak się pracuje w „Glinku". — Gdy się człowiek przyzwyczai, to i w piekle dobrze — śmieje się mój rozmówca — ale teraz powaźniej: chyba nieźle, skoro tyle lat is siedzę i moje córka też pracuje w Fabryce. Mam dobrych kolegów i przełożonych; z naszym kierownikiem, MIECZYSŁAWEM BRUDNIAKIEM, można się w każdej sprawie dogadać. To ważne, bo przecież jakość pracy zależy od atmosfery, którą jej towarzyszy. Roboty mamy dużo, plany są wysokie, materiałów na razie nie brakuje, a do tego pracujemy akcord, eszcze więc nie ma czasu nawet na papierosa. Warunki też nie najlepsze: zimą podczas mrozów bijto w naszej hali potworne zimno. Dobrze, że wreszcie wzięli się za jej modernizację. Nie wszystkim na zewnątrz chodzi jak wszędzie i wśród nas są wieczne niezadowoleni, którzy uważają, że za mało zarabiają. A to przecież zależy od brygadowej organizacji brygadzisty i organizacji pracy. Ja zawsze twierdzę, że kto chce pracować i robi to z sercem, tego robota szanuje i nagradza. Dziwi mnie postawa najmłodszych kolegów: bierność, brak serca do tego co robią. — Co się będziemy przemęczać — mówią —wyrzucą nas stąd, to znajdziemy inną pracę a mamusia zawsze da „papu".

Pan Edward oprócz tego, że jest cenionym fachowcem, udziela się także społecznie. Jako wieloletni członek PZPR działa w Komitecie Zakładowym oraz Miejskim partii pracuje również w zakładowej komisji mieszkaniowej.

Przed zimą

W Dziale Socjalnym zakończono już wkierunie zamówień na ziemniaki. Wkrótce na kiermaszach, organizowanych rokrocznie na terenie zakładu przez Spółdzielnię Ogrodniczo-Pszczelarską, będzie można kupić warzywa i owoce na zimę. — Jesienią każdego roku rozprowadzamy wśród pracowników około 300 ton ziemniaków — informuje kierownik **Mieczysław Slusarz** — dowozi się je bezpośrednio do domów zmarzłoniczych. Na bieżąco sprzedajemy w bufetach wydziałowych — po cenach niższych od detalicznej — owoce i warzywa. Jeżeli załoga nie kupi, zabiera je stołówka zakładowa. Staramy się załatwiać atrakcyjne towary do bufetów: konserwy rybne, mięso, wędliny.

W „Socjalnym" mają urwanie głowy z rozliczaniem „Wczasów pod gruszą". W tym roku po raz pierwszy w „Glinku" wprowadzono tę formę wakacyjnego wypoczynku i skorzystało z niej 6 tysięcy osób. Teraz trzeba sprawdzić każdą pieczątkę, dowiedzieć się, czy któraś z wymienionych we wnioskach osób nie przebywała w tym czasie na obozie lub kolonii. Słowem — mnóstwo roboty.

Na porządku dziennym, w wydziale kierowanym przez Mieczysława Slusarza, jest organizowanie wycieczek dla pracowników wydziałów Fabryki. We wrześniu odbyło się 39 wycieczek, przede wszystkim do Starych Dołnych, Zakopanego, Wieliczki i Żywca. Z transportu „Glinika" korzystają również szkoły, nad którymi zakład ma patronat. Najczęściej prosi o autobus Szkoła Podstawowa nr 4.

Wszystko o strugach węglowych

Z cenną inicjatywą wystąpił Dział Głównego Konstruktora organizując — wspólnie z NOT-em — sympozjum poświęcone technice strugowej. W „Glinku" przymierzamy się bowiem do podjęcia nowej produkcji właśnie strugów węglowych. W spotkaniu uczestniczyło około 60 osób. Z zainteresowaniem obejrzano specjalistyczny film i wysłuchano wykładu o technice strugowej. Referaty wygłosili inżynierowie: **Wiesław Bal, Jan Myśliwiec, Józef Fikuła i Julian Roman.**

W ostatnich tygodniach

Urodzili się: **Dorota Badura, Jakub Beczoń, Michał Bożek, Arkadiusz Cudek, Paulina Czech, Daniel Dusza, Dariusz Gunia, Krzysztof Gwóźdź, Eryk Hyżlak, Piotr Klocek, Kamil Majcher, Renata Matusik, Karolina Michalik, Dariusz Migacz, Bartłomiej Nowak, Małgorzata Olekszy, Grzegorz Smaś, Żaneta Tomczak, Tobiasz Trojanowicz, Agnieszka Urzędowska, Paweł Wojtanowski i Daniel Wrona.**

Zmarł: **Jan Olbrych.**

Kolumnę „Głos Glinika" redaguje
DANUTA BINEK

ANDRZEJ SZYMAŃSKI: NOTATKI ZAKOPIAŃSKIE

● Parokrotnie już „Dziennik Polski" donosił o niedźwiedziu w Dolinie Roztoki, dokładniejszym przez kierownika schroniska, MARKA PAWŁOWSKIEGO. Nie bardzo chciałem w to wierzyć, więc gdy szef schroniska zaproponował, abym przyjechał i zobaczył na własne oczy, nie wahałem się ani przez chwilę.

— *Mił jest niezwykle punktualny* — dowiedziałem się zaraz po przyjeździe do Roztoki. — *Kiedy tylko turyści uciołą się do zmu i zdatwiony z żoną ozanie sprzaą, siadam w ołcie z ołkiem jedzenia. Niedźwiedź pokazuje się około godz. 22.30. Wystawiam wiadro, a miś błyskawicznie porywa je do lasu i tam zaczyna uczty.*

I rzeczywiście, wszystko przebiegało tak, jak opowiadał Marek Pawłowski. Było to mile i zabawne, ale... Miś jest zwierzęciem szalenie sympatycznym i grzecznym, lecz zarazem dzikim i niebezpiecznym. Czy zawsze będzie się zachowywał tak spokojnie? Coś z tym fantem trzeba zrobić. Być tylko jakiś nadgorliwy leśnik nie wpadł na pomysł — podobnie jak to się stało przed kilku laty — zastrzelenia tego rzadkiego w Tatrach zwierzęcia. Może by miała przerzucić w inny rejon, z dala od schroniska?

● *Pauzę, cię na ucznia socjalistycznej szkoły polskiej i życzę ci samych pięćek.* Tymi słowami wprowadzono w uczniowski świat pierwszoklasistów — dzieci czołowych organizacji Rodzin Wojskowych w Kościelisku. Potem nastąpiło uroczyste ślubowanie, którego tekst odczytała starsza koleżanka pierwszaków, DOROTA NAWROCKA. A pierwsza klasę, podwyciągą zasadom bezpiecznego poruszania się po drogach, poprzednił funkcjonariusz Służby Ruchu Drogowego zakopiańskiego RUSW, st. sierż. WIESŁAW LENARD. Należy przypuszczać, że dzieci na długo zapamiętają ten uroczysty dzień.

● Co to jest słoby zakład gastronomiczny — pokazuje od jakiegoś czasu JERZY DOMAŃSKI, prowadzący w Bukowinie bar-bistro „Szalas". Z zawodu muzyk i piosenkarz, występował w wielu krajach europejskich. Nam podpatrzył, jak powinny wyglądać lokale zbiorowego żywienia. A ponieważ jego hobby było m. in. zbieranie receptur na przeróżne nieznane u nas potrawy, teraz z powodzeniem wykorzystuje efekty swoich poszukiwawczych zamiłowań.

— *Do zmiany fachu zmusiła mnie życiowa konieczność. Kiedy przed laty zaczynałem pracę w Zakopanem, grało się aż w kilkunastu lokalach, dziś chyba tylko w czterech. W zyrzyć instytucjonalnej zainwestować dziś trzeba czasem i parę milionów złotych, przewaźnie ciężko zarobionych na „czarnych". U mnie przy obecnych cenach, muzyków nie inwestuje do końca życia się nie zamortyzują. I jeszcze jedno: pracę w godzinach nocnych w pewnym wieku przestaje być przyjemnością, a staje się mordęgą.*

Trochę szkoda, że pan Jurek nie będzie czarował już klientów zakopiańskich nocnych lokali swym śpiewem i grą, ale bukowińska gastronomia zyskała lokal na przyzwoitym poziomie. Nie ma więc tego złego, co by w końcu nie wyszło na dobre.

● Ogrodnicy Zakładu Rentalnego w Zakopanem otworzyli ostatnio trzy nowe placówki: kwiaciarnię przy ul. Nowotarskiej oraz sklepy owocowo-warzywne przy ul. Bronie wskiego i przy ul. Nowotarskiej (w sąsiedztwie kwiaciarni. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że w OZH przez długi czas nie było dyrektora. Dobrze świadczy to o załodze, która udowodniła, że — pozbawiona praktycznie kierownictwa — sama potrafiła przezwiać trudności i w szybkim tempie ruszyć zwrot.

● 26 proc. pacjentów zakopiańskiego ZOZ-u stanowią przyjezdni. Teraz, po zamknięciu zakopiańskiego szpitala, dodatkowe 20 proc. pacjentów pochodzić będzie z tamtego regionu. A pewnemu, niestety, nie przybyło. Brakuje przede wszystkim pielęgniarek i salowych, lecz i lekarze nie mają wiele wolnego czasu. Statystyki podają, że przeciętnie co 23 minuty odbywa się wyjazd karetki pogotowia, i to nie tylko do miasta czy rejonu, ale także do Nowego Sącza (dializy) i Kobierzyna. Całe szczęście, że poprawiły się ostatnie warunki pracy personelu pogotowia: są dwa domki gwarantujące możliwość wypoczynku, odpowiednie warunki socjalne.

Chrzan — polska papryka

Na całym świecie nie mogą się łapać obejść bez niego, gdy jedzą ciężkostrawne mięsa i ryby, i prawdopodobnie tradycja ta liczy sobie dwa tysiące lat. Polacy poznali tego ostkantny smak dość późno, bo w XII w., i wkrótce poczęli go używać także jako środka na zapalenie gardła i odmrożenia. Współczesna medycyna nie uznaje się chrzanem jako lekiem, choć posiada on wiele składników poprawiających pracę narządów wewnętrznych

Najważniejszy w chrzanie jest korzeń, i to taki, którego średnica ma ok. 2 cm, a długość jest nie mniejsza i niż 20—30 cm. Jest on wówczas najzasobniejszy w witaminy, zwłaszcza C: 100 g świeżej masy ma przypada jej 100 mg! Dzięki temu można z powodzeniem stosować chrzan do zwalczania szkorbutu i niedomagań żołądka, gdyż sok z korzenia nie zwiększa ilości kwasu solnego w żołądku i wykazuje działanie bakteriostatyczne.

Trochę mniej niż w liściach jest w korzeniu witaminy B, ale ilość ta wystarcza do wzmocnienia ogólnego płynu i pobudzenia m. in. aktywności seksualnej. A ponieważ nie zawsze można chrzan spożywać w postaci świeżej mizgi — choćby w czasie trwania diet pokarmowych, nerek i wątroby — łecznie produkuje się „chrzanowym napojem". W tym celu uciera się pół szklanki chrzanu, zalewa szklanką gorącego mleka i odcedza. Mleko wypija się tą w nim bakteriobójcze olejki, a miazgę zjada po dopraw ieniu mięsem lub śmietaną i gotowanym ziemniakiem lub inną jarzyną. Te działającą kurację stosuje się przez tydzień i powraca do niej ilekroć opadnie się z sił.

Korzeń chrzanu to nie tylko witaminy, ale i wiele związków mineralnych — sole potasu, magnezu, żelaza, wapnia i fosforu — niezbędne do właściwej pracy całego organizmu. Jednak związki te nie są wyczuwalne organoleptycznie w przeciwieństwie do synigryny — siarkowej zawartej w olejku chrzanowym, nadającej mu ostry, piekący smak. Właściwość ta zwykle wzbudza irytację uciera jących chrzan, gdyż zawsze powoduje obfite łzy, niezależnie od ilości zmartwień. Kiedy chrzanu do ucierania jest dużo, olejek chrzanowy staje się groźny, gdyż wywołuje podrażnienia skóry obrzęki dłuższe. Mimo przemysłowych środków obrony przed tym „gazem łzawiącym", lepiej, aby unikały tego typu zajęć wszystkie osoby ze skłonnością do alergii.

Przy uciera niu chrzanu na zapas, trzeba ubić go w słoiku, posolić, pocukrzyć i zalać wodą z cytryną, ewentualnie z kwaskiem cytrynowym. Chociaż sprzedawany chrzan ma nadlejki „na kwaśki cytrynowym", lepiej przyrządzać go samemu, bo ma wówczas więcej witaminy C — odwodniających olejków lotnych. Nie należy go tylko zalewać octem, gdyż wówczas bardzo szkodzi nerkom, mimo iż pobudza apetyt. I wzmaga trawienie. Dzieciom i osobom wrażliwym na „ostrość" chrzanu można zrobić syrop z 10 dag miazgi zalanej połową szklanki wody (mniej na 0,5 podjętą). Do odciśniętego soku trzeba dodać 10 dag miodu i podawać 3 razy dziennie po łyżce (dzieciom po łyżeczce). Leczy się w ten sposób także schorzenia wątroby i dróg żółciowych.

Chrzan jest rośliną, z której wykorzystuje się dwie części: naziemną i podziemną. Obie mają podobne właściwości, ale w korzeniu jest więcej substancji bakteriobójczych i bakteriostatycznych. Liśćmi, używanymi jako przyprawa do solonych i konserwowanych warzyw, czyni się wiele produktów, aby uchronić je przed zepsuciem. Latem jest to niezastąpione opakowanie nie tylko dla masła, ale i mięsa, i wędlin. Podobnie bywa wykorzystywany korzeń — jego olejki zabijają pleśń i bakterie w kiszonej kapuście i ogórkach, nadając im jednocześnie niepowtarzalny smak i aromat.

ANNA LESZKOWSKA

OBWIESZCZENIA

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego dla Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Nowego Targu z dnia 10 sierpnia 1987 r., nr rej. SA. 6130/638/87, **Jan PLEWA, syn Józefa, ur. 16. 01. 1955 r., zam. Pyzówka, ul. Turystyczna 31, wówczas** o ks. 36 w dniu 25 06. 1987 r., około godz. 13, w N. Targu, na ul. Tetmajera, po drodze publicznej kierował motocyklem marki MZ, nr rej. NSR 57-91, będąc w stanie po użyciu alkoholu. W tym samym miejscu i czasie, kierując motocyklem nie zatrzymał się do wskazanego umundurowanemu funkcjonariuszowi MO, pomimo dawanych wyraźnych znaków do zatrzymania się, uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu, co stanowi wykroczenie z art. 87 § 1 i 92 § 2 Ustawy Kodeksu Wykroczeń z dnia 20. V. 1971 r. (Dz. U. Nr 12, poz. 114 z późniejszymi zmianami) i na podstawie art. 87 § 1 i 3 cyt. Ustawy i art. 29 KW wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 25.000 zł z zamianą w razie jej nieuiszczenia w terminie na 25 dni aresztu zastępczego, przyjmując jeden dzień aresztu za równowartość grzywny w kwocie 1.000 zł oraz jako kary dodatkowe: zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 18 miesięcy, zaliczając na poczet tej kary okres zatrzymania prawa jazdy, tj. od dnia 25. 06. 1987 r., kosztyj postępowania w kwocie 1.000 zł, które ponosi obwiniony i nakazuje orzeczono podanie orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionego.

K-8882

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Limanowej z dnia 15 lipca 1987 r., sygn. akt II K 151/87, oskarżony Wiesław WALCZAK, urodz. 6 listopada 1958 r. w Dreździeny, syn Stanisława i Łucji z d. Ratajczyk, zam. Rompin 7, o przestępstwo z art. 208 kk polegające na tym, że w dniu 2 września 1986 r. w Wilkowisku rejon limanowskiego po uprzedzeniu wyważeniu przy użyciu nożyczek zamka w szafie ubraniowej, zabrał z niej kożuch, sweter i buty będące wartości 70.000 zł na szkodę W.D. — skazany został na karę 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności i 80.000 zł grzywny.

Nadto orzeczono kary dodatkowe: — konfiskatę mienia w całości; — podanie wyroku do publicznej wiadomości.

K-8671

PRZEDSIĘBIORSTWO „MATEX"
Spółka z o.o. w Gdańsku, Oddział w Krakowie
(jednostka gospodarki uspołecznionej)
na terenie wł. nowosądeckiego

zatrudni

◆ **organizatorów działalności gospodarczej** (zatrudnienie pełny etat, umowa-zlecenie, umowa o dzieło).

Zadaniem organizatorów działalności gospodarczej jest wyszukiwanie tematów (zleceń) do realizacji przez Przedsiębiorstwo oraz prowadzenie całokształtu przedsięwzięć organizacyjno-technicznych zmierzających do wykonania zadania.

Oferty należy kierować do UPT Nr 5 w Nowym Sączu, skr. poczt. 46 lub telefonicznie: Kraków, tel. 43-12-20.

K-8260

KURSY W ZAKOPANEM

— **JĘZYKA ANGIELSKIEGO** (dla zaawansowanych i początkujących)
— **JĘZYKA NIEMIECKIEGO** (dla zaawansowanych i początkujących metodą laboratoryjną
— **KIEROWNIKÓW** zakładów gastronomicznych
— **PALACZY** centralnego ogrzewania
— **SPAWANIA** gazowego i elektrycznego

organizuje i wpisy przyjmuje
REJONOWY UNIWERSYTET ROBOTNICZY ZSMP
w Zakopanem, ul. Kościuszki 11,
tel. 38-95, codziennie w godz. 10—18.

Zajęcia na kursach rozpoczynają się w październiku br.

K-8899

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Krzysztof Kamiński, Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Szepińska. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, ul. Wolności 49. Telefony: 238-05, 238-90. Telex: 0322148. Oddział w Krakowie, ul. Wielopole 1, pok. 502, telefon: 22-75-88 wewn. 161, telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch", Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Pokoju 3

Ogłoszenia przyjmuje Biura Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, tele fon 22-78-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

D-7

na ekranie TV

PIĄTEK 25 IX

PROGRAM I

8.30 „Domator"
9.35 „Domowe przedszkole"
10.00 DT — wiadomości
10.10 „Domator"
10.50 „Idź i patrz" (1) — film fab. prod. ZSRR
11.30 „Domator"
12.00 Program dnia i DT
16.25 „Najlepszy język — muzyka"
16.50 „Okienko Pankracego"
17.15 Teleexpress
17.30 „Mieszkać"
17.50 „Skarbiec"
18.25 „Małe kino"
18.50 Dobranoc
19.00 „Monitor, rządowy"
19.30 Dziennik
20.00 „Kierunek czasu — „Idź i patrz" (2) — film prod. radz.
21.10 Studio sport
21.55 „Sprawa dla reportera"
22.40 DT — komentarze

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 Galerie świata
18.00 Kronika
18.30 „Dookoła świata"
19.00 „102" — magazyn kult.
19.30 Trio Ravela
20.00 Koncert „Dire Straits" (2)
20.50 „Brawo"
21.30 Panorama dnia
21.45 Filmy Romana Polańskiego — „Dziecko Rosemary"
23.55 „Rozmowy intymne"
0.25 Wieczorne wiadomości

SOBOTA 26 IX

PROGRAM I

8.25 Program dnia
8.30 „Tydzień na działce"
9.00 „Droga"
10.30 DT — wiadomości
10.40 „Stare, nowe, najnowsze"
11.40 „Zdrowie"
12.10 „W świecie ciszy"
13.10 „Z Polski rodem"
13.10 „Królewicz mórz"
13.40 Joseph Kasserring — „Arszenik i stare koronki"
15.00 „Export tak... ale"
15.30 „Wędrówki dalekie i bliskie"
16.30 „Prezydenci" — James Madison
17.00 Studio sport
17.15 Teleexpress
17.30 Losowanie Dużego Lotka
18.50 Dobranoc
19.00 „Z kamerą wśród zwierząt"
19.30 Dziennik
20.00 „Kochankowie, moja mamy" — film prod. polskiej
21.55 „Czas"
22.25 „Siedem dni na świecie"
22.15 „Sportowe rytmy tygodnia"
23.00 DT — wiadomości
23.10 Kino nocne: „Recydywiści"
0.40 Zakończenie programu

PROGRAM II

14.55 Powitanie
15.00 „5 — 10 — 15"
16.30 „Spektrum"
17.00 Biografie: „Sergiej Bondarczuk"
18.00 Kronika
18.30 „Moje piosenki" — Marian Opania
19.00 „Jutro turniej miast" — Lubartów — Węgrowiec
19.30 „Alfa i omega"
20.00 „Warszawska Jesień '87"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Dalekie pawiony" (4) — serial
22.40 „Mój jazz"
23.30 Wieczorne wiadomości

NIEDZIELA 27 IX

PROGRAM I

7.20 Program dnia
7.25 „Wszechnica rodziny wiejskiej"
7.50 „Po rogaliku"
8.20 „Tydzień"
9.00 „Teleranek"
10.30 DT — wiadomości
10.35 „Sesce smoka" (5)
11.25 „Siedem anten"
12.10 Telewizyjny Koncert Życzeń
12.55 „Hasola"
13.45 „Kraj za miastem"
14.15 „Za wolność waszą i naszą"
15.05 „W rytmie disco" (9)
16.30 Spotkanie z Bułatem Okudżawą
17.15 Teleexpress
17.30 Studio sport
18.20 „Antena"
19.00 Wieczornika
19.30 Dziennik
20.00 „Żony Hollywoodu" (4).
20.50 „Pegaz"
21.30 „Łoża"
21.40 Sportowa niedziela
22.30 „Klub międzynarodowy"
23.00 DT — wiadomości

PROGRAM II

8.35 „Przegląd tygodnia" (dla niesłyszących)
9.10 Film dla niesłyszących: „Żony Hollywoodu" (4)
10.00 „Krótkometrażowy"
10.20 Lokalny Koncert Życzeń
11.00 „Jutro niedzielnik"
11.30 „Turniej miast", Lubartów — Węgrowice
12.30 „Zwierzęta świata"
13.00 „Turniej miast" (2)
14.00 „O Dorocie, która tańczyła na linie" — serial
14.50 „Turniej miast" (3)
15.50 Eliminacje mistrzostw świata — Formuła 1
16.00 „Kino — oko"
17.30 „Turniej miast" (4)
18.20 Wideoteka
19.00 „Wywiady Ireny Dziedzic"
19.30 „Ekran szczerości"
20.00 Koncert finałowy — „Warszawska Jesień '87"
20.50 „Turniej miast" (5).
21.30 Panorama dnia
21.45 „Dzieci z probówki" (1) — film prod. australijskiej
23.15 Studio festiwalowe — „Warszawska Jesień '87"
23.30 Wieczorne wiadomości
23.35 „Oyszyna — polszczyzna"

PONIEDZIAŁEK 28 IX

PROGRAM I

16.20 Program dnia i DT
16.25 „Latający Holender"
16.50 „Wszystkie żagle w górę" (6) — serial
17.15 Teleexpress
17.30 „Tajemnica Morza Czerwonego" (4) — serial
18.30 „Laboratorium"
18.50 Dobranoc
19.00 „Echa stadionów"
19.30 Dziennik
20.00 Teatr telewizji — Aleksander Konkow — „Stół"
21.25 „Obrzędy stół"
21.45 „Mówili nie ma Warszawy; a tu jest Warszawa"
22.40 DT — komentarze

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 „102" — magazyn kult.
18.00 Kronika
18.30 „Sponsor"
19.00 Galerie świata
19.30 „Gwiazdy wielkiego sportu"
20.00 „Pasje Henryka Kluby"
21.00 „Wilki"
21.30 Panorama dnia
21.45 Biografie: „Goya" (4).
22.40 „97"
23.25 Wieczorne wiadomości

WTOREK 29 IX

PROGRAM I

9.30 „Domator"
9.35 „Domowe przedszkole"
10.00 DT — wiadomości
10.10 „Pod wiatr" (13 — ost.) — serial
16.20 Program dnia i DT — wiadomości
16.25 „Krug"
16.50 „Colnik"
17.15 Teleexpress
17.30 „Gazeta rolnicza"
17.50 „Liczbom polskiej muzyki rozrywkowej" — „P"
18.30 „Diagnoza"
18.50 Dobranoc
19.00 „Dlaczego?"
19.30 Dziennik
20.00 „Pod wiatr" (13 — ostatni)
20.50 Konferencja prasowa rzecznika rządu
21.05 „W szyle wiec"
21.30 „Telewizyjny inf. wydawniczy"
21.45 Krajowa Loteria Pieniężna
21.50 „Magazyn ostrzeżny"
22.40 DT — komentarze

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 „102" — magazyn kult.-muz.
18.00 Kronika
18.30 Studio sport
19.00 „Magnes show"
19.30 „Konsylium: kliniki, zdrowego człowieka"
20.00 Koncert muzyki polskiej
21.15 „Ekspres reporterów"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Lisa" — film prod. francuskiej
23.20 Wieczorne wiadomości

16.00 Kronika
16.30 „Bitwa pod Orleanem"
19.30 „Kluczu do nowej muzyki"
20.30 „Melpomena '87"
21.10 „Polski mały"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Wojna i pokój" (4 — ostatni)
23.20 Wieczorne wiadomości

ŚRODA 30 IX

PROGRAM I

9.30 „Domator"
9.35 „Domowe przedszkole"
10.00 DT — wiadomości
10.10 „Łańcuszek Estery" — film w ag.
16.10 Program dnia i DT — wiadomości
16.15 Losowanie Express Lotka i Super Lotka
16.25 „Tik — Tak"
17.00 Studio sport, w przerwie ok. 17.45 Teleexpress
18.50 Dobranoc
19.00 Program publ.
19.30 Dziennik
20.00 Studio sport
21.50 „Spotkania satyryków"
22.40 DT — komentarze

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 „102" — magazyn kult-muz.
18.00 Kronika
19.30 „Wiatr od Tybetu"
19.15 „Uwaga, dokument"
20.00 „Czas miłości" — film fab. prod. CSRS
21.05 „I tyrie i miłość ta sama ją pora..."
21.30 Panorama dnia
21.45 „Kobieta samotna" — polski film fab.
23.16 Wieczorne wiadomości

CZWARTEK 1 X

PROGRAM I

9.30 „Domator"
9.35 „Domowe przedszkole"
10.00 DT — wiadomości
10.10 „Zasłoń jej twarz" (3) — serial kryminalny
15.50 Program dnia i DT — wiadomości
15.55 Studio sport
16.45 Teleexpress (w przerwie meczu)
17.30 „Kwant"
18.20 „Sonda"
18.50 Dobranoc
19.00 „Czym tyle twarz"
19.30 Dziennik
20.00 „Zasłoń jej twarz" (3) — serial
20.55 „Teraz"
21.25 „Kantor"
22.40 DT — komentarze

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 „102" — magazyn kult.-muz.
18.00 Kronika
18.30 Studio sport
19.00 „Magnes show"
19.30 „Konsylium: kliniki, zdrowego człowieka"
20.00 Koncert muzyki polskiej
21.15 „Ekspres reporterów"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Lisa" — film prod. francuskiej
23.20 Wieczorne wiadomości

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

Doktor Dexter nie dała się sprowokować do pochlebstwa: Otworzyła teczkę rannego i powiedziała:

— Wiemy tylko, że jest Grekiem z pochodzenia i nazywa się Casefikis. Nigdy nie był naszym pacjentem. Podał, że ma trzydzieści cztery lat. To wszystko, co mogę panom powiedzieć.

— Dziękuję, tyle mniej więcej dowiadujemy się w takich wypadkach. Czy możemy go zobaczyć?

— Oczywiście, proszę za mną.

Doktor ruszyła szybko korytarzem. Mark i Barry poszli za nią. Barry szukał wzrokiem drzwi oznaczonych numerem 4308. Mark patrzył na nogi lekarki. Kiedy doszli do drzwi pokoju Casefikisa, zajrzeli do środka przez małe okienko i zobaczyli dwóch mężczyzn. Jednym był Angelo Casefikis a drugim pogodnie wyglądający Murzyn, który wpatrywał się w telewizor z wyłączonym dźwiękiem.

— Czy mogliby my z nim porozmawiać sam na sam? — zapytał Colvert.

— Dlaczego? — spytała lekarka.

— Nie wiemy, co chce nam powiedzieć, a może w ogóle nie zechce mówić przy świadkach.

— Proszę się uspokoić — uśmiechnęła się doktor. — Jego towarzysz, a mój ulubiony pacjent, listonosz Benjamin Reynolds jest głuchy jak pień. Będziemy go operowali w przyszłym tygodniu, ale na razie nie utyszyłby nawet trąby archanioła Gabriela w dzień Sądu Ostatecznego. A cóż dopiero tajemnicy państwowej!

Colvert po raz pierwszy uśmiechnął się.

— Ładny byłby świadek z niego.

Doktor Dexter wprowadziła Colverta i Andrewsa do pokoju, obróciła się na swoich smukłych nogach i wyszła. Do szybkiego zobaczenia, piękna pani — powiedział Mark bezgłośnie. Colvert spojrzał podejrzliwie na Benjamina Reynoldsa, ale czarny listonosz jedynie uśmiechnął się do niego wesoło, pomachał ręką i w dalszym ciągu oglądał obraz telewizyjny bez głosu. Barry stanął pomiędzy nim a łóżkiem Casefikisa bliżejąc historycznej wizerki Greka, na wypadek, gdyby listonosz umiał czytać z ruchu warg. Barry był rzeczywiście bardzo zapobiegliwym człowiekiem.

— Pan Casefikis?

— Tak.

Grek miał chorobliwie szarą cerę, był średniego wzrostu, posiadał wyjątkowo duży nos, krzaczaste brwi i niespokojne oczy. Jego ręce spoczywające na białym prześcieradle miały nabrzmiałe żyły i były ogromne. Nie golona od wielu dni broda okalała jego cienką twarz. Włosy miał gęste, ciemne i rozwichrzone. Grubo zabandażowaną nogę trzymał na wierzchu kołdry. Wolnó nerwowo oczami po twarzach swoich gości.

— Jestem specjalnym agentem FBI, nazywam się Colvert, a to jest mój kolega, Andrews.

Obaj mężczyźni wyjęli z prawych wewnętrznych kieszeni marynarek legitymacje i trzymając je w lewej ręce pokazali Casefikisowi. Nawet tak drobny szczegół był wynikiem starannego treningu. Chodziło o to, żeby silniejsza prawa ręka była zawsze wolna w razie konieczności zadania ciosu.

Casefikis przyjrzał się legitymacjom ze zdziwioną miną i językiem zwilżył wargi. Widać nie miał pojęcia jak odróżnić autentyczny dokument od fałsyfikatu. Na prawdziwej legitymacji podpis agenta jest zawsze częściowo zakryty pieczęcią Ministerstwa Sprawiedliwości. Grek przeczytał numer 3362 widniejący na legitymacji Marka, a następnie spojrzał na jego odznakę z cyfrą 1721. Milczał może zastanawiając się od czego zacząć, a może dlatego, że zmienił zdanie i nie chciał już nic mówić. Utkwił wzrok w Marku, który wydawał mu się sympatyczniejszy od swego kolegi i w końcu odezwał się:

— Nigdy nie miałem zatargów z policją. Z żadną policją.

Agenci stali z nieruchomymi twarzami i milczeli.

— Ale teraz mam wielki kłopot i potrzebuję pomocy.

— O jaką pomoc chodzi? — zapytał go Colvert.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Jerzy Leszczyński

FRASZKI

Zbawienne działanie

Grzeszne myśli czas
zmienia —
w pobożne życzenia.

Powaga

Nie ten poważny, kto się nie
śmieje —
lecz ten, kto śmieszny nie
jest.

Zakłady zbiorowego żywienia

Restauracja mała
czasem by im się przydała.

Laury

Kiedy wianek zjedzą mole,
wkłada się aureolę.

Zmiana znaczenia

Gdy pająk mówi:
— Mucha nie siadai —
to jest to skarga,
nie fanfaronada.

Przypomnienie

Głoszenie tolerancji
nie jest przyznaniem racji.

Pod rozwagę

Należy pamiętać
że zbytnia rozwaga
po właściwej stronie
stanąć nie pomaga.

Upływa szybko życie...

Czasem ilość węzłów
małżeńskich jedynie
świadczy o szybkości,
z jaką życie płynie.

KRZYŻÓWKA NR 38

POZIOMO: 1) podopieczny Kotańskiego, 6) przypisana do towaru, 7) mordowanie, wyrzynanie w pień, 9) Stanisław, (1891—1965) wydawca, publicysta, naczelny redaktor wydawnictwa Trzaska, Evert i Michalski, 10) polecenie pisania kogo co ktoś mówi, 11) dawniej zakład fryzjerski, 13) na brodnopiły, 16) jest najcenniejsze, 18) „choroba" aktorska, 19) kraina szczęśliwości, 23) fason np. płaszcza, 25) nauka, świadomość, 26) pierwiastek chemiczny używany do utwardzania stopu ołowiu, 27) surowiec na koszyki, 28) część składowa czegoś, 29) „ranga" wśród przedszkolaków.

PIONOWO: 1) modlitwa, która Turcy odmawiają pięć razy dziennie, 2) australijski zwierzak nadrzewny, jada liście i pędy eukaliptusa, 3) ozdobny, żyłkowaty twardy wapień, 4) Ewa ze Świerka, 5) okolicznościowy utwór muzyczny o poważnym nastroju, 8) taniec ludowy, 10) przeciwieństwo bliskości, 11) rakieta świetlna, 12) okres walki bokserskiej, 14) pochyła cacionka, 15) gaz szlachetny, 16) zamka żółwia, 17) utwór dramatyczny Zygmunta Krasińskiego, 20) papuga, 21) najwyższy obiekt we Wrocławiu zbudowany w 1948 roku, 23) góry w północno-zachodniej Afryce, 24) jednostka monetarna Czadu.

—MIR—BUD"

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 2 października br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 36

POZIOMO: 1) bezdroża, 7) cierń, 8) ropienie, 9) Pieta, 10) kaskader, 15) jukl, 16) sarnina, 17) kwiz, 18) awantura, 22) Ariel, 24) podstawa, 25) limak, 26) ramajana.

PIONOWO: 1) barok, 2) zapis, 3) rzeka, 4) żmije, 5) milicjant, 6) protektor, 11) Antwerpia, 12) kaszelan, 13) derma, 14) ruina, 19) wiola, 20) nisza, 21) Ulana, 22) agawa.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 36, drogą losowania nagrody otrzymują: Małgorzata Ostrowska z Rabki oraz Marek Strupek z Zakopanego.

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

HOROSKOP

BARAN: wszystko będzie tak, jak sobie zaplanowałeś, nie przewiduj żadnych komplikacji, przeszkód nie będzie — uwiadź żebyś nie popełnił gafy, która może bardzo wiele kosztować, szczególnie kontroluj to, co mówisz.

BYK: spokojnie obserwuj, nie dokonuj żadnych gwałtownych ruchów, nie dać się wciągać w żadne rozgrywki — jeśli potrafisz zachować kamienną twarz, będziesz mógł liczyć na spełnienie zamierzeń.

BLIŹNIĘTA: wszystko to, co zaplanowałeś musisz szybko zmienić, nie licz na szczęśliwy zbieg okoliczności — jeśli będziesz szybko reagować, możesz osiągnąć cele, nawet te najbardziej odległe i najtrudniejsze.

RAK: nadszedł czas na układanie własnych spraw, wszystko możesz osiągnąć, szczególnie jeśli chodzi o sprawy między dwojgiem ludzi, nie rezygnuj z własnych ambicji, spróbuj tylko kogoś bliskiego do nich przekonać.

LEW: nadchodzi oczekiwany przez ciebie okres wielkiego spokoju, będziesz miał czas dla siebie, będziesz mógł zrobić to, o czym zawsze myślałeś i nigdy na to nie miałeś czasu — zadbaj o własną wygodę.

PANNA: gdybyś chciał, miałbyś wielkie sukcesy; boisz się ludzi i nie lubisz mówić o własnych interesach — pomyśl, z kilkoma osobami możesz się spokojnie dogadać.

WAGA: coś straciłeś, ale jest to tylko twoja „zasługa" nie wracaj do tego, co było, nie to nie dla ciebie — przed tobą nowa przygoda, jeśli będziesz miał odwagę, możesz być bardzo zadowolony.

SKORPION: możliwości masz nieograniczone, zdolności ci nie zabrakłe, liczyć się będzie tylko odwaga i konsekwencja — szukaj sojuszników, zaufanych ludzi, którzy będą zawsze z tobą, niewiele ci pomogą, ale będziesz się lepiej czuł.

STRZELEC: nie opowiadaj o swych planach, nie zdradzaj swoich zamierzeń — spokojnie czekaj na sprzyjającą okazję i wtedy nie oglądaj się na nikogo.

KOZIOROŻEC: wystarczy, żebyś tylko jasno sprecyzował swoje zamiary i spokojnie o tym pomówił z kimś bliskim, na kogo na pewno możesz liczyć — wszystko skończy się tak, jak nawet nie przewidujesz w najśmielszych marzeniach.

WODNIK: straty mogą być dla ciebie ciężkim przeżyciem, ale szybko okaże się, że zyski też mają ogromną wartość — nie wpadaj w panikę, spokojnie czekaj na twoje pięć minut.

RYBY: teraz powinieneś przemyśleć każdy swój krok, możesz stracić wszystko lub zyskać bardzo wiele — wszystko zależy od twojej otwartości, od spokojnej, poważnej rozmowy z ludźmi, na których ci zależy.

JEFFREY ARCHER (4)

CZY DOWIEMY SIĘ PREZYDENTOWI?

Rozkiełkotana, starsiewicka winda zawiozła ich na czwarte piętro. Męczyzna o kulach i kobieta na wózku inwalidzkim jechali razem z nimi. Rozmawiali z ożywieniem. Powolna jazda nie przeszkadzała im. Mieli wiadć mnóstwo czasu. Kiedy znaleźli się wreszcie na czwartym piętrze, Colvert zapytał o dyżurnego lekarza.

— Wydaje mi się, że doktor Dexter skończyła już dyżur, ale zaraz sprawdzę — odpowiedziała pielęgniarka i oddaliła się pospiesznie. Wizyty z FBI nie zdarzają się codziennie, a ten chłopak o błyszczących, błękitnych oczach był taki przystojny! Po chwili powróciła wraz z lekarką. Pani doktor Dexter zrobiła duże wrażenie na Andrewsie i Colvercie. Przedstawili się jej. Co za nop, pomyślał Mark. Ostatni raz widział równie piękne nogi, kiedy miał piętnaście lat. Posiadaczką ich była Anne Bancroft, bohaterka filmu „Absolwent". Wówczas to po raz pierwszy zwrócił uwagę na kobiece nogi. Od tego czasu weszło mu w nawyk.

Wykrochmalony fartuch lekarski zdobiła czerwona plastikowa tabliczka, a na niej białymi literami widniał napis: Elizabeth Dexter. Dr med. Pod rozpiętym fartuchem Mark zauważył czerwoną jedwabną bluzkę i modną spódnicę z czarnego jedwabiu sięgającą nieco powyżej kolan. Była średniego wzrostu, szczupła i drobna. O ile Mark mógł się zorientować, nie miała żadnego makijażu. Jej delikatna cera i ciemne oczy nie wymagały upiększenia. Więc nie przyjechaliśmy tu na darmo, pomyślał. Barry nie wykazał zainteresowania piękną lekarką i zapytał o kartę szpitalną Czesfiikia. Mark gorączkowo zastanawiał się nad sposobem nawiązania jakiejś konwersacji.

— Czy jest pani może spokrewniona z senatorem Dexterem? — spytał podkreślając nieco słowo „senator".

— Tak, to mój ojciec — odpowiedziała. Była zapewne przyzwyczajona do podobnych pytań i znudzona tym, że tyli ludzie, którzy uważali ten fakt za istotny.

— Uczęszczałam na jego wykłady na ostatnim roku moich studiów prawniczych w Yale — ciągnął Mark zdając sobie sprawę z tego, że przechwala się i obawiając się jednocześnie, że Colvert za chwilę skończy czytać tę cholerną kartę szpitalną.

— O, to pan też był w Yale? Kiedy pan kończył studia?

— W siedemdziesiątym dziewiątym.

— Możliwy się spotkać. Ja tam skończyłam medycynę. W osiemdziesiątym roku.

— Gdybym panią spotkał, droga pani doktor, nie zapomniałbym tego.

— Absolwenci prestiżowych uczelni mają sobie zawsze mnóstwo do powiedzenia — przerwał im Barry Colvert. — Ale wystąd ze Środkowego Zachodu chciałby przystąpić do roboty.

Nie ma co, pomyślał Mark, Barry zasługuje na to, żeby kiedyś zostać dyrektorem Biura.

— Co pani doktor może nam powiedzieć o tym człowieku? — zapytał Colvert.

— Obawiam się, że niewiele — odparła lekarka odbierając mu kartę szpitalną. — Zjawił się tu sam, oświadczył, że ma ranę postrzałową. Ranka była zakażona, chyba już od tygodnia. Powinien był przyjść do nas wcześniej. Dziś rano wyjęłam mu kulę. Jak pan wie, panie Colvert, naszym obowiązkiem jest meldować natychmiast policji o każdym pacjencie z postrzałową raną. Toteż jeszcze dziś rano zawiadomiliśmy waszych ludzi.

— To do nas ludzie — poprawił ją Mark.

— Przepraszam — odparła raczej sucho lekarka — dla lekarza policjant jest policjantem.

— A dla policjanta lekarz jest lekarzem, chociaż wy także macie różne specjalności — ortopedię, ginekologię, neurologię — prawda? Pani chyba nie uważa, że wyglądam na tajniaka z policji?

(CIĄG DALSZY NA STR 15)